

MAGAZYN *dziś w Pulsie*

● Natalia Czerwonka i Konrad Niedźwiedzki o zimowych igrzyskach olimpijskich
● Dłużnik zaatakował komornika ● Kierowca po narkotykach i tragedia rodzinna ● W „Zielonym Polu”
PLUS TELEMAGAZYN z programem TV i zapowiedziami najciekawszych programów w tygodniu



NOWOŚCI

DZIENNIK TORUŃSKI

Piątek
6.02.2026

Nr 30 (16924)
Rok LIX

www.nowosci.com.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)



Dramat
na Kociewskiej
zaczął się
od sprzeczki
str. 4

Minął tydzień
Panna Lala i bal
za balem
str. 2

Nr ISSN 0137-9259

Nr indeksu 350370



Toruń w okowach lodowego deszczu



Spełnił się czarny scenariusz synoptyków, ostrzegających przed gołoledzią. Niebezpieczna warstwa lodu pokryła wczoraj rano auta, jezdnie i chodniki. Ślisko ma być również w sobotę **str. 3**

Ekopatrol Straży Miejskiej uratował łabędzie znad Wisły. Pomogła również czujność przechodniów **str. 4**

Premier Donald Tusk i minister Andrzej Domański z wizytą w Kijowie **str. 6**

Piasek, sól, chlorek wapnia - trafiają na alejki nekropolii. Warunki pogodowe są jednak tak trudne, że niewiele to pomaga. Najgorzej jest, kiedy odbywa się pogrzeb **str. 6**

Ministerstwo Zdrowia ma pomysł, jak poradzić sobie z niedoborem kadry medycznej **str. 7**

TYDZIEŃ Z „NOWOŚCIAMI”

SOBOTA ● Agnieszka Hyży - od modelingu do telewizji	PONIEDZIAŁEK ● Sportowe wydarzenia, wyniki i tabele z weekendu	WTOREK ● Strefa biznesu - analizy i informacje gospodarcze	ŚRODA ● Zbadano wpływ małżeństwa na ryzyko rozwoju cukrzycy	CZWARTEK ● Inwazja na Grenadę: Amerykanie pokazują kto rządzi	PIĄTEK ● Dzięki zwierzęta zimą w mieście. Ekopatrol w akcji
---	--	--	---	---	---

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 56 451 91 04, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.nowosci.pl

Beata Busz



JEST ZIMA, TO MUSI BYĆ ZIMNO. I ŚLISKO

No i mamy tańców na lodzie ciąg dalszy. A właściwie ten swoisty taniec pingwinów na szkle trwa już nieprzerwanie od kilkunastu dni. Popada, zamarznie, odtaje i znów przymrozi. Dziś ma być też lekka odwilż, to trochę odpuści, ale wieczorem przyjdzie mroziak i znów zetnie się w lód. Kto zaliczył już bliskie spotkanie z tym lodem, ręka w górę? Niestety, muszę też ją podnieść. Kilka dni temu wywinęłam orla tuż pod samym domem. I zbiłam sobie cztery litery. Oj, bolało! Choć te wygibasy na oblodzonych chodnikach mogą z boku wyglądać zabawnie, to nie ma żartów. Szpitale przyjmują po kilkadziesiąt pacjentów dziennie: ze złamaniami, a nawet urazami kręgosłupa i głowy. Część pacjentów kończy na operacyjnym stole. Z tego też powodu zakładane są na ortopedii planowe zabiegi i operacje, na które i tak trzeba było odstać swoje w długiej kolejce.

Dla tych, którzy mają już dość, dobrych wieści nie mam. Zima nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa. Jak zapowiada meteorolog Bogdan Bąk, w drugiej połowie przyszłego tygodnia przez region przetoczy się układ niżowy, który przyniesie dużą porcję wilgotnego powietrza, a wraz z nim sypnie śniegiem. Na dodatek, odchodzący na wschód niż zwiększy prędkość wiatru. Meteorolog ostrzega, że lokalnie mogą tworzyć się zaspasy. I dodaje: To zjawisko prawie zapomniane.

Żyję tyle lat na tym świecie, że zaspasy doskonale pamiętam. Imroźne zimy też. Jednak przez ostatnie lata przyzwyczailiśmy się do łagodnej aury. Pochowaliśmy głęboko do szafy futra i śniegowce. Teraz, zamiast narzekać na wszechobecne lodowiska, przestawmy myślenie i zainwestujmy np. w raki na buty, można je kupić już za kilkanaście złotych w internecie. O oponach zimowych nawet nie wspomnę, bo to powinna być jazda obowiązkowa. Nie dajmy się tak zaskakiwać zimie, jak drogowcy.

Na koniec polecę klasykiem, czyli cytatem z kultowej polskiej komedii Stanisława Barei: „Jak jest zima - to musi być zimno, tak? Pani kierowniczo, takie jest odwieczne prawo natury”. No właśnie, nie ma co się obrażać. Bo jak mawiała inna pani klasyk: Sorry, taki mamy klimat. ©©

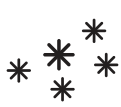
POGODA W TORUNIU

Piątek

1°C
-1°C

Wiatr
wsch., 14 km/h
Ciśnienie
998 hPa
Biomet
neutralny

Sobota

1°C
-1°C

Niedziela

-3°C
-4°C

Imieniny obchodzą dziś: Dorota i Tytus

MINAŁ TYDZIEŃ

Panna Lala i bal za balem

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

Nie tydzień, ale tygodnie trzy i dwa w sobotę miną, jak dwa wielkie bale na Jordankach mieliśmy.

Do balów owych wrócić należy. Bo nieścisłość się pojawiła. Bo owszem, wiceministra Myrcha od sprawiedliwości, posłem też będącego, na jednym z nich zabrakło. Czyli na balu dobroczynnym, przez marszałka Całbeckiego wydanym. Nieobecność tę wiceministroposeł zaliczył, bo na imprezie, równocześnie się dziejącej, się bawił. Bal Prawnika nią był. Toruński oddział stowarzyszenia Iustitia go organizował.

To stowarzyszenie, lat temu kilka, ówczesnego ministra Ziobrę od sprawiedliwości, za zmiany w niej - delikatnie pisząc - krytykował. Dziś z kolei wielkie nadzieje w wiceministropośle Myrsze i całej obecnej ekipie z resortu od sprawiedliwości pokłada. Na ów Bal Prawnika w Filmarze szef oddziału Iustitii zapraszał. Czyli sędzia Czerwiński. W równoległym wcieleniu prezesem Czerwińskim z toruńskiego Sądu Rejonowego będący. Czy w tej sytuacji wiceministroposeł Myrcha odmówić mógł? No, nie mógł!

W tej sytuacji każda działaczka i każdy działacz KO nieobecność wiceministropośla Myrcha na balu dobroczynnym na Jordankach w pełni usprawiedliwi. W tym marszałek Całbecki. W wyjątkowym dzie-



Gospodynią Balu Sportowca, w sali na Jordankach zorganizowanego, pani prezydentowa Gulewska była

jowym momencie przecież jesteśmy. A w takim praworządności nad dobroczynnością przedłożyć należy.

Poza tym na bal na Jordankach wiceministroposeł Myrcha zawitał. Tyle że na inny, tydzień później zorganizowany. To Bal Sportowca był. Prezydent Gulewska na niego zapraszała. Wiceministroposeł Myrcha w towarzystwie małżonki się bawił. Tak to po raz kolejny posłanka Gajewska na występie gościnnym w Toruniu brylowała.

Za to na obu balach na Jordankach senator Lenz się bawił. Także wraz z małżonką. Złotychy niech zamkną. Szef KO w województwie formę po imprezach trzyma. Dzień po Balu Sportowca, jak gdyby nigdy nic, dla orkiestry, świąteczną pomocą się zajmującej, na ergometrze przecież wiosłował.

Na imprezie sportowej także wiceminister Karpiński z Kancelarii Premiera - z małżonką -

balował. Nie tylko dlatego, że miesiąc temu kilka zapalonym kolarzem amatorem się stał, o czym w internecie szeroko melduje. Po prostu, czasem zabalować należy.

A przy okazji polityczną pamięć o sobie pielęgnować można. Choćby w kontekście najbliższych wyborów do Sejmu. Senator Lenz tym razem chyba w końcu nie zawiedzie. I tzw. biorące miejsce na liście KO w okręgu z Toruniem wiceministrowi Karpińskiemu przydzieli. W razie czego na pewno sam premier Tusk o człowieka ze swojej kancelarii zadba.

No, ale: „koniec balu, panno Lalo”. Niedługo po baletach na Jordankach ludzie KO władze partii w Toruniu wybierali. Ugrupowanie to - przypomnieć nie zaszkodzi - z PO się wykluwa. Stwierdzić można, że frakcja żółwa te partyjne wybory wygrała. Szefem KO/PO w Toruniu więc eksmenedżer

Gajewski pozostał, radnym wojewódzkim będący. Sekretarzem partii jego człowieka wybrano. Czyli radnego Drajka z Rady Miasta. Skoro tak, to typowo żółwego opisu do tej sytuacji ewidentnie użyć należy.

No, więc konkurencja z owego wyścigu wyborczego wykluczona została. Para Gajewski-Drajek spod taśmy na 5:0 więc wyszła. I wygraną spokojnie do mety dowiozła. Radny Gajewski, jako prowadzący parę, do kreski partnera asekurował.

Poza tym w zarządzie miejskim KO piękny partyjny kwiat się znalazł. Wiceprzewodniczącymi prezydent Gulewski, marszałek Całbecki i przewodniczący Walkusz z Rady Miasta się stali. W zarządzie też wiceminister Karpiński jest. No, naprawdę - chyba tylko premiera Tuska w tym gremium brakuje!

A toruński PiS sporego kalibru ciekawostkę towarzyską sprawił. Okazją ku niej wizyta posła, eksministra Cieszyńskiego była. Eksminister Szczucki, za posła z Torunia uchodzący, go zaprosił. Spotkanie partyjnego aktywu z posłoeksministrem Cieszyńskim w tak ulubionym przez toruński PiS kompleksie Wyższego Seminarium Duchownego zorganizowane jednak nie zostało. Gdzie więc się odbyło?

W siedzibie Towarzystwa Naukowego na starówce! Towarzystwo owo głównie profesura z UMK - emerytowana i pracująca - tworzy. Zaprawdę, zdecydowaną jej większość trudno o głosowanie na PiS posądzać. A tu taka gościnność! ©©

W SOBOTĘ Z „NOWOŚCIAMI”



Mira Zimińska-Sygietyńska. Legenda sceny. Mała Marianna Magdalena Burzyńska właściwie skazana była na scenę. Zanim została Mirą Zimińską (a po drugim mężu: Zimińską-Sygietyńską), urodziła się i wy-

chowowała w Płocku. Jak mało kto miała bogate życie rozdzielone tragedią II wojny światowej. Najpierw brylowała obok Ordonki, a potem poświeciła się ukochanemu Mazowszu. 26 stycznia 2026 roku minęło 29 lat od jej śmierci.

Ponadto:

- Neurologopedia. Czym się zajmuje i komu najczęściej pomaga.
- Ostrawa. Czeskie miasto, które może oczarować.
- Zarezerwuj wakacje z wyprzedzeniem. To się może opłacić.



FOT. PRAWEL RELIKOWSKI

Natalia Czerwonka brała udział w ZIO w Vancouver (2010), Soczi (2014), PyeongChang (2018) i Pekinie (2022). To jej piąte igrzyska

”

Przeszłam naprawdę bardzo trudną drogę. Zrezygnowałam z pracy, poświęciłam się w stu procentach, by polską flagę ponieść na igrzyskach.

Puls, 14

Lodowy czwartek w Toruniu. Było ślisko

Katarzyna Kucharczyk
katarzynakucharczyk@polskapress.pl

Lodowy deszcz i pośniegowe błoto dały się wczoraj we znaki pieszym i kierowcom nie tylko w Toruniu.

Lodowy deszcz, ujemna temperatura i śliskie chodniki. Tak wyglądał czwartek (5 lutego) w Toruniu. Ostrzeżenia meteorologiczne ponownie się sprawdziły, a służby już od wczesnych godzin porannych walczyły ze skutkami marzących opadów. Choć miasto funkcjonowało w sumie bez większych zakłóceń, warunki do poruszania się w niektórych miejscach były trudne i wymagały szczególnej ostrożności.

Czwartek upłynął w Toruniu pod znakiem niebezpiecznej i nieco nieprzewidywalnej pogody. Już od rana temperatura spadła do około minus sześciu stopni, a z zachmurzonego nieba zaczęła padać marznący, miejscami lodowy deszcz. Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej dzień wcześniej wydał ostrzeżenie drugiego stopnia dla całego województwa kujawsko-pomorskiego i - jak się okazało - prognozy były trafne.

Na chodnikach bardzo szybko zaczęła tworzyć się cienka warstwa lodu, a przez to wyjątkowo niebezpieczna. Ślisko było zarówno w centrum miasta, jak i na osiedlach. Przechodnie poruszali się ostrożnie, wielu mieszkańców zdecydowało się pozostać w domach, zwłaszcza że ostrzeżenia obowiązywały przez cały dzień, do późnych godzin wieczornych.

Jak wyjaśnił Rafał Maszewski z portalu pogodawtoruniu.pl, czwartek przyniósł nie tylko marznący deszcz, ale także opady lodowe, które powstają, gdy krople deszczu zamarzają jeszcze w powietrzu. Spadając na ziemię, odbijają się od nawierzchni i potęgują efekt ślizgawicy. Tego typu warunki utrzymywały się w mieście przez większą część dnia.

Służby gotowe od rana

Na trudne warunki pogodowe zareagowały miejskie służby. Miejskie Przedsiębiorstwo Oczyszczania rozpoczęło działania jeszcze w środę, a w czwartek od wczesnych godzin porannych na ulice wyjechały pługopiaskarki. Ulice były posypywane solą, a chodniki piaskiem. Do pracy skiero-



FOT. GRZEGORZ OŁKOWSKI

Z relacji mieszkańców wynikało, że warunki w Toruniu były bardzo zróżnicowane

wano również mniejsze ciągniki, które docierały w miejsca niedostępne dla większego sprzętu. Urząd Miasta Torunia oraz Miejski Zarząd Dróg informowały, że sytuacja na drogach i chodnikach jest na bieżąco monitorowana, a drogi w mieście pozostawały w większości przejezdne.

Miasto przypominało także o obowiązkach właścicieli i zarządców nieruchomości, którzy odpowiadają za utrzymanie chodników przylegających do posesji. W przypadku niewywiązywania się z tych obo-

wiązków straż miejska może nałożyć mandat lub skierować sprawę do sądu.

Z relacji mieszkańców wynikało, że warunki w Toruniu były bardzo zróżnicowane. W centrum miasta chodniki były regularnie posypywane piaskiem, a sprzęt służb miejskich był widoczny. Gorzej wyglądała sytuacja na niektórych osiedlach, m.in. na Rubinkowie czy Na Skarpie, gdzie część ścieżek i chodników, szczególnie tych osiedlowych, długo pozostawała śliska i niezabezpieczona.

W internecie pojawiały się również głosy dotyczące trudnych warunków na wybranych ulicach, takich jak Średnicówka, Szosa Lubicka, ulica Grudziądzka czy Poznańska. Z czasem służby docierały także w te miejsca. Dodatkowym utrudnieniem było zalegające na jezdniach błoto pośnieżne, pozostałość po wcześniejszych opadach śniegu.

- Poprzednio wyglądało to gorzej, było bardziej ślisko i tworzyły się lodowe tafle. Teraz lód jest bardziej szorstki, da się utrzymać na nogach, ale wystarczy chwila nieuwagi, by się przewrócić - mówił mi Piotr, mieszkaniec Osiedla Młodych.

Komunikacja bez większych zakłóceń

Mimo trudnych warunków komunikacja miejska w Toruniu funkcjonowała. Autobusy i tramwaje kursowały według feryjnego rozkładu jazdy. Pojawiały się drobne opóźnienia, jednak - jak informowała rzeczniczka MZK Sylwia Derengowska - nie miały one większego wpływu na funkcjonowanie sieci. Sytuacja na drogach poprawiała fakt trwających ferii zimowych. Ruch był mniejszy, co

pozwalało kierowcom poruszać się wolniej i bezpieczniej.

Trudne warunki pogodowe dotknęły nie tylko Toruń, ale także okoliczne gminy. Czytelnicy informowali, że w gminach Czernikowo, Obrowo i Lubicz marznący i lodowy deszcz padał od wczesnych godzin porannych, miejscami dość intensywnie. Droga z Osieka nad Wisłą do Torunia była przejezdna, jednak kierowcy poruszali się wolniej, z prędkością około 40-50 km/h. Na trasach pojawiały się pługopiaskarki. Na A1 w Nowym Dworze w powiecie toruńskim doszło do wypadku z samochodem ciężarowym.

Sąd wyłączony z pracy

Natomiast w nocy ze środy na czwartek pękła rura w budynku Sądu Okręgowego w Toruniu przy ul. Fosa Staromiejska. Przyczyną był prawdopodobnie mróz. Połała się woda, budynek wyłączono z użytkowania.

Wszystkie rozprawy i posiedzenia Sądu Okręgowego w Toruniu zaplanowane na 5 i 6 lutego w tym właśnie budynku - przy ul. Fosa Staromiejska 12/14 - zostały odwołane. Chodzi w większości o sprawy cywilne. ©

32 miliony złotych za sam projekt przebudowy Grunwaldu chcą Anglicy

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Konkurs na projekt nowej siedziby Teatru Muzycznego w Toruniu jest bliski finału. Cztery podmioty przedstawiły koncepcje.

To będzie bardzo droga inwestycja, skoro sama dokumentacja projektowa kosztować będzie wiele milionów złotych - to już pewne. Nowa siedziba podległego marszałkowi województwa Teatru Muzycznego w Toruniu powstać ma w przebudowanym Grunwaldzie.

Kto i za ile teatr zaprojektuje?

Na razie dawny kinoteatr przy ul. Warszawskiej straszy jeszcze swoimi resztkami i żółtawymi ścianami, które na pamiątkę mają zostać uwzględnione w nowej bryle.

W decydującej fazie jednak jest już wreszcie konkurs na projekt przebudowę i rozbudowę Grunwaldu, czyli po prostu na projekt nowej siedziby teatru. A ta, przypominajmy, ma - według słów



FOT. GRZEGORZ OŁKOWSKI

Na razie dawny kinoteatr przy ul. Warszawskiej straszy jeszcze swoimi resztkami i żółtawymi ścianami

marszałka Piotr Całbeckiego - stać się największą sceną muzyczną w regionie i bardzo nowoczesną.

Kto i za ile nowy Teatr Muzyczny zaprojektuje?

- Otrzymaaliśmy 4 koncepcje i obecnie trwa ich ocena. Ich zawartość, zgodnie z ustawą Prawo Zamówień Publicznych, ma charakter tajny - przekazuje w rozmowie z naszą redakcją Grzegorz

Mądrzycki, specjalista ds. realizacji inwestycji w teatrze.

Całkowicie jawne są jednak finansowe oczekiwania architektów. I te robią wrażenie! Wspomniane koncepcje złożyły cztery podmioty i proponują w nich, że wykonają dokumentację projektową nowej siedziby Teatru Muzycznego za miliony. Rozstrzał jednak między tymi ofertami jest kolosalny: od 8

do ponad 32 milionów złotych!

Najtańszą ofertę złożyła firma Sound&Space Sp. z o.o. z Poznania, gotowa wykonać projekt za 7 mln 995 tys. zł brutto. Więcej chce firma PLUS3-Architekti Sp. z o.o. z Warszawy - oczekuje za projekt 8 mln 950 tys. zł brutto.

Kolejna oferta jest już dwukrotnie droższa - za 17 mln 564 tys. 400 zł chętnie jest projekto-

wać nowy teatr konsorcjum firm Koziński Architekci Sp. z o.o. z Krakowa i Manufaktura Technologiczna Sp. z o.o. z Piaszczna. Najdrożej swoją pracę ceni jednak polsko-angielskie konsorcjum firm JSK Architekci Sp. z o.o. z Warszawy i Zaha Hadid Limited z Londynu - oczekuje za projekt aż 32 mln 700 tys. 780 złotych!

Wszystkie wymienione firmy cieszą się w branży renomą. Jest wśród nich jednak także gracz o światowej sławie - to właśnie biuro Zaha Hadid Limited z Londynu. To absolutny top of the top architektoniczny. Czy jednak Teatr Muzyczny w Toruniu, który jest inwestorem całej inwestycji, stać na jego projekt? Czas pokaże.

Teraz trwa ocenianie tych koncepcji i ofert przez komisję przetargową. Zgodnie z przyjętym kryterium, cena nie jest przy wyborze jedynym i kluczowym elementem.

- Potem najlepsze z koncepcji mogą podlegać negocjacjom w celu ulepszenia ofert przez projektantów. Ale możliwa jest też sytuacja, w której trafi się wybitny projekt w 100 procentach spełniający oczekiwania

zamawiającego. Wtedy możliwe jest podpisanie umowy z projektantem bez negocjacji - objaśnia Grzegorz Mądrzycki.

Największa scena muzyczna w regionie

Zakładana kubatura nowego gmachu przy ul. Warszawskiej i Wola Zamkowa to 40 tys. metrów sześciennych. Znaleźć tu mają miejsce duża sala teatralna, sala prób (scena kameralna), studio nagraniowe, przestrzeń konferencyjna i kawiarnia.

Oczekiwane wymiary sceny nowego Teatru Muzycznego w Toruniu są takie: szerokość 20 metrów, głębokość 20 metrów i duże zascenie. To uczynić ma ją największą tego typu w regionie.

Przestrzeń głównej sali ma być wielofunkcyjna - dzięki automatyce sterującej aranżacją wnętrza (m.in. chowana widownia) mają się tu w przyszłości odbywać również koncerty i inne duże wydarzenia.

Spodziewany termin zakończenia budowy nowego teatru to 2029 rok - zapowiedziała Beata Krzezińska, rzeczniczka marszałka województwa. ©

Dramat na Kociewskiej zaczął się od sprzeczki

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Prokuratura zakończyła śledztwo w sprawie dramatu pod klubem „Interpadel” w Toruniu i skierowała do sądu akt oskarżenia. Podała też pełną rekonstrukcję wydarzeń.

O tragedii pod klubem „Interpadel” przy ul. Kociewskiej Torunianie dobrze pamiętają. 24 maja w nocy Paweł W. celowo wjechał samochodem w Martę i Filipa Szymczyków, chcąc ich zabić - ustaliła prokuratura. Młodzi małżonkowie odnieśli ciężkie obrażenia - mężczyzna do dziś porusza się na wózku.

Śledczy ujawnili pełen przebieg dramatu

24 maja 2025 roku w klubie sportowym „Interpadel” przy ul. Kociewskiej w Toruniu miała miejsce impreza okolicznościowa z okazji drugiej rocznicy otwarcia lokalu. Trwała od samego rana, uczestniczyło w niej blisko 100 osób. Świętowanie urodzin klubu obejmowało różne wydarzenia, w tym turniej padła. Wieczorem natomiast, o godzinie 21.00 rozpo-

częła się część nieoficjalna, na której zostali tylko nieliczni, zapisani goście. Ludzie się integrowali, tańczyli i pili alkohol.

- Jak ustalono, około godziny 3.00 w nocy między pokrzywdzonym (Filipem) a oskarżonym doszło do sprzeczki, podczas której pokrzywdzony trzykrotnie uderzył Pawła W. w twarz z otwartej ręki. Konflikt narastał. Podjęte przez innych uczestników imprezy próby załagodzenia sytuacji okazały się bezskuteczne. Z obu stron padały wulgaryzmy i wzajemne wyzwiska. Paweł W. prowokował pokrzywdzonego - relacjonuje prokurator Izabela Oliver, rzeczniczka prasowa prokuratury.

Paweł W. zniszczył będące na wyposażeniu klubu mienie: komputer i kasę fiskalną. Po krótkim czasie został wyprowadzony z lokalu na zewnątrz, gdzie doszło do szarpaniny między nim a pokrzywdzonym

Paweł W. zniszczył będące na wyposażeniu klubu: komputer i kasę fiskalną. Po krótkim czasie został wyprowadzony z lokalu.

Filipem i jeszcze jednym uczestnikiem imprezy.

- Mężczyźni wzajemnie okładali się pięściami. Ostatecznie zostali rozdzieleni - podaje prokuratura.

Co było dalej? Jak ustalono, Paweł W. pozostał na zewnątrz, na placu przed „Interpadlem”. Wsiadł do swojej skody, za kierownicą, choć był pijany. Świadkowie, w tym także Filip, widząc, co się dzieje próbowali mu przeszkodzić. Wiedzieli, że Paweł W. jest pod znacznym wpływem alkoholu. Nie udało im się jednak noc zrobić, bo mężczyzna zamknął drzwi od środka.

- O godzinie 3.14 Paweł W. gwałtownie wycofał swój pojazd, po czym widząc pokrzywdzoną (Martę) wychodzącą z lokalu, z impetem ruszył samochodem do przodu. W tym czasie pokrzywdzony zaczął biec w stronę żony - relacjonuje dalej prokurator Oliver.

Mężczyzna uderzył w stojących przy ścianie budynku małżonków przygniatając ich do ściany. Zaraz po tym Paweł W. wjechał w zaparkowaną tam kielę.

- Pomimo licznych sprzeciwów osób obecnych na miejscu (usiłujących dostać się do środka



Młodzi małżonkowie odnieśli ciężkie obrażenia - mężczyzna do dziś porusza się na wózku

pojazdu) nie zdołano zatrzymać oskarżonego. Paweł W. gwałtownie wycofał się samochodem na środek placu, przeciągając pokrzywdzonego za sobą, a następnie dociskając jego ciało do ściany wyjechał z terenu klubu - ustaliła prokuratura.

Uciekł i zadzwonił na „112”

Potem Paweł W. sam zadzwonił na numer alarmowy „112” prosząc o pomoc. Jak poinformował, został napadnięty w klubie „Interpadel” w Toruniu. Twierdził wtedy, że dwie osoby zostały tam po-

szkodowane, gdy wyjeżdżał samochodem „bo weszły mu przed maskę”. Jak dodał uciekł z miejsca, bo był atakowany.

Gdy policjanci przyjechali na miejsce zdarzenia, zastali tam Pawła W. i zaparkowaną z włączonymi światłami awaryjnymi skodę. Samochód miał widoczne uszkodzenia, między innymi zbite szyby, wgniecioną maskę oraz brunatne plamy na fotelu kierowcy.

Wtedy funkcjonariusze nie wiedzieli jeszcze, co dokładnie wydarzyło się wcześniej na

Kociewskiej, ale Paweł W. od razu został zatrzymany w związku z podejrzeniem kierowania autem w stanie nietrzeźwości. W pobranej od niego krwi wykryto 1,91 i 1,69 promila alkoholu.

Prokuratura Rejonowa Toruń Wschód zakończyła śledztwo w tej sprawie aktem oskarżenia. Pawłowi W. zarzuca usiłowanie zabójstwa obojga małżonków, spowodowanie u nich ciężkich obrażeń ciała, zniszczenie mienia w „Interpadlu” oraz jazdę po alkoholu. Grozi mu kara nie krótsza niż 15 lat więzienia.

- Przesłuchany w charakterze podejrzanego nie przyznał się do usiłowania zabójstwa małżonków Marty i Filipa Sz., a jedynie do spowodowania u nich obrażeń ciała. Przyznał się ponadto do kierowania pojazdem pod wpływem alkoholu i zniszczenia mienia - informuje prokurator Izabela Oliver.

Poczytalność Pawła W. nie budzi wątpliwości - podkreśla prokuratura. Psychiatrzy stwierdzili u niego zaburzenia osobowości, a także uzależnienie od alkoholu, internetu, telefonu - w krytycznym czasie był jednak poczytalny.©©

W tej parafii kołędę przyjęło aż 70 procent wiernych. W Toruniu marzą o takiej frekwencji

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

W Ryńsku koło Wąbrzeźna ksiądz po kołędzie przyjął w tym roku ponad 70 procent wiernych. W miastach takich jak Toruń o takiej frekwencji proboszczowie mogą tylko pomarzyć.

Taka 70-procentowa frekwencja przy kołędowaniu nie jest wcale regułą na wsiach. I tutaj z roku na rok drzwi zamkniętych na wizytę duszpasterską przybywa. Proboszcz parafii pw. św. Wawrzyńca w Ryńsku koło Wąbrzeźna ma zatem powody do zadowolenia, choć mówi, że „ta frekwencja mogłaby być jeszcze większa”.

- Kołęduję sam z ministrantem i panem kościelnym, bo jestem jedynym księdzem w parafii liczącej nieco ponad tysiąc dusz. Parafian odwiedzam po kołędzie tradycyjną metodą: pukając od drzwi do drzwi. Formuła „wizyty duszpasterskiej na zgłoszenie” jakoś mnie nie przekonuje. Owszem, zamknięte przede mną drzwi czy nawet usłyszane wprost „My w tym roku kołędy nie przy-



Tak wygląda kołęda w parafii pw. św. Wawrzyńca w Ryńsku koło Wąbrzeźna. Tutaj ksiądz przyjął w domu w tym roku ponad 70 procent wiernych

mujemy” nie są miłe. Ale zawsze to jakiś kontakt także z tymi parafianami i poczucie, że jako pasterz próbowałem, pukałem - mówi ks. Wojciech Jonik, proboszcz z Ryńska.

Ofiary po kołędzie jawne

Ksiądz Jonik proboszczem w Ryńsku jest siódmy rok. Parafia obejmuje sam Ryńsk oraz cztery małe wsie: Ludowice,

Sosnowkę, Trzciano i znany także Torunianom Przydwórz (z jeziorem i ośrodkiem wypoczynkowym). Razem to nieco ponad tysiąc osób.

Z każdej tury kołędowania proboszcz rozliczał się regularnie: z ambony przy niedzielnych mszach oraz na Facebooku parafii, gdzie między innymi publikuje ogłoszenia duszpasterskie. Stąd i każdy mógł się dowiedzieć, że np.

w Ryńsku frekwencja kołędowa wyniosła 72 proc., wierni przekazali w ofierze dla parafii 4230 zł. A wcześniej w Przydwórz - frekwencja 71 proc., a ofiarowano 1550 zł. I tak dalej, i tak dalej...

- Wychodzę z założenia, że taka informacja o zebranych ofiarach po prostu parafianom się należy. To żadna tajemnica. Tym bardziej, że i tak środki przeznaczone zostaną na funk-

cjonowanie parafii, w której nieustannie potrzeb nie brakuje. Jawne zresztą są u nas także sumy zbierane podczas kolekty mszalnej oraz cele, na jakie je przeznaczamy - mówi ks. Wojciech Jonik.

Dla duszpasterza z Ryńska czas kołędowania z jednej strony zawsze jest radosny, bo to przecież spotkania z wiernymi w ich domach, z drugiej - wymagający wysiłku. Bo przecież nikt go z codziennych obowiązków wtedy nie zwalnia, a księdzem w parafii jest jedynym. Ale - daje radę.

- W małych społecznościach wszystko lepiej widać. Także ksiądz i funkcjonowanie parafii. I to jest na bieżąco oceniane. Gdy ludzie widzą, że ksiądz jest pracowity i oddany parafii, to procentuje - podsumowuje proboszcz z Ryńska. O problemach z frekwencją kołędową w miastach wie, ale nie komentuje.

W Toruniu dużo zamkniętych drzwi

W miastach o ponad 70-procentowej parafie mogą pomarzyć. W Toruniu bywa, że tyle wynosi odsetek zamkniętych

przed kołędą drzwi. I to niezależnie od tego, czy ksiądz kołędą metodą „na zgłoszenie”, czy tradycyjnie pukając do każdych drzwi.

- U nas kołęda była po staremu - nie „na zgłoszenie”. Wiedzieliśmy z doświadczenia z poprzednich lat, że coraz więcej ludzi jej nie przyjmuje. I to się znów potwierdziło. Na niedzielnej mszy ksiądz proboszcz podał, że kołędę przyjęło 37 procent wiernych. A z ofiar zebrano ponad 140 tysięcy złotych - mówi pan Dariusz, mieszkający przy ul. Legionów.

Zadzwoniliśmy do biura parafii pw. Miłosierdzia Bożego i św. s. Faustyny, gdzie frekwencję nam potwierdzono. Nie każda jednak parafia te informacje podaje precyzyjnie wiernym do wiadomości, identycznie zresztą jak kwotowe podsumowanie zebranych ofiar.

„Za wszystkie ofiary Bóg zapłać! Przeznaczone zostaną na utrzymanie parafii” albo „Przeznaczone będą na kontynuację prac remontowych/konserwatorskich w naszej parafii” - bywa, że tylko na takim komunikacie się kończy.©©

Łabędzie znad Wisły uratowane

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Nie wiadomo, co stałoby się z wycieńczonymi łabędziami pod mostem Piłsudskiego i na Bulwarze Filadelfijskim w Toruniu, gdy nie czujność przechodniów i interwencja Ekopatrolu.

Siarczyście mrozy w ostatnich dniach wystawiały na próbę nie tylko ludzi, ale i zwierzęta. Szczęśliwie, Torunianie byli i są wrażliwi na ich los. W razie potrzeby w większości też wiedzą, u kogo szukać pomocy. Patrol Eko Straży Miejskiej w Toruniu działa od 2012 roku. Na koncie ma już dosłownie tysiące skutecznych interwencji. Kolejną były te dotyczące łabędzi - 1 i 4 lutego.

1 lutego tego ptaka pod mostem Piłsudskiego zauważył pewien mężczyzna. Łabędź wyglądał na chorego, nie był w stanie się ruszyć. Na dworze było kilkanaście stopni mrozu. Przechodzień wezwał telefonicznie „Ekopatrol”. Zrobił także zdjęcia i wraz z opisem sytuacji udostępnił w mediach społecznościowych - na forum grupy „Dziki Toruń”.



Kolejnego łabędzia na Wiśle Patrol Eko wraz ze strażakami uratował w środę, 4 lutego

Torunianin nie krył troski o los ptaka - czekał trochę na przyjazd strażników miejskich, ale siarczyście mroź skłonił go jednak do odejścia. Historia poruszyła internautów, którzy jednak od razu wyrażali nadzieję, że znany im ze skutecz-

ności Patrol Eko przybył na ratunek. I tak się faktycznie stało, o czym zresztą potem strażnicy dali znać na forum grupy.

- Ten łabędź był wycieńczony, przemarznięty, prawdopodobnie także odwodniony. Nie był w stanie wzbić się do lotu.

Udawało mu się wznieść najwyżej na wysokość pół metra. Szczęśliwie, nie miał złamanych skrzydeł ani innych urazów. Gdy go odławiałem, miał też naturalny odruch i siły na obronę - relacjonuje w rozmowie z nami Mariusz Kościuk z Patrolu

Eko Straży Miejskiej, który 1 lutego interweniował.

Ptaka udało się odłowić. Pan Mariusz wraz ze strażniczką, która pełniła rolę kierowcy, przetransportowali go do Animal Patrolu - Ośrodka Rehabilitacji Dzikich Zwierząt. To sprawdzone miejsce, z którym Torunianie współpracują już od dawna.

Kolejnego przymarzniałego łabędzia na Wiśle Patrol Eko wraz ze strażakami uratował w środę, 4 lutego. Akcja miała miejsce na wysokości Bulwaru Filadelfijskiego. Ten ptak również trafił do ośrodka rehabilitacji dzikich zwierząt. W tym przypadku także wszystko zaczęło się od czujności przechodniów i wezwania przez nich Ekopatrolu.

Każdy dzień w styczniu i lutym okazywał się dla „Ekopatrolu” intensywnym. Szczególnie dużo interwencji dotyczyło ptaków - rozmaitych.

- Niestety, wielu problemów te ptaki by uniknęły, gdyby nie sposób ich dokarmiania przez ludzi. Wiemy, że mieszkańcy Torunia kierują się odruchem serca i jak najlepszymi chęciami, ale robią im krzywdę karmiąc chlebem. Ot, przykład

niedawny - wtorek, 3 lutego, tuż po godzinie 14.00. Interweniowaliśmy przy ul. Żółkiewskiego, przed galerią handlową Copernicus. Wezwano nas do chorej kaczkę krzyżówkę. Okazało się, że ptak był przejeżdżony i na pewno cierpiał. Pomogło mu, gdy zwrócił to, co zjadł, czyli chleb - relacjonuje Mariusz Kościuk.

I podobnych sytuacji eko strażnicy z Torunia mają wiele. Stąd wielki apel do mieszkańców: nie dokarmiajmy kaczek, łabędzi i innego wodnego ptactwa pieczywem! Nawet czerstwe, pokruszone czy pokrojone absolutnie im nie służą. Przeciwnie, bardzo szkodzi i naraża na cierpienie.

- Zdecydowanie lepiej kupić w sklepie zwykłe płatki owsiane czy ryż - to temu ptactwu nie zaszkodzi. Można też pokroić drobno warzywa czy nawet sklepowy mix sałat. Dobrym wyborem w zimie są też kaloryczne, oleiste ziarna słonecznika czy pestki dyni. A zatem: chcemy dokarmiać, to róbmy to z głową! - apeluje strażnik z Patrolu Eko. Telefon do nich to 986, czynny całą dobę.

©©

REKLAMA

0011470392



Czas na zdrowie



Zakwaterowanie



**3 posiłki dziennie
w formie bufetu szwedzkiego**



Konsultacja lekarska



**4 zabiegi dziennie
(oprócz niedziel i dni świątecznych)**



**90 min. dziennie w Strefie Relaksu
(sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)**



Voucher do Integracja Cafe



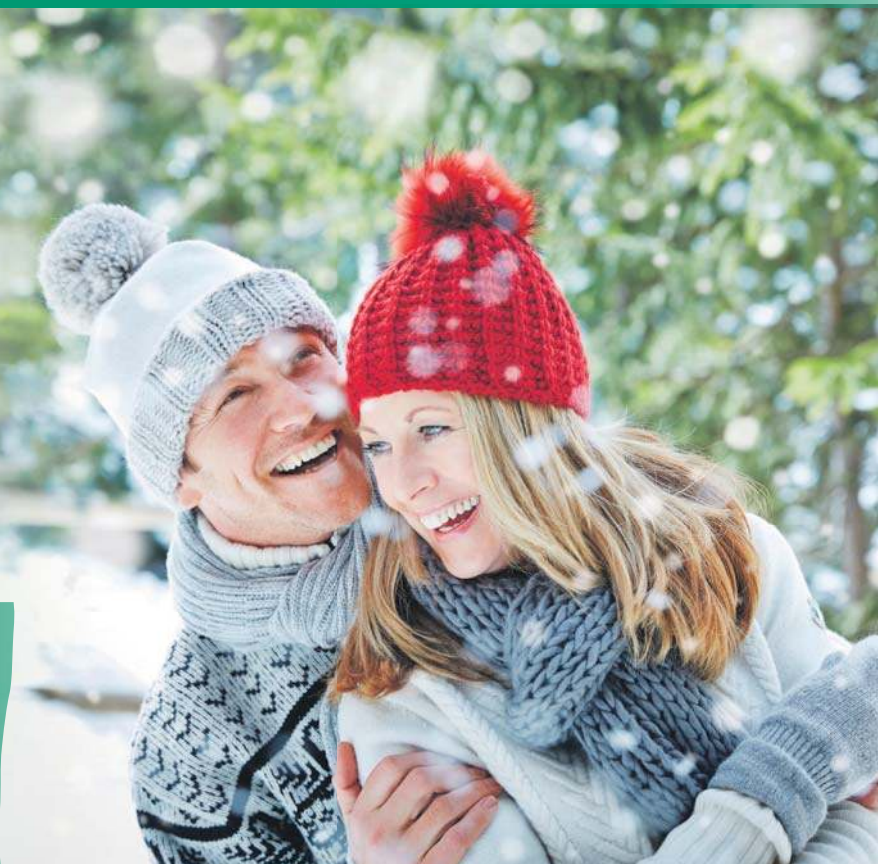
52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320



medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl



www.solanki.pl



Toruńskie Szprychy pomagają zwierzętom

Katarzyna Kucharczyk
katarzyna.kucharczyk@polskapress.pl

Toruńskie Szprychy wykręcają kolejne kilometry i dostarczają pomoc dla zwierząt z Torunia i z regionu.

Toruńskie Szprychy już od dłuższego czasu stają się coraz bardziej widoczne w Toruniu. Coraz częściej wychodzą ku najróżniejszym inicjatywom społecznym. W październiku zorganizowały Różowy Przejazd, by okazać solidarność z kobietami walczącymi z rakiem piersi oraz zachęcić do profilaktyki te zdrowe. W ostatnim czasie natomiast postanowiły wesprzeć bezdomne zwierzęta i schroniska, w których czworonogi przebywają.

Fala mrozów przechodząca przez Polskę spowodowała, że wiele osób zwróciło oczy ku psom i kotom, które na swój ciepły kąt czekają w przytuliskach. Zaczęto dostarczać karmę, koce, kołdry, legowiska czy ubranka, dzięki którym zwierzęta są mniej narażone na wychłodzenie.

Nie inaczej było wśród Toruńskich Szprych, które w styczniu br. zorganizowały Morsowanie, Saunowanie i Pomaganie, czyli spotkanie na plaży w Zalesiu wszystkich tych, którzy chcą zahartować organizm i przy tej okazji wesprzeć podopiecznych toruńskiego schroniska. Zebrano karmę, a także wypełniacze do legowisk.

To nie jest jednak koniec akcji pomocowych dla zwierząt. Toruńskie Szprychy jako jedne z pierwszych pognały ze wsparciem do Schroniska „Zielone Pole” w Ostrowitem. Wystarczył jeden wrzucony post w social media z prośbą o natychmiastową pomoc.

Zbierano karmę dla psów, miski oraz wszelkie materiały, które wspomogły w ocieplaniu bud. Szprychy zorganizowały także wewnętrzną zbiórkę na zakup karmy. Potrzebne rzeczy dostarczono do salonu Toruńskiego Szprychy przy Szosie Lubickiej, a rowerzystki porzuciły dwa kółka na rzecz czterech, tych samochodowych, i pognały do „Zielonego Pola” z pomocą, angażując się jednocześnie w to, by zacząć realnie pomagać schroniskom, a nie jedynie hejtować.

Pomaganie uzależnia, mówi o tym wszyscy ci, którzy angażują się w działania charytatywne. Udowadniają to zresztą też Toruńskie Szprychy, które oprócz zbiorów karmy, poszły o krok dalej i razem z Pracownią Artystyczną Uszyjmisie zaczęły szyć legowiska, poduchy i ocieplacze, które trafiły do „Zielonego Pola” wraz z zabawkami dla psów. Ciepłe legowiska trafiły także do Fundacji Fundacji Inter Pares z Golubia-Dobrzynia. Szprychy w ostatnim czasie odwiedziły także Schronisko „Cztery Łapy” z Aleksandrowa Kujawskiego, gdzie dostarczono karmę, a także wyprowadzono podopiecznych. ©P

Lodowisko między grobami. Pogrzeb to czasami wyzwanie

Justyna Wojciechowska-Narloch
justyna.wojciechowska-narloch@polskapress.pl

Piasek, sól, chlorek wapnia - to wszystko trafia na alejki toruńskich nekropoli. Warunki pogodowe są jednak tak trudne, że niewiele to pomaga. Najgorzej jest, kiedy odbywa się pogrzeb.

W ostatni poniedziałek, 2 lutego jedna z naszych Czytelniczek brała udział w ostatnim pożegnaniu członka swojej rodziny. Mężczyzna spoczął na Cmentarzu Komunalnym nr 2 przy ul. Grudziądzkiej 129. Jego bliska opowiedziała nam, że udział w pogrzebie był dla niej prawdziwym wyzwaniem.

- Samochód z zakładu pogrzebowego, który wioził urnę na miejsce spoczynku, przejechał bez problemu. Gorzej mieli żałobnicy, w tym ja, którzy musieli bardzo uważać, żeby się nie zabić na oblodzonych alejkach - opowiada pani Jadwiga. - Szliśmy bokiem, po resztkach śniegu ratując się w ten sposób przed upadkiem. Na szczęście nikomu nic się nie stało, ale kilka razy było naprawdę blisko do upadku.

Pani Jadwiga podkreśla, że jest rozsądna i podczas tak niesprzyjających jak obecnie warunków atmosferycznych, stara się nie wychodzić z domu bez potrzeby. Najpilniejsze zakupy robi jej syn, do lekarza podwozi synowa.



Tak wyglądał Cmentarz Komunalny nr 2 przy ulicy Grudziądzkiej w Toruniu w czwartek, 5 lutego

- Tu jednak chodziło o pogrzeb kogoś z rodziny. Nie poszłam na ten cmentarz na spacer, tylko by wyrazić szacunek wobec zmarłego - dodaje starsza pani. - Uważam, że takie miejsca jak cmentarze powinny być traktowane jak ruchliwe chodniki. Przecież ludzie umierają i wymagają pochówku niezależnie od pogody.

Skontaktowaliśmy się ze spółką Urbitor, która zarządza m.in. toruńskim cmentarzami komunalnymi. Tam od Lidii Worek, prokurenta w biurze zarządu spółki usłyszeliśmy, że pracownicy cmentarzy robią co w ich mocy, by na nekropoliach było bezpiecznie. Ludzi

do pracy jednak nie ma w nadmiarze, a w sezonie zimowym zdarzają się nieobecności spowodowane chorobą.

O szczegółach związanych z utrzymaniem porządku opowiedziała Jolanta Wolańska, kierownik działu usług komunalnych w miejskiej spółce Urbitor.

- Mamy wszystko, co potrzeba, by walczyć z zimą. Dysponujemy sprzętem do odśnieżania, zakupiliśmy piasek, sól oraz o wiele skuteczniejszy chlorek wapnia i wszystko to sypiemy na alejki - zapewnia Jolanta Wolańska. - Dbamy o to na bieżąco. W poniedziałek rzeczywiście mogło być trochę

gorzej niż zwykle, bo mieliśmy jednego pracownika na zwolnieniu lekarskim. W sobotę wszystko było posypywane i odśnieżane, ale do poniedziałku sytuacja mogła się pogorszyć.

Jolanta Wolańska podkreśla też, że bardzo ważną rolę w utrzymaniu porządku na cmentarzu odgrywają osoby, które pracują tam społecznie, w ramach godzin wyznaczonych przez sąd. To około 50 osób, które odśnieżają, posypują, jesienią grabią liście, utrzymują porządek w okolicach kolumbarium.

- Dajemy im możliwość wykonywania prac użytecznych społecznie w weekendy, żeby nie było kolizji z ich pracą zawodową - opowiada kierowniczka. - To się odbywa z korzyścią dla każdej ze stron: my mamy nieodpłatną pomoc, oni prostują swoje życiowe błędy.

Na wszystkich toruńskich nekropoliach, w tym również parafialnych, sytuacja nie jest łatwa. Główne alejki są odśnieżone, to samo parkingi. W bocznych ścieżkach zalega jednak śnieg i lód. Wiele grobów jest kompletnie zasypanych śniegiem, który dodatkowo przymarza.

- Mogę tylko przeprosić za niedogodności i zaapelować, szczególnie do osób starszych, by nie przychodziły na cmentarze bez ważnej przyczyny - dodaje Jolanta Wolańska. ©P

Nawet 45 dni czekania na zasiłek na opał, ale MOPR stara się szybciej

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Zasiłki na zakup opału w Toruniu dostało już ponad 580 osób. Niestety, na te pieniądze trzeba poczekać - formalnie może to być nawet 45 dni, choć MOPR stara się przelewać środki w 20 dni.

- Zwracamy się do z prośbą o poruszenie tematu czasu podejmowania decyzji i przekazywania środków z MOPR-u na zakup opału. Otóż ustawowy czas na rozpatrzenie wniosku to jest 30 dni. Mało tego - na przelew tych środków (po pozytywnej weryfikacji) jest 14 dni, co daje nam razem 45 dni! Czy przy tak ekstremalnych mrozach to jest normalne? Będziemy wdzięczni za pochylenie się nad tematem - prosi w imieniu własnym i innych ludzi w potrzebie Czytelnik z Torunia.

Krócej niż ustawowo

Co na to Miejski Ośrodek Pomocy Rodzinie w Toruniu? Jego rzecznik Przemysław Woltman potwierdza: formalnie takie są procedury i terminy. Ale od razu dodaje: ośrodek w pełni rozumie sytuację. Jest zima, dokuczają fale ekstremalnie niskich temperatur, a niektórzy ludzie są w bardzo trudnym położeniu finansowym.

- W praktyce u nas sprawy przyznania pomocy na zakup ogrzewania załatwiane są w krótszym terminie niż ustawowy. Po otrzymaniu wniosku pracownik socjalny niezwłocznie udaje się przeprowadzić rodzinny wywiad środowiskowy, a następnie wydaje decyzję administracyjną. Średni czas od złożenia wniosku do wypłaty środków wnioskodawcy trwa około 20 dni - zapewnia Przemysław Woltman.

Od początku tego sezonu grzewczego z zasiłku celowego na zakup ogrzewania skorzystało w Toruniu już 585 osób.

- Obecnie osoby w trudnej sytuacji materialnej, których nie stać na pokrycie kosztów związanych z zakupem ogrzewania, mogą nadal wnioskować w Miejskim Ośrodku Po-

mocy w Toruniu o pomoc w tej formie. Każdy złożony wniosek rozpatrywany jest indywidualnie, w oparciu o przeprowadzony rodzinny wywiad środowiskowy z wnioskodawcą, zgodnie z ustawą o pomocy społecznej - mówi Przemysław Woltman.

Średnia pomoc finansowa na zakup opału dla jednej

osoby to około 1000 zł. Wyśokość tej pomocy uzależniona jest jednak od dochodu i źródeł ogrzewania, więc przyznawane kwoty nieco mogą się różnić.

- Co ważne, osoba otrzymująca taki zasiłek musi w późniejszym terminie przedstawić odpowiednie dokumenty potwierdzające zakup ogrzewania w danym sezonie grzewczym, na który została udzielona pomoc - wyjaśnia rzeczniczka MOPR w Toruniu.

Jakie są procedury?

Wracając do prośby o interwencję naszego Czytelnika natomiast, rzecznik MOPR wyjaśnia, że opisana przez niego sytuacja odnosi się do standardowych procedur rozpatrywania wniosków.

- Zgodnie z przepisami Kodeksu Postępowanie Administracyjne, proces przyznania pomocy, również w przy-



MOPR w Toruniu wypłacił w tym sezonie grzewczym już 585 zasiłków na zakup opału

Ministerstwo ma pomysł, jak poradzić sobie z dużym niedoborem kadry medycznej

Adam Willma
adam.willma@polskapress.pl

Ministerstwo Zdrowia chce ułatwić zatrudnianie pracowników w publicznych i niekomercyjnych placówkach ochrony zdrowia.

Projekt dotyczy rozporządzenia z 2023 roku, które określa wymagane kwalifikacje na poszczególnych stanowiskach w placówkach leczniczych. Chodzi m.in. o samodzielne publiczne zakłady opieki zdrowotnej, jednostki budżetowe z ambulatoriami oraz wybrane jednostki resortowe i wojskowe.

Ponad 1300 placówek z problemami

Według danych resortu, zmiany mają objąć 1302 takie podmioty. To właśnie tam najczęściej pojawiają się trudności z prowadzeniem naborów, rozstrzygnięciem konkursów i utrzymaniem obsady oddziałów. Ministerstwo zakłada, że złagodzenie części wymogów pozwoli szybciej zatrudniać pracowników i lepiej wykorzystać



FOT. KAROLINA MISZTAŁ

Resort zapewnia, że nowa klasyfikacja stanowisk umożliwi awans zawodowy osobom już pracującym i zachęci je do podnoszenia kwalifikacji

wać kompetencje osób już zatrudnionych.

Szersza droga do awansu

Zmiany mają dotyczyć nie tylko rekrutacji. Resort zapewnia, że nowa klasyfikacja stano-

wisk umożliwi awans zawodowy osobom już pracującym i zachęci je do podnoszenia kwalifikacji. W uzasadnieniu projektu podkreślono, że celem jest „wykorzystanie różnorodnych kompetencji kadr ochrony zdrowia” tak, aby poprawić

dostępność świadczeń i ich jakość.

W praktyce oznacza to dostosowanie listy stanowisk do kwalifikacji wymaganych w takich zawodach jak: opiekun medyczny, technik farmaceutyczny, elektroradiolog,

technik masażysta, terapeuta zajęciowy czy asystentka stomatologiczna.

Zmiany obejmą także obszar dietetyki oraz nowe zawody - profilaktyka i podiatrę. Wraz z nimi pojawią się stanowiska starszych profilaktyków i starszych podiatrów oraz asystentów w tych specjalnościach.

Nowe stanowiska i łatwiejsze konkursy

Ministerstwo planuje też wprowadzenie nowych stanowisk pracy oraz zmiany w już funkcjonujących.

W sanatoriach pojawi się np. stanowisko asystenta balneologicznego, który zajmie się myciem, dezynfekcją wanien i kabin, co nie wymaga wygórowanych kwalifikacji. Dzięki temu fizjoterapeuci mają zostać odciążeni od prostych czynności organizacyjnych.

Zmiany obejmą również stanowiska pielęgniarские i położnicze. Ujednolicenie wymogów dla zastępców kierowników oddziałów oraz naczelnych pielęgniarek i położnych ma ułatwić prowadzenie konkursów.

Pojawią się też stanowiska zastępców pielęgniarek i położnych koordynujących pracę innych osób.

Osoby zatrudnione przed wejściem w życie nowych regulacji, które nie spełniają podwyższonych wymogów, zachowają zatrudnienie na dotychczasowym lub równorzędnym stanowisku, o ile wcześniej pracowały zgodnie z obowiązującymi przepisami. Resort podkreśla, że zmiany nie mają prowadzić do zwolnień.

Opozycja - lekarz powinien wybrać

Tymczasem politycy PiS proponują rozwiązanie alternatywne. Lekarz miałby wybierać: albo praca w sektorze prywatnym, albo zatrudnienie w publicznym - z wysokimi zarobkami, ale bez dodatkowych źródeł dochodu.

Według opozycji sektor prywatny powinien sam finansować leczenie i ponosić pełną odpowiedzialność za pacjentów, a nie opierać się na interwencjach publicznego systemu. ©

Wpadli ginekolog, internista i psychiatra. Wystawiali recepty za łapówki

Małgorzata Stempińska
malgorzata.stempinska@polskapress.pl

Funkcjonariusze CBŚP zatrzymali lekarzy w ramach śledztwa dotyczącego działalności zorganizowanej grupy przestępczej zajmującej się nielegalnym obrotem sfałszowanymi produktami leczniczymi.

Akcję zorganizowano na terenie województwa kujawsko-pomorskiego i dolnośląskiego. - Zatrzymano został ginekolog, internista i psychiatra - mówi

kom. Krzysztof Wrześniowski, rzecznik prasowy Komendanta Centralnego Biura Śledczego Policji.

Na polecenie Prokuratora Wielkopolskiego Wydziału Zamiejscowego Departamentu do Spraw Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji Prokuratury Krajowej w Poznaniu, funkcjonariusze Centralnego Biura Śledczego Policji przeprowadzili działania pod koniec stycznia br.

Z ustaleń postępowania wynika, że podejrzani, działając



J. FOT. ARCHIWUM

Korzyści wyniosły nawet ponad 300 tys. zł

w celu osiągnięcia korzyści majątkowych, wystawiali recepty na rzecz członków grupy przestępczej. Produkty lecznicze objęte receptami były następnie dystrybuowane poza legalną siecią aptek - zarówno w drodze sprzedaży bezpośredniej, jak i za pośrednictwem specjalnie utworzonej strony internetowej.

Jak wykazało śledztwo, w różnych okresach lekarze wystawili od 135 do nawet 1241 recept na różnego rodzaju produkty lecznicze, w szczególno-

ści zawierające środki anaboliczne, HCG oraz modulatory hormonów i metabolizmu. Z tego tytułu uzyskali korzyści majątkowe odpowiadające wynagrodzeniom za fikcyjne lub nieuzasadnione medycznie wizyty lekarskie - w łącznych kwotach od kilkudziesięciu do ponad 300 tysięcy złotych.

Prokurator przedstawił zatrzymanym zarzuty dotyczące udzielania pomocy w obrocie produktami leczniczymi bez wymaganego zezwolenia. Wobec podejrzanym zastosowano

poręczenia majątkowe oraz dozór policji, połączone m.in. z zakazem kontaktowania się ze współpodejrzanymi.

Dwóch lekarzy zostało zawieszonych w wykonywaniu zawodu.

W uzasadnieniu wskazano, że pozostawienie im możliwości wystawiania recept, wobec wcześniejszego działania bez wskazań medycznych i na szeroką skalę, stwarza realne i wysokie zagrożenie dla życia i zdrowia pacjentów. ©

REKLAMA

0011466434

OGLĄDAJ

TVP | info_

DOWIEDZ SIĘ WIECEJ

WWW.TVP.INFO/POLSKANATAK

ORGANIZATORZY AKCJI

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

SĄD

Areszt dla pracownika MON

„Sąd zdecydował o areszcie na trzy miesiące dla pracownika MON podejrzanego o współpracę z obcymi służbami” – przekazał w czwartek na platformie X minister, koordynator służb specjalnych Tomasz Siemoniak.

Do zatrzymania pracownika Ministerstwa Obrony Narodowej doszło we wtorek rano w siedzibie resortu. Zatrzymaniu dokonała Służba Kontrwywiadu Wojskowego w koordynacji z departamentem ds. wojskowych Prokuratury Krajowej oraz Żandarmerią Wojskową.

Wśród zatrzymanemu ogłoszono zarzut szpiegostwa, określony w art. 130 par. 2 Kodeksu karnego. Dotyczy on działania na rzecz obcego wywiadu lub udzielania mu wiadomości, której przekazanie może wyrządzić szkodę RP. Czyn ten podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 8 albo karze dożywotniego pozbawienia wolności. Prokuratura Okręgowa w Warszawie przekazała, że dalsze czynności w sprawie podejrzanego prowadzi będzie Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

GDĄŃSK

Akcja łamania lodu na Wiśle



FOT. MARCIN GĄDOMSKI/PAP

Wczoraj ruszyła akcja łamania lodu na Wiśle Śmiałej w Gdańsku. Brały w niej udział lodołamacze liniowe o małym zanurzeniu, przystosowane do pracy przy niskim stanie wód, oraz lodołamacz czołowy. Wisła Śmiała to jedno z ramion ujściowych Wisły – liczy sobie ok. 2,5 km długości i uchodzi do Zatoki Gdańskiej.

POLICJA

Oszukiwali w internecie. Wpadli

– Policjanci z Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości zatrzymali 12 osób podejrzanych o oszustwa na popularnej platformie sprzedażowej. Oszukanych zostało ponad tysiąc osób, a ich straty to około 3 mln zł – poinformował w czwartek rzecznik prasowy CBZC kom. Marcin Zagórski.

Na jednym z popularnych portali aukcyjnych sprawcy

zakładali fałszywe sklepy internetowe, w ofercie których był m.in. sprzęt komputerowy.

Podejrzani usłyszeli łącznie 26 zarzutów karnych udziału w zorganizowanej grupie przestępczej, oszustw oraz prania pieniędzy. Jednemu z zatrzymanych prokurator przedstawił zarzut kierowania zorganizowaną grupą przestępczą.

GRYPA ATAKUJE

Wskaźnik zachorowań na gripę (od 26 stycznia do 1 lutego) wyniósł 397,2 przypadków na 100 tys. osób. W sezonie grypowym w 2025 r. wskaźnik zachorowalności w najwyższym punkcie osiągnął 365,5 przypadków na 100 tys. osób. Liczba osób chorujących na gripę rośnie gwałtownie od początku stycznia. Wtedy odnotowano 70 przypadków zachorowań na 100 tysięcy osób, a pod koniec stycznia już 270 przypadków.

Premier Tusk i minister Domański z wizytą w Kijowie

Katarzyna Kapusta-Gruchlik
Warszawa/Kijów

Donald Tusk składa wizytę w Kijowie wraz z ministrem finansów i gospodarki Andrzejem Domańskim, który przygotowuje międzynarodową konferencję poświęconą odbudowie Ukrainy. Wczoraj premier spotkał się z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim.

W czwartek, 5 lutego premier Donald Tusk udał się z wizytą do Kijowa. Wizyta rozpoczęła się od spotkania z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim. Premier Tusk wspólnie z prezydentem Ukrainy złożyli najpierw wieńce pod ścianą upamiętniającą obrońców Ukrainy.

Wizyta prawdziwego przyjaciela

Szef ukraińskiego MSZ, Andrij Sybiha, napisał na platformie X: „Witamy w Kijowie Donalda Tuska. To ważna wizyta prawdziwego przyjaciela”.

„Polska jest liderem wsparcia Ukrainy, w tym w zakresie pomocy energetycznej. Doceniamy taką solidarność oraz nasze partnerstwo strategiczne” – czytamy dalej.

Andrij Sybiha dodał również, że z niecierpliwością oczekują na owocną wizytę i merytoryczne rozmowy z prezydentem Zełenskim.

Jeszcze przed wyjazdem do Kijowa, kilka dni wcześniej



FOT. PAVEL SUPERNAK/PAP

Premier RP Donald Tusk oraz prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski w drodze pod Ścianę Pamięci Poległych za Ukrainę w Kijowie

premier wyraził nadzieję, że po zakończeniu wojny, a przynajmniej po zawieszeniu ognia, będzie można przystąpić do odbudowy Ukrainy.

„To także oznacza wielkie inwestycje, wielkie pieniądze, wielkie przedsięwzięcia. Polska chce w nich uczestniczyć” – mówił we wtorek przed wizytą Donald Tusk.

Pod rosyjskim ostrzałem

Wizyta premiera Tuska ma też związek z trwającym ostrzałem ukraińskiej infrastruktury energetycznej.

Ukraina od kilku tygodni zmaga się z konsekwencjami ro-

syjskich ataków m.in. na obiekty energetyczne, które od miesięcy pozostają głównym celem, i dostawy prądu w kraju są mocno ograniczone. Po rosyjskich atakach na infrastrukturę energetyczną sama stolica kraju doświadcza długich przerw w dostawach ciepła, a mieszkańcy Kijowa funkcjonują na co dzień w ekstremalnych warunkach.

W ostatnim czasie do Kijowa z Polski dotarło wsparcie w postaci generatorów prądu, pochodzących z zasobów państwa, jak i ze społecznych zbiórek.

Pod koniec stycznia w stolicy Zjednoczonych Emiratów Arabskich Abu Zabi rozpoczęły się trójstronne negocjacje pomiędzy

przedstawicielami USA, Rosji i Ukrainy, dotyczące zakończenia wojny. Prezydent Zełenski określił je jako „konstruktywne”.

Przed Konferencją Odbudowy Ukrainy

Premierowi podczas wizyty towarzyszy minister finansów i gospodarki Andrzej Domański, który przygotowuje światową konferencję poświęconą odbudowie Ukrainy. Konferencja ma się odbyć w czerwcu w Gdańsku.

PAP zwróciła się do resortu finansów z pytaniem o cele wizyty Domańskiego w stolicy Ukrainy. W przesłanej odpowiedzi nadzorowane przez Domańskiego Ministerstwo Rozwoju i Technologii podkreśliło, że jej celem jest wsparcie Ukrainy w procesie zabezpieczenia sprawiedliwego pokoju i przygotowanie procesu odbudowy. „Odbudowy, która wykracza poza rekonstrukcję infrastruktury, a obejmuje wzmocnienie polsko-ukraińskiego partnerstwa gospodarczego, transformację ekonomiczną tego kraju i wsparcie na europejskiej ścieżce rozwoju” – czytamy.

„Celem wizyty ministra Domańskiego jest także omówienie szans i wyzwań związanych ze współpracą gospodarczą, tak, by polsko-ukraińskie partnerstwo rozwijało się w duchu maksymalnych korzyści dla obu stron, w szczególności zaś – dla polskich przedsiębiorców i pracowników” – zaznaczono. PAP

Trzecie posiedzenie w sprawie wniosku o areszt dla byłego ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry

Oprac. Anna Nagel
Warszawa

Wczoraj w Sądzie Rejonowym dla Warszawy-Mokotowa rozpoczęło się trzecie posiedzenie ws. wniosku Prokuratury Krajowej o tymczasowy areszt dla Zbigniewa Ziobry.

Przed wejściem do sądu, prokurator kierujący śledztwem Piotr Woźniak powiedział, że liczy na podjęcie decyzji merytorycz-

nej przez sąd podczas czwartkowego posiedzenia. Dodał, że w przypadku przychylenia się przez sąd do wniosku prokuratury, „kolejnym ruchem będzie wydanie listu gończego oraz skierowanie wniosku o wydanie europejskiego nakazu aresztowania”.

Natomiast jeden z obrońców Zbigniewa Ziobry, mec. Bartosz Lewandowski przekazał dziennikarzom przed rozpoczęciem posiedzenia, że obrona zamierza złożyć „szereg wniosków”. Do-

pytywany o ich treść, nie doprecyzował, czego konkretnie będą dotyczyły.

Podczas przerwy w posiedzeniu mec. Bartosz Lewandowski poinformował o złożeniu wniosku dotyczącego przekazania sprawy do innego sądu. – Złożyliśmy wniosek o wystąpienie przez sąd do Sądu Najwyższego o przekazanie tej sprawy do innego sądu (...). Wniosek był motywowany szeregiem różnych okoliczności – powiedział Lewandowski.

Podczas kolejnej przerwy w posiedzeniu drugi z obrońców Ziobry, mec. Adam Gomoła poinformował, że sąd oddalił wniosek o przekazanie sprawy przez SN do innego sądu. Jak mówił, w ocenie sądu nie ma do tego podstaw. Konsekwencją tej decyzji – dodał – było złożenie przez obronę kolejnego wniosku, dotyczącego tego, by „z uwagi na szczególną wagę i zawiłość tej sprawy” zarządzić jej rozpoznanie w składzie trzech sędziów. PAP

Drugi dzień trójsronnych rozmów. Uzgodniono wymianę 314 jeńców

Oprac. Anna Nagel
Abu Zabi

Specjalny przedstawiciel prezydenta USA Steve Witkoff poinformował wczoraj na portalu X, że planowana jest wymiana jeńców między Ukrainą i Rosją, która ma objąć 314 osób. Jak dodał, dalsze postępy spodziewane są w najbliższych tygodniach.

„Rozmowy będą kontynuowane, dodatkowe postępy są oczekiwane w nadchodzących tygodniach” – napisał Witkoff, komentując trójsronnych rozmów delegacji USA, Ukrainy i Rosji w Abu Zabi w środę i czwartek. Podkreślił, że dotychczasowe postępy są efektem tych rozmów, które określił jako „szczegółowe i produktywny”.

Wymiana jeńców ma nastąpić w formule 157 za 157. Jak poinformował Witkoff, to pierwsza od pięciu miesięcy wymiana, jaką udało się zorganizować.

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski po środowych rozmowach delegacji jego państwa z USA i Rosją w Abu Zabi w Zjednoczonych Emiratach Arabskich zapowiedział pierw-

szą w tym roku wymianę jeńców wojennych z Rosją.

„Rozmowy mają być kontynuowane w czwartek” – napisał w środę Zełenski w komunikatorze Telegram.

Rozmowy w Abu Zabi odbywające się w dniach 4-5 lutego są kontynuacją pierwszego trójsronnego spotkania delegacji USA, Ukrainy i Rosji, które odbyło się 23-24 stycznia. PAP



Trójsronne rozmowy nt. pokoju w Ukrainie odbywały się 4 i 5 lutego w emirackim Abu Zabi

Koniec układu Rosja-USA o redukcji zbrojeń nuklearnych

Kazimierz Sikorski
USA/Rosja

W czwartek wygaśł zawarty na 15 lat układ pomiędzy USA i Rosją, dotyczący redukcji broni atomowej. Dotąd nie pojawiły się informacje o wznowieniu rozmów na temat kontynuacji porozumienia.

Nowy Traktat o Redukcji Zbrojeń Strategicznych (Nowy START) wygaśł o północy w czwartek 5 lutego. Traktat nie przewidywał możliwości dalszego, automatycznego przedłużenia, ponieważ w 2021 r. wykorzystano już jednorazową opcję prolongaty o pięć lat.

Po wygaśnięciu traktatu dwa kraje posiadające największe arsenały nuklearne po raz pierwszy od 1972 roku staną w obliczu ery bez formalnych ograniczeń dotyczących sił nuklearnych.

Unia Zaniepokojonych Naukowców (UCS) opublikowała analizę problemu. Jennifer Knox, analityczka ds. badań i polityki w programie Global



Nowy START zawiera ogólne postanowienia ograniczające liczbę rozmieszczonych głowic jądrowych do 1550, a liczbę systemów ich rozmieszczenia do 800

Security w UCS, napisała: „Wygaśnięcie Nowego START-u byłoby destabilizujące i potencjalnie bardzo kosztowne zarówno pod względem ekonomicznym, jak i bezpieczeństwa. Jeśli USA i Rosja rozszerzą swoje arsenały, Chiny i inne kraje mogą poczuć się zmuszone do przyłączenia się do wyścigu zbrojeń”.

USA i Rosja dysponują już wystarczającą ilością broni jądrowej, by zniszczyć świat w ciągu godziny. Dopuszczenie do wygaśnięcia Nowego

START-u zniweczyłoby dekady ciężko wywalzonego postępu i zmniejszyłoby bezpieczeństwo świata.

Putin zaferował przestrzeganie postanowień Nowego START-u przez kolejny rok, jeśli USA zrobią to samo. Trump stwierdził, że oferta brzmiała „jak dobry pomysł”, ale nie podjęto dalszych działań.

Dr Gretchen Goldman, dyrektor UCS: „Druga administracja Trumpa cofnęła postępy na tak wielu frontach, od kli-

matu i czystej energii po demokrację i prawa człowieka, narażając nasze wspólne bezpieczeństwo na coraz większe ryzyko”.

Nowy START zawiera ogólne postanowienia ograniczające liczbę rozmieszczonych głowic jądrowych do 1550, a liczbę systemów ich rozmieszczenia do 800. Zapasy nierozmieszczonych międzykontynentalnych i podwodnych pocisków balistycznych nie są ograniczone.

Według danych Federacji Amerykańskich Naukowców, Rosja posiada 5459 głowic jądrowych, a USA 5177. Liczba ta stanowi 90% broni jądrowej na świecie.

W poście na X, Dmitrij Miedwiediew, wiceprzewodniczący Rady Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej, ostrzegł: „To już koniec. Po raz pierwszy od 1972 roku Rosja (były ZSRR) i Stany Zjednoczone nie zawarły traktatu ograniczającego strategiczne siły jądrowe. SALT 1, SALT 2, START II, SORT, Nowy START – wszystko to już przeszłość”. PAP

REKLAMA

0111464326

IE TYTUŁU POŻEGNANIE TYTUŁU POŻEGNANIE TYTUŁU POŻEGNANIE

Po raz ostatni w Toruniu!

„Pan Kleks. Powrót” to musical familijny opowiadający o losach dorosłego już Adama Niezgódki i jego córki Ady. Współczesna, trzymająca w napięciu historia o przyjaźni, rodzinie i mocy wyobraźni, w której znajdziecie swoje ulubione utwory z filmowych adaptacji, Kaczkę Dziwaczkę, Wielkiego Elektronika, Meluzynę i samego Ambrożego Kleksa!

Toruń, Sala kameralna
CKK Jordanki (Al. Solidarności 1-3)

**PAN KLEKS.
POWRÓT**

25-28 LUTEGO

WWW.TEATRMUZYCZNY.TORUN.PL

56 678 75 18

bilety@teatrmuzyczny.torun.pl

[/teatrmuzycznytorun](https://www.facebook.com/teatrmuzycznytorun)



Katarzyna Czachowska

NIE MYL SCENY Z KULISAMI

Nie myl czyjejs sceny ze swoimi kulisami - te słowa Natalii de Barbaro wracają do mnie jak echo. Wracają także wtedy, gdy w murach toruńskiego Dworu Artusa - w zapachu kawy i szumie kilkuset kobiecych głosów - poraz kolejny spotkałyśmy się na Kongresie Kobiet. Po to, by po prostu ze sobą być..

Otwierając kongres, miałyśmy jedną prośbę do uczestniczek: spróbujmy tego dnia nie porównywać się i nie oceniać. Wyobraźmy sobie, że los rzucił nas do Sosnowca albo Oslo. Nikogo nie znamy ze szkoły, z pracy, z ulicy. Widzimy się pierwszy raz. Jesteśmy tu z dobrą intencją i bez oczekiwań. Przyszłyśmy posłu-

chać ekspertek, napić się herbaty, złapać oddech.

Czułam, że w tej perspektywie robi się ogrom miejsca - na empatię, autentyczność i usłyszenie czegoś, co można zabrać ze sobą w dalszą drogę.

W salach Dworu Artusa każda z nas niosła własną opowieść. Słuchałam Magdy - o odwadze odejścia z przemocowego związku. Ani - o trudach rodziny patchworkowej. I Martyny, która rzuciła bezpieczeństwo dla marzeń. Podziwiałam ich blask na scenie, wyprostowane plecy i mocne głosy. A jednocześnie - podziwiając - poczułam nagły ciężar własnej codzienności.

Bo mnie obecnie trudno jest nawet wstać z łóżka. Na pytanie

„co słysząc?” odpowiadam za Krystyną Koftą: szum w uszach. A jak się czujesz? Dekadencko - jak amputowana noga. W głowie natrętnie dzwoni pytanie: „W taki dzień jak ten Krzysztof Kolumb odkrył Amerykę - a jakie są Twoje plany na dziś?”.

Moja odpowiedź? Nijakie. I to jest w porządku. Tak właśnie jest teraz. Taki mam czas - powtarzam sobie w duchu.

Tyle że zwykle nie robimy o tym rolek ani postów. Nie ogłaszamy światu momentów, w których patrzymy w sufit. To są właśnie nasze kulisy. Skrywane, niewyjściowe, trochę zakurzone.

Na co dzień oglądamy tylko cudze skrawki - dokładnie wykadrowane i starannie wybrane. Widzimy premiery, podczas gdy sami jesteśmy w trakcie mozolnej próby generalnej - bez kostiumów i przy zgaszonych światłach. Próbuujemy do tych małych, internetowych wystaw dopasować własne życie: relacje, stan konta, tempo

W salach Dworu Artusa każda niosła opowieść. Słuchałam Magdy - o odwadze odejścia z przemocowego związku. Ani - o trudach rodziny patchworkowej. I Martyny, która rzuciła bezpieczeństwo dla marzeń.



dnia. Algorytmy podsuwają nam lśniące sceny, a my mierzymy nimi nasz prywatny bałagan.

Nie chcę już tak robić. Obiecuję.

Na kongresie wiele kobiet mówiło właśnie o tym - o potrzebie prawdy i przyzwoleniu na niedoskonałość. Że potrzebują miejsca, w którym świat rozumie ich prawo do zmęczenia i prośbienia o pomoc. Samotność w kryzysie jest dotkliwa, bo kiedy gaśnie sceniczne światło, zostaje cisza.

Dłatego słowa de Barbaro są tak przejmujące. Przypominają, że nie da się żyć autentycznie, je-

śli gramy w cudzym teatrze w długim cudzym scenariuszu. Prawdziwe życie nie toczy się w blasku reflektorów, ale właśnie tam - za kulisami. Bo kulisy, choć niewyjściowe, są miejscem, w którym naprawdę toczy się życie.

Może właśnie dlatego warto patrzeć uważniej - nie tylko na to, co oświetlone, ale też na to, co pozostaje w cieniu. ©©

Katarzyna Czachowska jest absolwentką studiów prawniczych na UMK w Toruniu. Działa w Toruńskiej i Wojewódzkiej Radzie Kobiet.

TV TORUŃ

PIĄTEK, 6 LUTEGO

10:00 Aktualności Toruńskie
10:20 Pogoda dla Torunia
10:25 Radio teleskop- luty
10:30 Rozmowa dnia
10:45 Serwis sportowy
10:50 Festiwal Sztuki natury 2025
11:00 Magazyn samorządowy (1/26)
11:25 Joga- Krzysztof Dąbrowski (1)
16:00 Bulwar sztuki- styczeń (2)
16:40 WOŚP w Toruniu 2026
17:05 Sportowa rozmowa
17:20 Magazyn samorządowy (1/26)
17:45 Aktualności Toruńskie
18:05 Pogoda dla Torunia
18:10 Radio teleskop- luty
18:15 Rozmowa dnia
18:30 Serwis sportowy
18:35 Magazyn Kujawsko-Pomorski
18:55 Sportowiec Torunia 2025
19:10 Nasze Sprawy- MSM
19:20 Festiwal Sztuki Natury 2025
19:30 Magazyn samorządowy (1/26)
20:00 Aktualności Toruńskie
20:20 Pogoda dla Torunia
20:25 Radio teleskop- luty
20:30 Rozmowa dnia
20:45 Serwis sportowy
20:50 Magazyn Kujawsko-Pomorski
21:10 Sportowiec Torunia 2025
21:25 Nasze Sprawy- MSM
21:45 Aktualności Toruńskie
22:05 Pogoda dla Torunia
22:10 Radio teleskop- luty



O trudnej sztuce dubbingowania

Liczy się precyzja, wyobraźnia i umiejętność zsynchronizowania głosu z obrazem. Pod okiem doświadczonych aktorów i reżyserów dźwięku młodzież z regionu uczyła się trudnej sztuki dubbingowania. Warsztaty zostały opracowane wspólnie z Fundacją Edukacji Teatralnej i Artystycznej FETA oraz Film Factory Studio, które od lat łą-

czą edukację artystyczną z profesjonalną praktyką. Nieprzypadkowo wszystko odbyło się właśnie we Włocławku. Więcej w „Magazynie Kujawsko-Pomorskim”.

Program TV Toruń dostępny jest w sieciach kablowych TVK Toruń, Multimedia Polska, Vectra Toruń oraz na stronie internetowej tvtorun.pl.

INFORMATOR

WAŻNE TELEFONY

Policja	997 lub 112
Straż Pożarna	998 lub 112
Pogotowie Ratunkowe	999 lub 112
Straż Miejska	986
Pogotowie Energetyczne	991
Pogotowie Wod.-Kan.	994

SZPITALE

Wojewódzki Szpital Zespolony im. L. Rydygiera w Toruniu:

Szpital Wielospecjalistyczny,
ul. św. Józefa 53
- Szpitalny Oddział Ratunkowy, tel. 56 679 51 12;
- rejestracja punktu przyjęć planowanych, tel. 56 679 31 28;
- izba przyjęć położnicza, tel. 56 679 31 35;
- izba przyjęć zakaźna, tel. 56 679 55 47;
- izba przyjęć psychiatryczna, tel. 56 679 57 44;

Centrum Zdrowia Psychicznego

- punkty zgłoszeniowo-koordynacyjne, tel. 56 679 58 11, 56 679 58 62, 56 679 57 01

Szpital Specjalistyczny dla Dzieci i Dorosłych, ul. Konstytucji 3 Maja 42

- izba przyjęć, tel. 56 679 45 85
- nocna i świąteczna opieka zdrowotna, rejestracja, tel. 56 679 40 40

Regionalne Centrum Stomatologii,
ul. Konstytucji 3 Maja 42

- rejestracja, tel. 56 679 47 02, 56 679 47 03

Stacja Pogotowia Ratunkowego,
ul. Grudziądzka 47, tel. 56 56 623 35 48

Specjalistyczny Szpital Miejski
ul. Batorego 17, tel. 56 610 02 09

Specjalistyczny Szpital Matopiat,
ul. Storczykowa 8, tel. 56 659 48 00

Miejska Przychodnia Specjalistyczna,
ul. Uniwersytecka 17, tel. 56 611 99 00

POLICJA

Komenda Miejska Policji,

ul. Grudziądzka 17,
tel. 47 754 28 11

Komisariat Toruń-Śródmieście,

ul. PKC 2,
tel. 47 754 24 52

Komisariat Toruń-Rubinkowo,

ul. Dziewulskiego 1,
tel. 47 754 25 71

Komisariat Toruń-Podgórz,

ul. Poznańska 127,
tel. 47 754 24 71

Komisariat Policji w Dobrzejewicach,

Dobrzejewice 65,
tel. 22 47 32 354 (komórkowe).

Komisariat w Chelmży,

ul. Sądowa 2,
tel. 47 754 42 11

NA POMOC

Niebieska linia - pogotowie dla ofiar przemocy w rodzinie:

tel. 801 120 002

Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży,

tel. 116 111,

poniedziałek - niedziela, godz. 12-02

Telefon zaufania w Miejskim Ośrodku

Pomocy Rodzinie, tel. 56 622 00 00,

poniedziałek-piątek, godz. 19-21.

Telefon zaufania HIV/AIDS, tel. 801 888

448, 22 692 82 26, poniedziałek-piątek

i każda trzecia sobota miesiąca, godz. 9-21.

INFORMACJE

Ośrodek Informacji Turystycznej

w Toruniu, ul. Szeroka 43,

tel. 56 621 09 31, visittorun.com

Informacja kolejowa, tel. 19 757

Intercity: tel. 703 200 200

Przewozy Regionalne, tel. 703 202 020

Arriva, tel. 703 302 333

Infolinia kolejowa

dla osób niepełnosprawnych,

tel. 800 022 222 (stacjonarne),

tel. 22 47 32 354 (komórkowe).

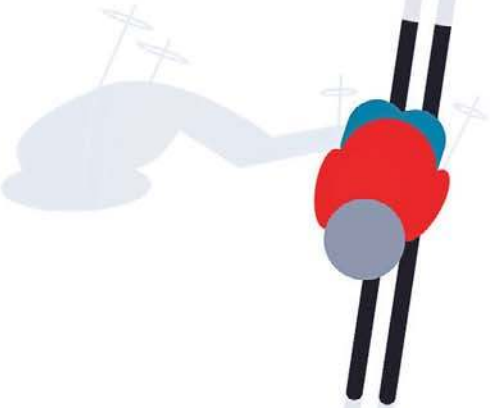
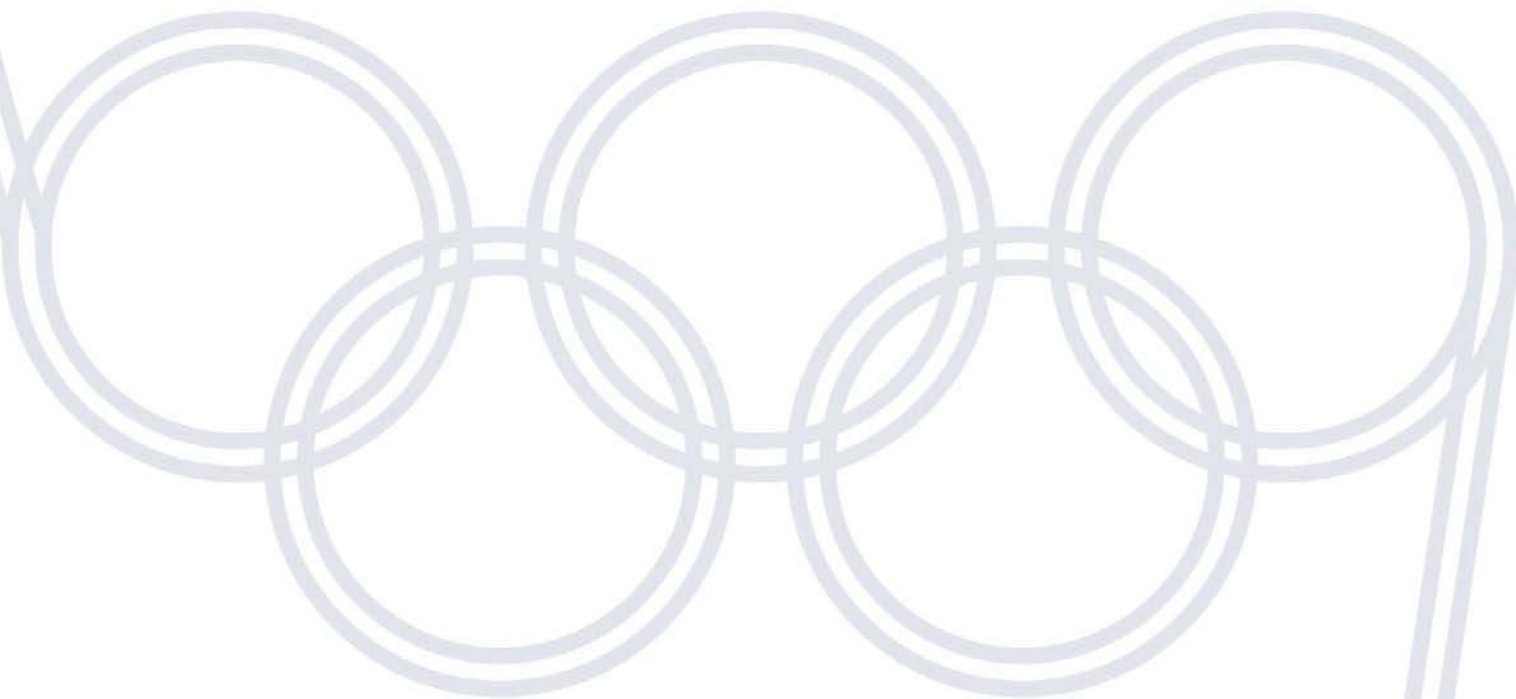
Arriva Bus, telefoniczny rozkład jazdy,

tel. 703 302 333

MZK Toruń, rozkład jazdy:

mzk-torun.pl

Zimowa olimpiada w Dolomitach
Str. 12-14



PULS
#202





NIEDŹWIEDZKI: TUTAJ JUŻ CZUĆ ATMOSFERĘ IGRZYSK

Dziś ceremonia otwarcia zimowych igrzysk olimpijskich w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo. O przygotowaniach do imprezy mówi Konrad Niedźwiedzki, brązowy medalista IO w Soczi i szef naszej misji

Zbigniew Czyż



To będą wyjątkowe igrzyska, jeszcze nigdy w historii nie były tak rozbudowane, jeśli chodzi o odległości rozgrywania różnych zawodów.

Rywalizacja sportowa będzie się toczyć w sześciu lokalizacjach, w których powstaną wioski olimpijskie: Mediolanie, Predazzo, Livigno, Bormio, Anterselvie i Cortinie. Ze względu na znaczne odległości między nimi – sięgające nawet 340 kilometrów – w każdej z wiosek obecny będzie przedstawiciel Polskiej Misji Olimpijskiej odpowiedzialny za bieżące sprawy organizacyjne i wsparcie zawodników. Wyjątkiem będą Bormio i Livigno, gdzie opiekę nad obiema wioskami sprawować będzie jedna osoba, co jest możliwe ze względu na niewielką odległość między tymi ośrodkami.

Jak wyglądają wioski olimpijskie?

Są trzy główne wioski olimpijskie, w Mediolanie, Cortinie i Predazzo. Część z nich to nowo powstałe obiekty, jak na przykład w Mediolanie. Tu wioska usytuowana została w dzielnicy Porta Romana, gdzie jest 1700 miejsc dla sportowców. Po igrzyskach obiekt będzie pełnił funkcję akademika dla studentów. W Predazzo wioska olimpijska powstała w zmodernizowanej Szkole Alpejskiej włoskiej Gwardii Finansowej w Val di Fiemme w Trydencie. Przygotowano tam miejsca dla 430 osób.

W Cortinie d'Ampezzo wioska zbudowana została w sugestywnej scenarii Dolomitów.

Powstały tam tymczasowe niewielkie domki, które zostały zbudowane w formie osiedla na potrzeby samych igrzysk. W pomocniczych strukturach w Bormio, Anterselvie i Livigno wioski zorganizowane będą w hotelach, które na co dzień przyjmują turystów.

Nowością organizacyjną podczas zimowych igrzysk będzie mobilny Dom Polski, który – wzorem rozwiązania zastosowanego wcześniej w Paryżu – ma przemieszczać się pomiędzy wybranymi lokalizacjami olimpijskimi. Jaką będzie pełnić funkcję?

Specjalnie przygotowana ciężarówka z naczepą, pełniącą funkcję przestrzeni wspólnej ruszyła z Lublina. Ma pojawić się najpierw w Livigno, w dniach 10-12 lutego w Mediolanie,



Konrad Niedźwiedzki: Byłem na dwóch próbach olimpijskich w Mediolanie, zostały rozegrane płynnie i myślę, nie ma powodów do niepokoju

a od 14 lutego w Predazzo. Swoją trasę zakończy w Tomaszowie Lubelskim. Ma to być miejsce spotkań zawodników z kibicami, prezentacji polskiej kultury oraz degustacji polskich produktów, a także przestrzeń do bezpośrednich spotkań z medalistami. To jest świetna inicjatywa, kontynuowana po igrzyskach w Paryżu. Dom Polski ma nowoczesny, futurystyczny wygląd i jestem przekonany, że będzie świetną promocją Polski oraz lokalnej lubelskiej kuchni.

Główna ceremonia otwarcia igrzysk odbędzie się jednocześnie w Mediolanie i Cortinie. Już wiadomo, kto

z Białą-Czerwonych będzie pełnił rolę chorążych.

Tak. W Mediolanie na głównej ceremonii pojawi się Natalia Czerwonka. Kamil Stoch swoją funkcję będzie pełnił podczas parady w Predazzo. Poza Mediolanem i Cortiną w niektórych wioskach organizowane będą właśnie uroczyste parady. Bormio połączone zostanie w tym względzie z Livigno.

W sportach zimowych, Polska nie jest potęgą. Od 1924 roku, gdy organizowane są zimowe igrzyska, nasi reprezentanci wywalczyli zaledwie 23 medale, podczas gdy Norwegia, która jest liderem klasyfikacji wszech czasów -

405. Na kogo polscy kibice mogą liczyć najbardziej?

Bardzo liczymy na snowboardzistkę Aleksandrę Król-Walas, łyżwiarzy szybkich, przedstawicieli short tracku, w którym nasi reprezentanci zdobyli w styczniu dwa medale podczas mistrzostw Europy, w tym srebrny w konkurencji mieszanej, która znajduje się w programie igrzysk. Uważam, że możliwe są też niespodzianki w skokach narciarskich. Kacper Tomasiak czy Kamil Stoch nie są bez szans. Kacper wspinał się rozwija, a Kamil, dla którego to będą ostatnie w karierze igrzyska, to wielki mistrz, który wie jak wygrać w wielkich imprezach. Liczymy także na Marynę Gąsienicę-Daniel, widać, że jej forma idzie w górę.

Wydaje się, że największe szanse na medale dla Polski będą w łyżwiarstwie szybkim. Damian Żurek, Kaja Ziomek-Nogal czy Władimir Semirunij to zawodnicy, którzy przez cały sezon potwierdzali wysoki poziom.

Łącznie nasza kadra w tym sezonie Pucharu Świata wywalczyła aż trzy-nastę medali.

Łyżwiarze szybcy prezentowali się bardzo dobrze na zawodach Pucharu Świata i w mistrzostwach Europy, więc na pewno przyjeżdżają na igrzyska z konkretnymi celami. Do wymienionych osób dodałbym jeszcze Marka Kanię. Medale są jak najbardziej w ich zasięgu, będą faworytami i nie ma sensu tego kryć. Szanse upatruję także w sztafecie.

Władimir Semirunij pierwszy start w swojej koronnej konkurencji na 10 000 m, ma zaplanowany na 13 lutego. Wciąż jest pierwszym rezerwowym na 5000 m. Kiedy wyjaśni się, czy będzie mógł wystartować w rywalizacji na pięć kilometrów?

Sprawa jego ewentualnej rywalizacji na tym dystansie może rozstrzygnąć się dosłownie w ostatniej chwili, czyli do 7 lutego.

Jak prezentuje się tor, na którym łyżwiarze szybcy będą walczyć o medale w Mediolanie?

Zdecydowanie lepiej niż podczas listopadowych zawodów Pucharu Świata juniorów. Lód na miejscowym torze nie jest wybitnie szybki, odnosi się wrażenie, jakby zawodnicy jechali po tarce. Organizatorzy dodali branding olimpijski i wykończyli powierzchnię betonu w hali. Fajnie to wygląda, naprawdę wrażenia są dobre.

Przed igrzyskami sporo mówiło się o tym, że we Włoszech są problemy z przygotowaniem niektórych aren. Ostatecznie organizatorom z wszystkim udało się zdążyć?

Byłem na dwóch próbach olimpijskich w Mediolanie, zostały rozegrane płynnie i myślę, że w stosunku do tego, co widziałem kilka miesięcy wcześniej jest duża zmiana i nie ma powodów do niepokoju. Czuję, że igrzyska do Italii dotarły, na ulicach jest sporo banerów i symboli olimpijskich oraz wiele różnych informacji. W pozostałych miejscowościach w których odbędą się igrzyska, często organizowane są największe sportowe zimowe imprezy i z tego co wiem, tam też nie ma żadnych zagrożeń. Tor saneczkowy w Cortinie, o którym bardzo dużo się mówiło i niekoniecznie pozytywnie, też jest ukończony.

W MEDIOLANIE NA GŁÓWNEJ CEREMONII POJAWI SIĘ NATALIA CZERWONKA. KAMIL STOCH SVOJĄ FUNKCJĘ BĘDZIE PEŁNIŁ PODCZAS PARADY W PREDAZZO



Na włoskich arenach zawodnicy będą walczyć w 16 dyscyplinach - w 12 zaprezen-

tują się Polacy - a rozdanych zostanie aż 116 kompletów medali. Po raz pierwszy o olimpijskie krążki powalczą specjaliści od skialpinizmu. Więcej szans na zwycięstwa, sławę i nagrody zyskali natomiast przedstawiciele narciarstwa dowolnego (dodano muldy podwójne w konkurencjach kobiet i mężczyzn), skeletonie (zdebiutuje sztafeta mieszana), saneczkarstwie (będą osobne wyścigi dwójek w obu płciach) i skokach narciarskich (dochodzi konkurs kobiet na skoczni dużej, w zawodach mężczyzn duety zastąpią rywalizację drużyn).

Tina, Milo i nazwy włoskich kurortów

Już dziś możemy zakładać, że z ZIO w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo zapamiętamy Tinę i Milo - bo maskotki zawsze zostają w pamięci kibiców, na równi z największymi mistrzami. Wyłonione przez włoskie ministerstwo... edukacji - w konkursie dla uczniów szkół podstawowych i gimnazjów - postacie to gronostaje. Jasno ubarwiona Tina (nawiązanie do Cortina) będzie patronować igrzyskom olimpijskim, natomiast brązowy Milo (nawiązanie do Milano) - paraliimpijskim. Mottem pierwszej maskotki jest „Miej wielkie marzenia!”, drugiej - „Przeszkody popychają nas w górę”.

Przy okazji igrzysk nadarzy się okazja nauki nazw włoskich kurortów, ponieważ włoskie igrzyska to nie tylko Mediolan i Cortina d'Ampezzo. Zawody zostaną rozegrane na 14 arenach ulokowanych w pięciu strefach geograficznych.

Pierwszą jest Mediolan (na piłkarskim stadionie San Siro odbędzie się ceremonia otwarcia), gdzie rozegrane zostaną główne konkurencje lodowe. Druga strefa to nie tylko Cortina d'Ampezzo (będzie gościł m.in. narciarki alpejskie, bobsleistów i saneczkarzy). To również Anterselva, którą starsi kibice powinni kojarzyć ze złotym medalem mistrzostw świata Tomasza Sikory w 1995 roku. Teraz też będzie areną rywalizacji biathlonistów. Strefa trzecia to Livigno i Bormio. W pierwszym ze wspomnianych kurortów zaplanowano zmagania w narciarstwie dowolnym i snowboardzie. Drugi zaprosił narciarzy alpejskich i specjalistów w skialpinizmie. W czwartym okręgu, Val di Fiemme, przeprowadzone zostaną konkursy skoków narciarskich (w Predazzo) oraz zawody w biegach narciarskich (w Tesero). Ta strefa będzie także gościć zawodników uprawiających kombinację norweską (na obu arenach). Natomiast Weronę będzie nam się kojarzyć z ceremonią zamknięcia Igrzysk XXV Olimpiady.

Rekordowe przychody i premie

Koszty przygotowania tak porożrucanej imprezy nie były małe, ale planowane zyski mają okazać się rekordowe. Organizatorzy podali, że liczą na 5,3 mld euro wpływów, choć nie od razu. Szacunki wskazują, że niepełna 3000 sportowców uczestniczących w igrzyskach przyciągnie ponad 2,5 miliona turystów, którzy na doda-



FOT. AA/ABACA/ABACA/EAST NEWS

Już dziś możemy zakładać, że z ZIO w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo zapamiętamy Tinę i Milo, dwa gronostaje - bo maskotki zawsze zostają w pamięci kibiców, na równi z największymi mistrzami

tek chętnie będą wracali do Italii przez kolejne 18 miesięcy. I to przybysze z innych krajów mają zostawić niemal połowę wspomnianej kwoty we Włoszech. Resztę przychodu mają wygenerować inwestycje poczynione w modernizację i budowę infrastruktury - nie tylko sportowej, ale również komunikacyjnej. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że kalkulacji dokonali ludzie, którzy całkiem niedawno - w roku 2006 - organizowali zimowe igrzyska w Turynie, to należy zakładać, że margines błędu w podanych obliczeniach nie jest duży.

Już dawno minęły czasy, gdy w zawodach olimpijskich liczył się - jak chciał twórca nowożytności igrzysk baron Pierre de Coubertin - tylko udział, a triumfatorzy zadowalali się wieniem laurowym. Dlatego nikt nie powinien

się dziwić, że zarówno polskie ministerstwo sportu jak i PKOl ustanowiły sobie nagrody dla przyszłych - miejmy nadzieję - medalistów. Stawki ministerialne dla zawodników są następujące: złoto - 520 tysięcy PLN, srebro - 448 tys., brąz - 394 tys. Medaliści będą mogli liczyć również na wypłatę stypendiów przez kolejne 2 lata, natomiast zawodnicy, którzy uplasują się na pozycjach 4-8, przez 1,5 roku.

Stawki zaproponowane przez PKOl także działają na wyobraźnię: złoto - 500 tysięcy PLN + równowartość 250 tysięcy w tokenach (to kryptowaluta - przyp. red.), srebro - 400 tys. PLN + 200 tys. w tokenach, brąz - 300 tys. PLN + 150 tys. w tokenach. Sportowcom, którzy zajmą miejsca w przedziale 4-8 wypłacone zostaną premie w toke-

nach - odpowiednio od 50 do 10 tysięcy. Dla medalistów - zwłaszcza złotych - przewidziano również cenne nagrody rzeczowe: mieszkanie, samochód. Diament, voucher na wakacje zagraniczne i pakiet wypoczynkowy w kraju będzie w pakiecie również dla tych, którzy wywalczą miejsca na niższych stopniach podium. Zatem naprawdę jest się o co bić!

Cztery krążki w zasięgu

Fachowy serwis „wintermedals” postawił prognozę, z której wynika, że ministerstwo sportu i PKOl nie wykosztują się jednak specjalnie przy wypłatach dla polskich medalistów. Wynika z niej, iż Biało-Czerwoni wywalczą zaledwie dwa krążki, w tym jeden złoty. Ma to uplasować reprezentację

Polski na początku 3. dziesiątki klasyfikacji medalowej.

Wydaje się jednak, że przytoczone przewidywanie jest niedoszacowane, bo chyba tylko niespodziewany kataklizm mógłby pozbawić... trzech medali naszych reprezentantów w łyżwiarstwie szybkim. Damian Żurek zalicza się do głównych faworytów wśród sprinterów, podobnie Kaja Ziomek-Nogal wśród pań. A poważnym pretendentem nawet do najwyższego miejsca na podium jest także Władimir Semirunnij na 10000 metrów, który legitymuje się jednym z najlepszych wyników w historii.

A w odwodzie pozostaje jeszcze Ola Król-Walas, która w rywalizacji snowboardzistek w obecnym sezonie kilkakrotnie stawała na podium Pucharu Świata. Jej forma wyraźnie rosła. Zatem?

PROGNOZUJĄ NASZE SZANSE NA DWA MEDALE, ALE...

To mają być igrzyska olimpijskie, jakich jeszcze nie było. I to nie tylko dlatego, że mają dwie stolice - debiutujący w tej roli Mediolan i Cortinę d'Ampezzo, do której najlepsi sportowcy specjalizujący się w dyscyplinach zimowych wracają po 70 latach

Adam Godlewski



Natalia Czerwonka brała udział w ZIO w Vancouver (2010), Soczi (2014), PyeongChang (2018) i Pekinie (2022). Teraz wystartuje w barwach Polski po raz piąty



Poniesie pani polską flagę podczas ceremonii otwarcia igrzysk w Mediolanie. Odczuwa pani z tego powodu jakąś presję lub wzmożony stres?

Żadnego stresu nie ma, teraz już są tylko przyjemności. Nie wiem jeszcze nic o tym, jak będzie wyglądać ceremonia otwarcia. Byłam tylko raz na takiej ceremonii w Vancouver. Pamiętam długie czekanie w tunelach, żeby wyjść. Mam nadzieję, że w tym roku będzie to po prostu przyjemne i będę się z tego cieszyć. To wielkie spełnienie marzeń. Myślę, że to udźwignę. Czuję się tak dumna i wyróżniona, jakbym zdobyła medal.

Miała pani wyprowadzić reprezentację Polski już na stadionie w Pekinie podczas igrzysk w 2022 roku, ale uniemożliwiła to infekcja Covid-19. To był wielki cios?

Chyba mało kto wie, co wtedy czułam, jak wielkie rozczarowanie. Z powodu infekcji zostałam zamknięta na dziesięć dni, wypuszczona z izolacji dopiero dzień przed startem. Podobny koszmar przeżywała chociażby Natalia Maliszewska. Ostatecznie na ceremonii otwarcia zastąpiła mnie snowboardzistka Aleksandra Król-Walas, która poniosła flagę wraz ze Zbigniewem Bródką.

To co wydarzyło się w Pekinie, kosztowało panią na tyle dużo, że przerwała nawet karierę, deklarując, że ją pani zakończyła. Co spowodowało, że postanowiła wrócić do sportu?

Chęć bycia chorążym podczas igrzysk była właśnie jednym z powodów. Przeszłam naprawdę bardzo trudną drogę, która kosztowała mnie wiele wyrzeczeń. Zrezygnowałam z pracy, poświęciłam się w stu procentach, by polską flagę ponieść na igrzyskach.

Cały trud i determinacja na niewiele by się jednak zdały, gdyby nie udało się przebrnąć bardzo trudnych kwalifikacji na igrzyska.

Sportowcy, którzy jadą na igrzyska, to są naprawdę najlepsi zawodnicy w swoich dyscyplinach, najlepsi z najlepszych na świecie. To były niezwykle trudne kwalifikacje, dla

tego cieszę się podwójnie. Wszystkim, którzy wystąpią na igrzyskach, życzę przede wszystkim dużo zdrowia.

Z jakim celem sportowym wybrała się pani do Włoch?

Nie jestem raczej kandydatką do zdobycia medalu w Mediolanie, ale wyjechałam do Italii z radością i nadzieją. Mój ostatni bieg odbędzie się 20 lutego na dystansie 1500 metrów i już nie mogę się tego doczekać. Na trybunach będzie moja rodzina, która będzie mnie dopingować. To są pierwsze i ostatnie igrzyska, na których wystąpię, które są tak blisko domu. W sporcie osiągnęłam bardzo

dużo, w Soczi wywalczyłam w drużynie srebrny medal, jestem medalistką mistrzostw świata, zajmowałam punktowane miejsca na igrzyskach w Pjongczangu, ale mimo moich 37 lat na pewno we Włoszech zrobię wszystko, aby moje starty były jak najlepsze.

Z łyżwiarstwem szybkim polscy kibice wiążą największe nadzieje, jeśli chodzi o szanse medalowe Białych-Czerwonych. Damian Żurek, Kaja Ziomek-Nogal czy Władimir Semirunij staną na podium?

Nasze łyżwy szybkie są teraz naprawdę bardzo mocne, liczymy się na świecie. Myślę, że zdobędziemy

trzy medale olimpijskie, powtórzymy wynik z Soczi. Damian startuje w dwóch konkurencjach, Władek też ma na to szanse, więc nadzieje są uzasadnione. Bardzo liczę też na Kają, która pochodzi z tego samego miasta co ja, czyli Lubina. Jak tylko o tym mówię, to mam ciarki, bo wiem, z czym wiążą się te emocje - jako zawodniczka, która wywalczyła medal na igrzyskach. Wspieranie swoich kolegów i koleżanek da mi ogromną radość. To też moje zadanie we Włoszech.

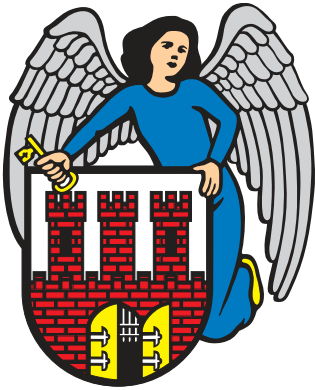
Jakie plany po igrzyskach?

Udam się na zasłużoną sportową emeryturę.

NATALIA CZERWONKA: CZUJĘ SIĘ TAK DUMNA I WYRÓŻNIONA, JAKBYM ZDOBYŁA MEDAL

– To moje ostatnie igrzyska, potem udaję się na sportową emeryturę
– mówi łyżwiarka szybka Natalia Czerwonka, chorąża naszej reprezentacji olimpijskiej na igrzyska w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo

Zbigniew Czyż



TORUŃ



MATERIAŁ INFORMACYJNY MIASTA TORUŃ

6 lutego 2026



Metropolia Toruńska testuje

Sto skarbów do odkrycia. Wyjątkowe obiekty, wizualizacje wnętrz zabytkowych kościołów, gotowe trasy zwiedzania, możliwość samodzielnego projektowania wycieczek. Stowarzyszenie Metropolia Toruńska testuje nową aplikację turystyczną.

– Chcemy promować to, co wyjątkowe na terenie Metropolii Toruńskiej – zarówno miejsca, jak i historię. Dlatego zachęcamy mieszkańców do odkrywania lokalnego dziedzictwa – mówi pomysłodawczyni projektu Sylwia

Centkowska. Projekt Stowarzyszenia Metropolia Toruńska „Nieoczywiste ścieżki – szlakiem 100 tajemniczych miejsc Metropolii Toruńskiej”, dofinansowany ze środków Funduszu Rozwoju Kultury Fizycznej, których

dysponentem jest Minister Sportu i Turystyki, zakładał stworzenie innowacyjnego tematycznego szlaku turystycznego, dostosowanego do potrzeb osób z niepełnosprawnościami oraz osób ze szczególnymi potrzebami, łączącego walory przyrodnicze, edu-

kacyjne i kulturowe w formie aplikacji dostępnej w dwóch postaciach: mobilnej (na smartfony i tablety) oraz webowej (na komputery z dostępem do Internetu).

Czytaj na str. 2



FOT. STOWARZYSZENIE GOSPORT

ZABAW CIĄG DALSZY

Drugi tydzień ferii przynosi równie atrakcyjne propozycje spędzenia wolnego czasu dla dzieci i młodzieży szkolnej. Program „Toruń, zima, zabawa i Wy” dostosowany do różnych grup wiekowych cieszy się ciągle dużym zainteresowaniem.

W ofercie feryjnej znajdują się w dalszym ciągu zajęcia edukacyjne i naukowe, warsztaty plastyczne i rękodzielnicze, spektakle i warsztaty teatralne, koncerty i zajęcia muzyczne, programy biblioteczne, a także bogata oferta zajęć ruchowych – od nauki pływania, łyżwiarstwo, gry zespołowe, taniec oraz po warsztaty ogólnorozwojowe prowadzone przez kluby sportowe, Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji i placówki edukacyjne.

Czytaj na str. 3

JADĄ NOWE „HYBRYDY”

Toruńskiej komunikacji miejskiej przybędą kolejne nowoczesne, ekologiczne autobusy – tym razem hybrydowe. Dostarczy je spółka Solaris Bus&Coach.

Miasto, za pośrednictwem Miejskiego Zakładu Komunikacji w Toruniu, dba o rozwój ekologicznego transportu. W 2025 r. podpisało kontrakt na rekordową dostawę 40 autobusów elektrycznych. W listopadzie ubiegłego roku do Torunia dotarło 10 z nich, a w połowie stycznia jeszcze pięć. Dalej

planowane są w I kwartale br. Także w zeszłym roku na trasy wyjechały cztery nowe autobusy hybrydowe, a teraz finalizowane są kolejne zakupy.

Postępowanie przetargowe na dostawę ośmiu autobusów hybrydowych z opcją zakupu siedmiu kolejnych ogłoszono w listopadzie ub.r. Ofertę – jako jedyną – złożyła firma Solaris Bus&Coach sp. z o.o. Cena za zakres podstawowy zamówienia opiewa na 16.068.720 zł.

Zakup zostanie sfinansowany ze środków własnych Gminy Miasta Toruń. Planowane dostawy zakresu

podstawowego zamówienia będą realizowane w dwóch transzach – sześć autobusów w 2027 roku i dwa w 2028 roku.

Nowe „hybrydy” będą 12-metrowe, przystosowane dla osób z niepełnosprawnością, niskopodłogowe, wyposażone między innymi w osiem systemów związanych z bezpieczeństwem i w system cyfrowego monitoringu wizyjnego przedziału pasażerskiego i kabiny kierowcy, system informacji pasażerskiej, urządzenia do sprzedaży biletów, w tym biletów elektronicznych i obsługi Karty Miejskiej JO, klimatyzację, WIFI, ładowarki USB



FOT. MKZ TORUŃ

oraz system detekcji i gaszenia pożaru komory silnika. Będą to pojazdy typu „mild hybrid”, które pozwalają na oszczędność paliwa na poziomie na-

wet do kilkunastu procent, cechują się mniejszą emisją spalin i cichszą pracą na przystankach, co poprawia komfort pasażerów i mieszkańców.

Metropolia Toruńska testuje



FOT. STOWARZYSZENIE METROPOLIA TORUŃSKA

Ciąg dalszy ze str. 1

– Na trasie szlaku znajdują się ciekawe obiekty: zabytkowe kościoły, stare wille, dworki, pałacyki, zabytki techniki, ruiny zamków, parki dworskie i wiele więcej. Zapraszamy do odwiedzenia takich miejsc, jak: budynek dawnej kliniki dra Ludwika Rydygiera w Chełmnie, Dom Pod Kapturem w Golubiu, Kamienica Sobierajów w Nieszawie, Kościół św. Prokopa w Konecku, dom rodzinny Edwarda Stachury w Łazieńcu, dom, w którym mieszkał Karol Kosak w Ciechocinku, Dworzec Kolejowy w Aleksandrowie Kujawskim, czy Willa Ulatow-

skiego w Toruniu – wymienia pomysłodawczyni projektu.

Aplikacja dostępna na Android, iOS oraz w wersji webowej pozwala na eksplorację szlaku w szerokim zakresie, zawiera szereg informacji merytorycznych, zdjęcia, bogate opisy, nagrania i audiodeskrypcje dla osób niedowidzących i niewidomych. Projekt „Skarby Metropolii Toruńskiej” będzie rozbudowywany, dlatego zachęcamy miłośników regionu, by zgłaszali propozycje odwiedzenia miejsc mniej znanych, ale godnych uwagi. Czekamy na maile: biuro@metropolia-torunska.pl.

Miasto oszczędza energię

Gmina Miasta Toruń zabezpieczyła ceny energii na 2026 rok i kontynuuje szeroki program działań na rzecz optymalizacji zużycia oraz obniżenia kosztów energii w jednostkach miejskich.

Program obejmuje analizy techniczne, modernizacje węzłów i oświetlenia, wdrożenia systemów monitoringu oraz rozwój odnawialnych źródeł i współpracę w ramach Toruńskiego Klastra Energii. W budżecie miasta na 2026 rok przewidziano środki na zakup energii w wysokości 24 945 420 zł.

W zakresie oszczędności energetycznej wdrożono inwestycje obejmujące:

- montaż kompensatorów mocy biernej w 51 budynkach Urzędu Miasta Torunia,
- zakup i uruchomienie oprogramowania do monitorowania zużycia energii przez jednostki gminne,
- modernizację węzłów ciepłowniczych, wdrożenie pilotażo-



FOT. MARCIN CENTKOWSKI

wego systemu sterowania ogrzewaniem w budynkach użyteczności publicznej.

Miasto realizuje liczne działania oszczędnościowe w zużyciu energii elektrycznej i ciepła. Wdrożono wymianę źródeł światła na LED, redukcję oświetlenia dróg, terenów zielonych oraz iluminacji obiektów. Równolegle prowadzone są działania oszczędnościowe wśród jednostek miejskich. Dzięki nim miasto spełniło w 2022 r. ustawowy obowiązek zmniejszenia zużycia energii o co najmniej 10 proc.

W ramach programu „Rozświetlamy Polskę” dofinansowanego z Rządowego Funduszu Polski Ład wymieniono 3 617 opraw oświetleniowych, co przekłada się na około 64 proc. oszczędności. Dodatkowo przeprowadzono modernizację oświetlenia przy drogach wojewódzkich obejmującą wymianę 529 opraw, co daje ponad 65 proc. oszczędności.

Nie bez znaczenia jest fakt, że Toruń rozwija odnawialne źródła energii: instalacje fotowoltaiczne, układy kogenera-

cyjne wykorzystujące biogaz, agregaty zasilane biogazem pozyskiwanym ze składowiska odpadów i z procesu oczyszczania ścieków. Te rozwiązania poprawiają udział OZE w bilansie energetycznym miasta. Właśnie w celu skoordynowania działań na rzecz bezpieczeństwa i niezależności energetycznej oraz rozwoju OZE powołano Toruński Klastr Energii, którego celem strategicznym jest osiągnięcie co najmniej 50 proc. pokrycia zapotrzebowania członków klastra z OZE do 2030 roku.

WIĘCEJ MIEJSCA



Przed tygodniem Centrum Wspierania Rodzin rozpoczęło działalność w nowej siedzibie powstałej w zmodernizowanych pomieszczeniach budynku gminnego przy ul. Gagarina 152/11.

Centrum funkcjonuje w ramach projektu „Rodzina w Centrum – Etap I”, realizowanego przez Toruńskie Centrum Usług Społecznych w latach 2024-2026, współfinansowanego ze środków Funduszy Europejskich dla Kujaw i Pomorza 2021-2027.

Oferta Centrum skierowana jest do rodzin naturalnych i zastępczych, dzieci i młodzieży, kandydatów do pełnienia funkcji rodziny zastępczej, osób przebywających w pieczy zastępczej oraz osób opuszczających pieczę zastępczą i inne



FOT. CENTRUM WSPARCIA RODZINY

instytucje opieki całodobowej. W ramach działalności dostępne są m.in. wsparcie pedagogiczne, psychologiczne, psychiatryczne i logopedyczne, terapia rodzinna, mediacje i negocjacje, grupy wsparcia dla rodziców oraz warsztaty dla dzieci i młodzieży.

Systematyczny wzrost zapotrzebowania na wsparcie realizowane przez Centrum Wspierania Rodzin spowodował konieczność zmiany siedziby CWR na większy lokal. Liczba osób korzystających z programu „Rodzina w Centrum” wzrosła z 115 w 2018 roku do

1 516 w 2025 roku. Dzięki zaangażowaniu finansowemu Gminy Miasta Toruń (300 000 zł) oraz środkom projektowym (50 000 zł na remont i 152 000 zł na wyposażenie) lokal został przystosowany do prowadzenia poradnictwa, terapii i działań warsztatowych.

ZABAW CIĄG DALSZY

Ciąg dalszy ze str. 1

– Chcemy, by ferie zawsze były radosne i bezpieczne, ale też rozwijające, łączymy zabawę z edukacją, aktywność z kulturą. Oferta jest skierowana do różnych grup wiekowych: od najmłodszych dzieci po młodzież i dorosłych. Zachęcam w dalszym ciągu rodziców do aktywnego korzystania z propozycji razem z dziećmi – powiedział Adam Szponka, zastępca prezydenta Torunia. – Na czas ferii przygotowaliśmy bogaty program: pokazy filmowe i warsz-

taty filmowe w CSW, projekty cyfrowe i warsztaty społeczno-sciowe w Kulturalnym Hubie Bydgoskiego Przedmieścia, otwarte przestrzenie spotkań i animacje w Bibliotece Społecznej na ulicy Poznańskiej oraz specjalne zajęcia w Centrum Nowoczesności „Młyn Wiedzy”, gdzie poprzez eksperymenty i pokazy można będzie poznać m.in. zjawiska związane zimą i bezpieczeństwem – informuje Tomasz Maliszewski, dyrektor Wydziału Kultury UMT.

Ciekawe propozycje przedstawił Teatr Baj Pomorski:

warsztaty tworzenia marionetek, zajęcia teatralne i spektakle rodzinne. Muzeum Okręgowe zaprasza na spotkania podróżnicze i wystawy, a w CSW „Znaki Czasu” przez cały okres ferii codziennie będą odbywać się warsztaty rzemiosła artystycznego – od drobnej pracowni koralikowej po prace w dużej skali. To doskonała okazja, by dzieci i młodzież rozwijały wyobraźnię, zdobywały nowe umiejętności i twórczo spędzały czas.

Podczas ferii zapewniamy szeroką ofertę edukacyjno-opiekunczą dla dzieci i młodzieży. – Łączymy zabawę z nauką, aktywnością i kulturą, tak by ferie były jednocześnie atrakcyjne i bezpieczne. Współpracujemy z klubami sportowymi i instytucjami kultury, by oferować zajęcia kreatywne, sportowe i profilaktyczne dostosowane do różnych grup wiekowych – zachęca do aktywności Iwona Muszyńska, dyrektor Wydziału Edukacji UMT.



Konferencja prasowa na temat ofertę feryjną pod hasłem „Toruń, zima, zabawa i Wy”.

Również w sporcie będzie dużo się działo. – W propozycjach znalazły się m.in.: ślizgawki, ferie w Mini Aquaparku i Aqua Toruń, turnieje i memoriały lekkoatletyczne, turnieje koszykówki 3x3 oraz liczne

otwarte treningi i zajęcia klubowe (karate, judo, koszykówka, tenis stołowy, tenis ziemny, kolarstwo, wioślarstwo, wspinaczka). Dla miłośników rekreacji przewidziano darmowe warsztaty deskorolkowe, a dla entu-

zjastów przyrody – zajęcia „Naturalnie na Barbarce!” – mówi Andżelika Dziegiel-Pośłada, dyrektor Wydziału Sportu i Rekreacji UMT.

Pełna oferta feryjna dostępna na stronie ilovetorun.pl.



Kaszownik czekają zmiany

Gmina Miasta Toruń pozyskała dofinansowanie na realizację projektu związanego z rekultywacją Kaszownika i rewitalizacją jego otoczenia.

W ramach projektu, który podlegał procedurze konsultacji społecznych, przewiduje się przeprowadzenie wielu prac, polegających na przebudowie istniejącego układu ciągów pieszych oraz wymianie istniejącego oświetlenie terenu na energooszczędne. Za zmianami oświetlenia parkowego idą kolejne, związane z elementami małej architektury. Ustawione zostaną ławki, kosze na śmieci, stojaki rowerowe, budki dla ptaków i owadów, a także tablice informacyjne i edukacyjne. Nie zapomniano o budowie od strony dworca autobusowego pochylni dla osób z niepełnosprawnościami.

Kolejne kwestie związane są z ekologią i samym akwenem.



W ramach prac zaplanowano bagrowanie i oczyszczenie stawu oraz naprawę elementów regulacyjnych poziom wody.

Dużą wagę przywiązano do poprawy estetyki terenu. Wiadomo, że świetne efekty zawsze robi zieleń, dlatego zdecydowano się na nowe nasadzenia gatunkami rodzimymi: trawami, trzcinami, roślinnością szuwarową. Otoczenie stawu wzbogacone zostanie o dwa pomosty – w północnej i południowej części zbiornika.

Działania dotyczące projektu „Struga Toruńska wraz z rekultywacją zbiornika Kaszownik i rewitalizacją ich otoczenia na odcinku od ul. St. Batorego do wylotu ze zbiornika Kaszownik w Toruniu – podzadanie zbiornik Kaszownik” są dofinansowane w ramach Programu Fundusze Europejskie na Infrastrukturę, Klimat, Środowisko 2021-2027. Koszt całkowity projektu to prawie 10 mln zł, a kwota dofinansowania może wynieść 6 059 537,21 zł.

Ludziom na pożytek

W Urzędzie Miasta Torunia nastąpiło oficjalne przekazanie kluczy do nieruchomości gminnej, w której swoją bazę będzie miała Ochotnicza Straż Pożarna Toruń Podgórz.



– Bardzo się cieszę, że na terenie lewobrzeża, gdzie mamy do czynienia z nowymi osiedlami, powstanie baza OSP, która będzie służyła całej społeczności naszego miasta – stwierdził prezydent Paweł Gulewski, wręczając Wiktorii Grendzie z OSP Toruń Podgórz klucze do nieruchomości gminnej przy ul. Podgórskiej 18-20. Umowa użyczenia została zawarta na okres 30 lat.

Przekazywany obiekt to budynek dawnej ujeżdżalni, wchodzący w skład XIX-wiecznego zespołu koszarowego. W

ostatnich latach pozostawał niewykorzystywany i nie był wynajmowany. Teraz to się zmieni. Obiekt o wartości historycznej dostanie nowe życie. Będzie pełnił rolę bazy OSP Podgórz.

– Rok temu OSP Podgórz wysłała do nas wniosek o bezpłatne użyczenie nieruchomości. Te procedury trochę trwały, bo obiekt jest pod ochroną konserwatorską, ale myślę, że warto było czekać. Teraz przekazujemy poprzez nieodpłatne użyczenie teren o

wielkości 6 tys. metrów kwadratowych. Cieszę się, że ten obiekt będzie wyremontowany. Wiem, że OSP będzie sięgała po środki zewnętrzne i trzymamy za to kciuki – mówił Paweł Gulewski.

Przekazanie nieruchomości wpisuje się w działania Miasta Torunia na rzecz wzmocnienia lokalnego systemu bezpieczeństwa, racjonalnego gospodarowania mieniem komunalnym oraz współpracy z organizacjami społecznymi realizującymi zadania publiczne.

NAJLEPSI Z NAJLEPSZYCH



FOT. AGNIESZKA BIELECA



W Centrum Kulturalno-Kongresowym Jordanki podczas XVI Balu Sportowca poznaliśmy laureatów XXIII Plebiscytu na Sportowca Torunia.

W wydarzeniu wzięli udział przedstawiciele świata sportu, władz samorządowych, partnerzy, sponsorzy oraz mieszkańcy miasta. Wieczór był okazją do wspólnego świętowania sukcesów, pasji i determinacji lokalnych sportowców oraz promocji Torunia jako miasta przyjaznego sportowi i sportowcom.

– To był rok bardzo dobry jeżeli chodzi o wyniki indywidualnych zawodników. To był rok Anety Rygielskiej, Mirosława Ziętarskiego i Patryka Dudka. Lista

osób którym brawa się należą jest naprawdę bardzo długa. To był również moment olbrzymich sukcesów sportów zespołowych. Po 17 latach żużlowcy nauczyli nas, jak cieszyć się ze złota, w mieście, które dla żużla i żużlem żyje. To był również rok wielkich jubileuszy: 100-lecie hokeja na lodzie, 90-lecie Pomorzana Toruń, 90-lecie Aeroklubu Pomorskiego. Pamiętajmy, że Toruń to 80 klubów sportowych i 30 dyscyplin. To 10 tys. zawodniczek i zawodników, w tym 7600 dzieciaków i młodzieży, więc naprawdę jest kogo wspierać – mówił na gali Prezydent Miasta Torunia Paweł Gulewski.

Laureaci XXIII Plebiscytu na Sportowca Torunia: 1. miejsce (ex aequo): Patryk Dudek i Mirosław Ziętarski, 3. miejsce Aneta Rygielska, 4. miejsce Anna Matuszewicz, 5. miejsce Vladi-



mir Samoilov, 6. miejsce Adrian Brzeziński, 7. miejsce Natalia Krześlak, 8. miejsce Patrycja Niewiadomska, 9. miejsce Wojciech Rutkowski, 10. miejsce Kosma Syrkowski.

W trakcie gali wręczono również Super Aniola Bartoszowi Diduszko, Magdalenie Jabło-

skiej i Mariuszowi Śliwińskiemu, a Patryk Dudek, laureat 1. miejsca w Plebiscycie – odebrał z rąk prezydenta Pawła Gulewskiego medal „Thorunium”, czyli najwyższe wyróżnienie, jakie może przyznać prezydent Torunia za rozsławianie grodu Kopernika.

RAZEM NAJLEPIEJ!

W tym roku Walentynki dla Metropolii Toruńskiej staną się czymś więcej niż Świętem Zakochanych! Rynek Staromiejski w Toruniu zamieni się w romantyczną scenę, jakiej jeszcze nie było.

który pozwala odkryć Toruń poprzez historie uczuć. Oprowadzanie rozpocznie się o godz. 12.00 pod siedzibą Informacji Turystycznej, a trasa poprowadzi przez miejsca nastrojowe i symboliczne. Spacer poprowadzony przez Pawła Bukowskiego skończy się przy Krzywej Wieży, gdzie będzie można obejrzeć wystawę prac Joana Miró. Szczegóły na stronie visitTorun.com.

LOVE IS IN THE SQUARE (12-15 LUTEGO)

W tych dniach, codziennie w godz. 17.00-22.00, Rynek Staromiejski rozbłyśnie ruchomymi muralami z oprawą muzyczną w tle. Autorami ruchomych murali „Love is in the square” jest węgierska grupa Lightspray Visual, znana z monumentalnych, kinetycznych obrazów świetlnych. Dzięki nim architektura Rynku ożyje światłem, ruchem i rytmem, tworząc nastrojową przestrzeń na wieczorne spacer.

WALENTYNKOWE SPACERY (14-15 LUTEGO)

„W poszukiwaniu toruńskich symboli miłości” to romantyczny, walentynkowy spacer,

NIEZWYKŁA FOTOPAMIĄTKA (14 LUTEGO)

Kulminacją wydarzenia będzie Dzień Świętego Walentego w sobotę. Dla uczestników zostanie przygotowany specjalny fotospot, w którym będzie można wykonać profesjonalne zdjęcie na tle walentynkowych ruchomych murali. Fotografie będzie można bezpłatnie pobrać ze strony internetowej. Dodatkowo atrakcją to możliwość wysłania prawdziwej walentynki podczas imprezy. Wydarzenie poprowadzi duet Oliwia i Artur z Radia GRA.

Szczegóły walentynkowych wydarzeń są dostępne na ilovetorun.pl oraz walentynkichełmińskie.pl.

Prezydent Miasta Torunia zaprasza

w Toruniu
love is in the square

12–15 lutego 2026
Toruń, Rynek Staromiejski

Ruchome murale, zdjęcie z miłością w tle, spacer dla zakochanych, walentynkowa poczta z Metropoli.

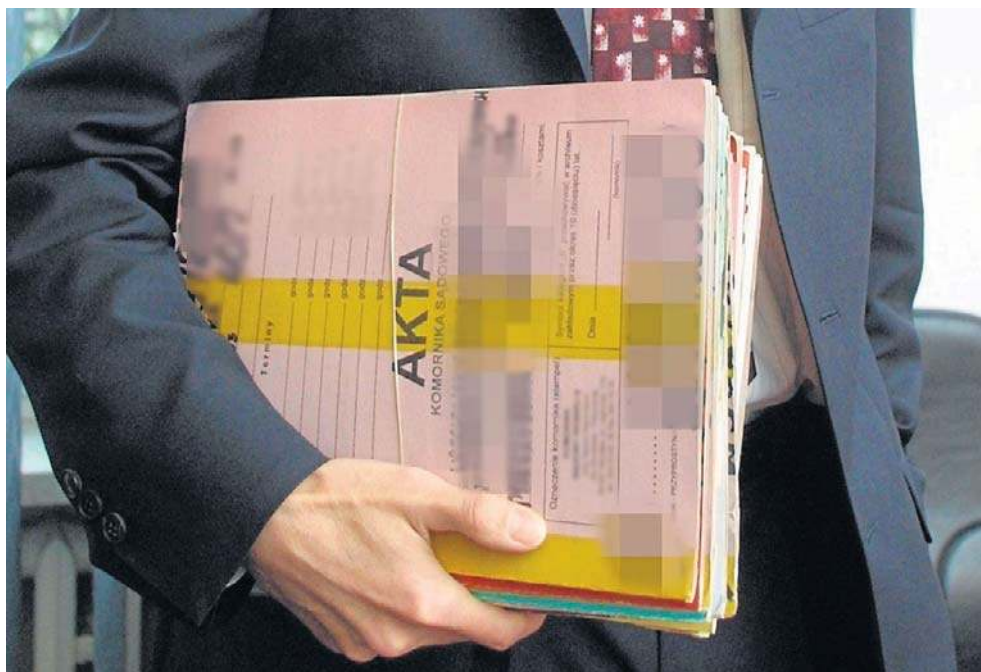
Program wydarzeń: ilovetorun.pl



Dłużnik brutalnie zaatakował komornika. Trafił za kraty

Komornika poznaje się w biedzie, kiedy komuś w życiu coś nie wyszło i on odśłania porażkę.
„Budzi to frustrację, ale nie ma zgody na agresję. Od furii do tragedii mały krok”

Agnieszka Domka-Rybka



FOT. ARCHIWUM/POLSKA PRESS

Komornik idzie z wyrokiem do dłużnika i bierze na siebie całe jego niezadowolenie z decyzji sądu. Dłużnik wyładowuje na nim złość, bo ten przypomina mu o jego klęsce

Sytuacja sprzed kilku dni w polskim Sejmie, o której odpowiada nam Robert Damski, komornik przy Sądzie Rejonowym w Lipnie. Trwa dyskusja o możliwości wprowadzenia egzekucji z minimalnego wynagrodzenia. Na początku spotkania jeden z polityków żartuje, zwracając się do komornika: „Ale Was to chyba się nie lubi, prawda?”. Komornik mówi z poważną miną: „Panie Marszałku, to podobno drugi z najbardziej nie-lubianych zawodów, zaraz za politykami”. Cała sala wybucha śmiechem... Zabawne? Przestaje bawić, gdy słyszymy o kolejnych aktach agresji. Kilka lat temu z rąk nożownika zginęła pani Ewa, komorniczka z Lubelszczyzny, dokładnie tydzień temu został brutalnie zaatakowany komornik w Bydgoszczy.

31 stycznia na bydgoskim osiedlu Górzyskowo komornik sądowy nie zdążył nawet rozpocząć czynności służbowych, gdy został dotkliwie pobity przez dłużnika na klatce schodowej. 47-letni urzędnik z urazem głowy i ranami twarzy trafił na SOR, gdzie konieczny był zabieg chirurgiczny. 35-letniego agresora sąd aresztował na trzy miesiące.

Poszkodowany wraca do sił, choć trudno całkowicie odzyskać zdrowie po takiej traumie.

Tragedią natomiast zakończyło się wydarzenie na Lubelszczyźnie. 44-letnia komorniczka, zaatakowana przez nożownika w kancelarii w Łukowie, trafiła do szpitala i przeszła skomplikowaną operację. Niestety, jej życia nie udało się uratować. 42-letni sprawca został skazany na 25 lat więzienia.

„Prawdziwych przyjaciół poznajemy w biedzie” jak komornika?

- Przemoc bardzo często rodzi się z hejtu, który zaczyna władać środkami przekazu, a komorników dotyka wyjątkowo często i niesprawiedliwie - powiedział po ataku w Bydgoszczy Adam Szymański, rzecznik prasowy Izby Komorniczej w Gdańsku (Bydgoszcz jest administracyjnie przypisana do gdańskiej IK).

Trudno nie zgodzić się ze słowami Szymańskiego, czytając komentarze pod artykułami o tym incydencie.

Hejt nie wylał się bowiem na dłużnika, który brutalnie zaatakował komornika, a właśnie na urzędnika od egzekucji. Czytając niektóre wpisy aż ciarki przechodzą po plecach... Przykładów nie będzie, bo nie zamierzamy „dokarmiać” internetowego linczu.

Tajemnicą poliszynela jest, że to jeden z najmniej lubianych zawodów w naszym kraju.

Robert Damski, komornik przy Sądzie Rejonowym w Lip-

nie uważa, że ta niechęć może wynikać z dwóch powodów. Po pierwsze, ludzie nie mają wiedzy i świadomości prawnej, czym zajmuje się komornik sądowy. Narosło wiele mitów wokół tego zawodu, już sama nazwa kojarzy się pejoratywnie: - Drugą przesłanką braku sympatii jest fakt, że komornika poznajemy najczęściej w sytuacji, kiedy nam w życiu coś nie wyszło. Często właśnie to on przypomina swoją obecnością o naszym problemie. Pożyliśmy, a nie mamy z czego oddać. Podpisaliśmy umowę, a wcześniej jej nie przeczytaliśmy lub zawierzyliśmy komuś i daliśmy się oszukać.

Robert Damski często żartuje, że komornik to materiał na najlepszego przyjaciela, bo przecież „prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie”: - A wtedy spotykamy komornika, kiedy znaleźliśmy się w tarapatkach. Recepta na odczarowanie postrzegania tego zawodu wydaje się stosun-

kowo prosta, wystarczy edukować. Możemy starać się wythumaczyć, że zajmujemy się wyłącznie egzekwowaniem orzeczeń sądu, ale jeśli ktoś nie chce tego usłyszeć, to nie usłyszy. W sądzie nie był odważny, żeby wykrzyczeć swój gniew i niezadowolony. Jednak w swoim domu już może to zrobić.

Komornik egzekwuje wyrok sądu, bo tak mu nakazują przepisy.

Czy można zmienić postrzeganie tego zawodu przez społeczeństwo? Edukacja nie przyniesie skutku bez woli samych edukowanych. Jeżeli noszą oni w sobie poczucie głębokiego skrzywdzenia i poczucia niesprawiedliwości z funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości, to spotkanie z komornikiem jest dla nich doskonałą sytuacją do wylania swoich żali i pretensji.

- Gdy jest to wyłącznie frustracja, my to nawet rozumiemy. Jeśli jednak przeradza się w agresję, nie możemy się

na nią zgadzać, bo to prosta droga do tragedii. Taka sytuacja już miała miejsce, kiedy na służbie zginęła nasza koleżanka, Ewa Kochańska. Zginęła tylko dlatego, że wykonywała zawód komornika. Dłużnik zabił, choć ona nie prowadziła nawet jego spraw. Zabił, bo chciał zabić komornika - komentuje komornik z Lipna.

Często do najgorszego dochodzi po cichu, najpierw są nie-nawistne komentarze w sieci, później agresja słowna i wreszcie rękoczyn. Społeczeństwo jest przekonane, że w sieci pozostaje się anonimowym i można tam obrażać innych do woli, a przecież tak nie jest. Sprawca napaści na komornika w Bydgoszczy wkrótce pewnie stanie przed sądem i usłyszy surowy wyrok za napaść na funkcjonariusza publicznego na służbie. Czy to poprawi jego i tak już trudną sytuację, czy raczej ją potwornie skomplikuje?

- Nie ma i nie może być zgody na jakąkolwiek agresję,

bo w przeciwnym razie stanimy się dzikim zachodem, a ja wolę jednak edukować niż być szeryfem strzelającym do bandytów. Mam też głębokie przekonanie, że większość społeczeństwa docenia moje edukowanie, czego widowym znakiem jest fakt, że ponownie jestem jako komornik nominowany do konkursu organizowanego przez naszą redakcję: „Osobowość roku” (działalność społeczna i charytatywna).

Sąd wydaje wyrok, ale do dłużnika nie idzie, a wysyła komornika

Prawdopodobnie w związku z atakiem w Bydgoszczy, Krajowa Rada Komornicza wystąpi do Ministerstwa Sprawiedliwości z intencją zwrócenia uwagi na problem agresji wymierzonej w komorników sądowych. Jak podkreślił Adam Szymański, chodzi nie tyle o zaostrzenie przepisów dotyczących przypadków ataków na tych urzędników, ile o podjęcie działań „zwiększających świadomość społeczną”: - Część opłaty egzekucyjnej, czyli OEG, jest zwracana przez komorników na rzecz Skarbu Państwa. Być może te pieniądze warto by przeznaczyć na przeprowadzenie szkoleń dla komorników, może na zwiększenie ich bezpieczeństwa. Jeszcze dekadę temu „postępowaniem standardowym” było, że na czynności egzekucyjne komornik nie szedł sam, tylko w asyście asesora lub pracownika kancelarii. To istotnie zmniejszało zagrożenie.

Zawód komornika jest niebezpieczny, bo konstrukcja egzekwowania wyroków jest w Polsce tak skonstruowana, że sąd wydaje wyrok, ale już jego realnym wprowadzeniem w życie zajmuje się wyłącznie komornik. To komornik z tym wyrokiem idzie do dłużnika i bierze na siebie całe jego niezadowolony z decyzji sądu. To przecież nierealne, ale wyobraźmy sobie, że to sędzia ogłasza wyrok i następnie idzie do domu dłużnika, żeby ten wyrok wyegzekwować. Nie może tego zrobić, więc wysyła tam komorników.

- Ludzie w swoich domach reagują różnie. Część osób jest naprawdę miła i trzeba o tym głośno powiedzieć. Proponuję herbatę lub kawę i chcę dowiedzieć się o swojej sytuacji i możliwości spłacenia długu w ratach. Często mają potrzebę, żeby opowiedzieć o całej sytuacji, wythumaczyć się. Są to najczęściej seniorzy, oni potrzebują rozmowy i kontaktu z drugim człowiekiem. Zdarzają się jednak osoby, które reagują gniewem i agresją. Wyzywają lub utrudniają czynności. W tych sytuacjach ważne, żeby zachować spokój i nie dać się im sprowokować. Często ta agresja jest na pokaz i zwykle krótkotrwała. Po pierwszym wybu-

chu gniewu przychodzi czas rozmowy i często nawet miłe. Doświadczenie uczy, że trzeba dać się wyszumieć, żeby usiąść do stołu i spokojnie porozmawiać. Natomiast jakiegokolwiek naruszenie nietykalności cielesnej kończy rozmowę i zaczyna proces karny. Mam jednak przekonanie, że zdecydowana większość dłużników czuje, gdzie jest ta czerwona linia, której im przekroczyć nie wolno. Krzyczą, ale nie posuwają się do żadnych innych aktów przemocy. Tymi najbardziej agresywnymi są najczęściej ludzie młodzi lub pod wpływem alkoholu. Można powiedzieć, że obie grupy nie zawsze zdają sobie sprawę z konsekwencji swoich czynów - podsumowuje Robert Damski.

Życie pokazuje, że często przykład idzie z góry i skoro dłużnik ogląda w telewizji nieustanne spory polityczne, gdzie już dawno przestał obowiązywać język parlamentarny, to sam zaczął go używać i nie widzi w tym nic niewłaściwego. A słowa też ranią i zwykle są początkiem eskalacji agresji.

Nie jest również tajemnicą, że w Polsce mamy ciche przyzwolenie na kombinowanie, żeby uniknąć płacenia długów. Bywa, że komornikom trudniej poradzić sobie ze zorganizowaną grupą wspierania dłużników niż z samymi dłużnikami.

Przykład? Komornik poszedł do mieszkania dłużnika. Tutaj 60-letnia kobieta zapewniała go gorliwie, że wszystko, łącznie z ciężarami i ławeczką do ćwiczeń, należy do niej. A stojący za nią, kompletnie pozbawiony szyi młody mężczyzna tylko głupio się uśmiechał i potakiwał, że faktycznie to jest mamusi.

Są też takie sytuacje. Urzędnik był w mieszkaniu dłużnika, gdzie została do egzekucji już tylko komoda. Rozejrzał się po prawie pustym lokalu i poprosił mężczyznę, żeby wyniósł mebel, bo musi go zająć. Co na to dłużnik? „Dobra, jak dasz mi pięć dyszek zniosę”.

Tymczasem długi Polaków wyniosły w grudniu ubiegłego roku ponad 84,7 miliardów złotych - wynika z raportu BIG InfoMonitor. Zadłużonych jest 2,5 miliona osób, a ich zobowiązania w ciągu roku zwiększyły się o niemal 1,2 miliardów złotych!

Polacy są winni pieniądze głównie instytucjom finansowym, firmom pożyczkowym, spółdzielniom mieszkaniowym, operatorom telekomunikacyjnym, a także z tytułu niezapłaconych alimentów i opłat sądowych.

Wierzyciele czekają na swoje pieniądze, a gdy ich nie odzyskają, przerzuca straty na innych klientów. Czyli na osoby, które uczciwie płacą wszystkie swoje zobowiązania. Długi nie znikną nawet, jeśli ktoś dobrze kombinuje, żeby „nie robić na komornika”.

©©

Do wypadku doszło 19 lipca 2023 roku w Dobrzejewicach pod Toruniem. Jadący Merce-
desem S 550 Paweł W.
jechał zdecydowanie
za szybko, był pod wpływem
narkotyków (poходnej amfe-
tami-ny) i doprowadził do czo-
łowego zderzenia z Fiatem
Pandą - ustaliła prokuratura.

W tym Fiacie siedziały trzy
kobiety. Za kierownicą - 67-let-
nią pani Krystyna. Obok niej,
jako pasażerka z przodu - bę-
dąca w ósmym miesiącu ciąży
Agnieszka Krupska. Z tytułu
natomiast siedziała mama cię-
żarnej, 69-letnia pani Kry-
styna. Ona wypadku nie prze-
żyła, zmarła w nocy w szpitalu.

Ranna pani Agnieszka na-
tomiasz trafiła do szpitala. Nie-
długo po dramacie urodziła
chore dziecko, a lekarze nie
mieli wątpliwości, że był to
skutek wypadku. Kierowca na-
tomiasz nigdy nie był tymcza-
sowo aresztowany i tak jest
do dziś.

22 stycznia br. Prokuratura
Okręgowa w Toruniu opubli-
kowała komunikat, w którym
poinformowała o finale dłu-
giego śledztwa - po dwóch i pół
roku zamknęła je skierowa-
niem do sądu aktu oskarżenia
przeciwko Pawłowi W.

I ten komunikat właśnie
przelał u pani Agnieszki czarę
goryczy. W jej ocenie bowiem
brak w nim, a więc także w prze-
kazie wszystkich mediów
z niego korzystających - całej
prawdy o wypadku, sprawcy
i ogromie tragedii, jaką spowo-
dował. Matka z Zębowa w pod-
toruńskiej gminie Obrowo po-
stanowiła opowiedzieć o dra-
macie naszej redakcji.

- Do dziś mam przed oczami
obraz mojej mamy i jej walki
o każdy oddech. W trakcie mo-
jego transportu karetką do
szpitala byłam w ciężkim sta-
nie. Pytałam ratowników, czy
moja mama żyje i czy żyje moje
nienarodzone dziecko. Jedyną
odповідzią było: „Nie wie-
my, proszę pani” - wspomina
Agnieszka Krupska.

Naćpany i rozpędzony. „To cud, że wszyscy nie zginęli na miejscu”

Jak wyglądał sam wypa-
dek? Doszło do niego lipco-
wego wieczora, kwadrans
po godzinie 20.00. Prokura-
tura Rejonowa Toruń Wschód
ustaliła, że Paweł W. kierował
autem po narkotykach. Jechał
też zdecydowanie
za szybko, łamiąc dozwoloną
prędkość. Na łuku drogi stracił
panowanie nad kierow-
nicą, zjechał na przeciwny
pas i doprowadził do czoło-
wego zderzenia.

- Siła zderzenia była tak
ogromna, że pojazd, którym
podróżowałyśmy, uległ po-
ważnej deformacji konstruk-
cyjnej. Jako pierwsza z samo-
chodu wydostała się moja cio-
cia Krystyna. Pomimo odnie-
sionych obrażeń próbowa-

KIEROWCA PO NARKOTYKACH I TRAGEDIA RODZINNA. „Straciłam mamę i urodziłam chore dziecko”

Kierowca po narkotykach rozpędzonym Mercedesem
czołowo uderzył w Fiata pod Toruniem. Wypadku nie
przeżyła pani Sabina, a jej córka Agnieszka Krupska - będąca
wtedy w ósmym miesiącu ciąży - urodziła chore dziecko.
Dziś mówi, że czas przerwać milczenie i opowiedzieć
prawdę o ogromie tej tragedii

Małgorzata Oberlan



Do tragicznego w skutkach dla całej rodziny pani Agnieszki Krupskiej wypadku doszło 19 lipca 2023 r. na drodze w Dobrzejewicach pod Toruniem. Prowadzący (po narkotykach) Mercedesa doprowadził do czołowego zderzenia z Fiatem

ła pomóc nam wydostać się
z pojazdu, jednak drzwi
były zablokowane. Następnie
wydobyto moją mamę. Już
w tym momencie jej stan był
skrajnie ciężki. Do dziś mam
przed oczami obraz jej walki
o każdy oddech. Po wydosta-

niu jej z auta natychmiast roz-
poczęto reanimację - relacjo-
nuje to dramatyczne zdarzenie
pani Agnieszka.

Ona sama pozostała wtedy
uwięziona we wraku samo-
chodu. Straż pożarna musiała
użyć specjalistycznego sprzę-

tu hydraulicznego, aby ją wy-
dobyć. Akcja trwała długo
i odbywała się w warunkach
bezpośredniego zagrożenia
życia, a obok trwała reanima-
cja jej mamy...

Gdy ciężarną kobietę straża-
kom udało się wydostać, na-

tychmiast trafiła do karetki
i wiezioną była na cito do
szpitala. W drodze resztką
sił pytała tylko o to, czy żyje jej
mama i co z dzieckiem...

- Informację o śmierci mo-
jej mamy przekazał mi mój
mąż kolejnego dnia. Nie by-

łam w stanie uczestniczyć
w pogrzebie mamy. Mój stan
zdrowia uległ gwałtownemu
pogorszeniu i zostałam prze-
niesiona na Oddział Intensyw-
nej Opieki Medycznej. W cza-
sie, gdy żegnano moją mamę,
ja sama walczyłam o życie -
wspomina dramatyczne chwi-
le pani Agnieszka.

Zarówno ona sama, jak i re-
prezentujący ją prawnik - radca
prawny Sławomir Drapała -
pewni są jednego: to cud, że
w tym wypadku wszyscy nie
zginęli nie miejscu. Boli ich jed-
nak w przekazie prokuratury
kilka podstawowych rzeczy.
Pierwsza to stan obrażeń, jakie
odniosły kobiety.

Ciężkie obrażenia, śmierć i chore dziecko

69-letnia pani Krystyna
zmarła około godziny 1.30
w nocy w szpitalu. Jak prze-
kazuje radca prawny Sławo-
mir Drapała, stwierdzono
u niej bardzo liczne obrażeń-
nia. Lista brzmi tragicznie:
uraz zmiążdżeniowy klatki
piersiowej, brzucha, dolnej
części grzbietu, miednicy
i kończyn, uraz wielonarzą-
dowy, ostra niewydolność od-
dechowa, wstrząs krwo-
toczny, obustronna odma
opłucnowa, stan po nagłym
zatrzymaniu krążenia, liczne
obustronne złamania żeber,
złamanie mostka, mnogie
złamania talerzy kości biodro-
wych, złamanie kręgosłupa
na poziomie C3, złamanie
prawego obojczyka z uszko-
dzeniem tętnicy podobojczy-
kowej, złamanie nadgarstka...

- Śmierć nastąpiła na skutek
obrażeń odniesionych w wy-
niku wypadku komunikacyj-
nego. Sam obraz doznanych
urazów jednoznacznie uka-
zuje, jak ogromna była siła
uderzenia oraz w jak skrajnym
niebezpieczeństwie znajdo-
wali się wszyscy pasażerowie
pojazdu. Zakres i charakter
tych obrażeń świadczą o tym,
że doszło do zdarzenia zagra-
żającego życiu każdej z osób
uczestniczących w wypadku -
podkreśla prawnik.

A obrażenia ciężarnej wów-
czas pani Agnieszki?

Prokuratura w komunika-
cie podała, że: „pozostałe po-
krzywdzone doznały obrażeń
ciała w postaci m.in. zwich-
nięcia stawu powyżej kolana
rany tłuczowej poniżej kolana
prawego”. Tak to też dalej zre-
lacionowały media.

Tymczasem obrażenia by-
ły cięższe i jak wskazuje Dra-
pała, jego klientka taki prze-
kaz odbiera w sposób niezwy-
kle bolesny. - Ma poczucie, że
organ, który powinien stać
na straży prawdy i chronić in-
teresy osób poszkodowanych,
nie przekazuje opinii publicz-
nej pełnej informacji o rzeczy-
wistym rozmiarze doznanej
przez nią krzywdy - wyjaśnia.

Radca Drapała zaznacza, że
wnosił już o zmianę tego opisu
obrażeń pani Agnieszki w do-

kumentacji. - Faktycznie bowiem rozpoznano u niej: obrażenia klatki piersiowej, kręgosłupa, prawej kończyny górnej, biodra i lewego uda, złamanie talerza kości biodrowej lewej, stłuczenie okolic lewej kości biodrowej, złamania wyrostków poprzecznych kręgów L1 i L2 po stronie prawej, zwichnięcie stawu łokciowego prawego, odmę prawostronną oraz śladową odmę lewostronną, obecność płynu w obu jamach opłucnowych, zmiany zapalne płuc obustronnie, stłuczenie płuc oraz rany cięte pachwin i kolan - wylicza.

Dramatu pani Agnieszki to jednak nie zakończyło. W chwili wypadku była przecież w ciąży, dokładnie w 31. tygodniu. Jej prawnik jest pewien, że doznane obrażenia naraziły życie i zdrowie jej nienarodzonego dziecka. Przyszło ono potem na świat poprzez cesarskie cięcie. U noworodka stwierdzono jamy porencefaliczne w prawej półkuli mózgu, powstałe w wyniku krwawienia i niedotlenienia w okresie prenatalnym. Jak z całą mocą wskazuje Drapała - będące bezpośrednim następstwem wypadku.

- Dziecko objęto wczesnym wspomaganiem rozwoju oraz stałą opieką neurologiczną i rehabilitacją. Wszystkie te zaburzenia znów są bezpośrednim skutkiem wypadku - tak wynika z dokumentacji szpitalnej - dodaje prawnik.

Pani Agnieszka natomiast w rozmowie z nami podkreśla, że jedynie wysiłkom jej, męża i rodziny 2,5-letnia obecnie dziewczynka zaczyna jako tako funkcjonować. W granicach wszystkich ograniczeń, oczywiście, z jakimi przyszła już na świat. Zrozumie ten, kto wie, czym jest niepełnosprawne neurologicznie dziecko.

Kierowca nigdy nie trafił do aresztu. Dlaczego?! To pokrzywdzonych oburza i boli

Po wypadku tamtego lipcowego wieczora w Dobrzezewicach Paweł W. nie został tymczasowo aresztowany. - Były wobec niego stosowane środki o charakterze wolnościowym: dozór policji, poręczenie majątkowe w kwocie 50 tysięcy złotych oraz zakaz opuszczania kraju - przekazuje prokurator Izabela Oliver, rzeczniczka toruńskiej prokuratury.

To boli i oburza panią Agnieszkę. - Dla mnie brak jego izolacji oznacza konieczność życia z myślą, że człowiek, który doprowadził do śmierci mojej mamy i nieodwracalnie wpłynął na zdrowie mojego dziecka, funkcjonuje sobie normalnie. Podczas gdy ja i cała nasza rodzina każdego dnia zmagamy się z konsekwencjami tej tragedii: emocjonalnymi, zdrowotnymi i życiowymi - nie



FOT. ARCHIWUM A. KRUPSKIEJ

Wypadku nie przeżyła mama pani Agnieszki, a ona sama - będąc wtedy w ciąży - ranna trafiła do szpitala. Potem urodziła chore dziecko...

kryje rozgoryczenia pokrzywdzona kobieta.

W ocenie jej prawnika natomiast, doszło wręcz do błędu prokuratury na samym początku - prokurator dyżurny winien był, jego zdaniem, podjąć decyzję o areszcie. Miał wiedzieć o tym, co się wydarzyło na drodze. Policja przeprowadziła też od razu badania Pawła W., których wynik wskazywał, że znajdował się pod wpływem środków odurzających. Natomiast około godziny 1.30 funkcjonariusze mieli już także informację o zgonie w szpitalu 69-letniej pasażerki Fiata Pandi.

- Mimo tak poważnych okoliczności sprawa na początku została błędnie zakwalifikowana jako „zwykły wypadek komunikacyjny”, a dyżurny wówczas prokurator nie zastosował tymczasowego aresztowania, które w praktyce jest standardowo stosowane w przypadkach wypadków śmiertelnych z udziałem osób będących pod wpływem alkoholu lub narkotyków - podkreśla radca Drapała. Ale od razu dodaje, że: „obecnie sprawę pro-

wadzi inny prokurator, który podjął wszelkie niezbędne działania zmierzające do zakończenia postępowania i skierowania aktu oskarżenia do sądu, co nastąpiło”.

Co więcej, jak dodają prawnik i pani Agnieszka, sprawca wypadku wcześniej aż ośmiokrotnie był karany za przekroczenie prędkości. - W przeszłości odebrano mu prawo jazdy, które następnie zostało mu przywrócone wyłącznie z uwagi na upływ ustawowego czasu - przekazuje Drapała.

Tutaj jednak, gwoździ oddania sprawiedliwości śledczym, odnotować trzeba, że pani prokurator, która sprawę przejęła, wykazała się w ocenie pani Agnieszki, docieklivością i po prostu empatią. Efekt zepsuł jednak komunikat, którego skromność tak niezwykle ją zabolala.

Co będzie dalej? Proces i wizja kary do 12 lat więzienia

Co na to Prokuratura Rejonowa Toruń Wschód? Gdy rozmawiamy z prokuratorem rejo-

nową Joanną Becińską, nie pamięta ona, kto początkowo zajmował się sprawą. Potem były to dwie panie prokurator, silnie zaangażowane - jak podkreśla.

- Samo śledztwo natomiast trwało tak długo z powodu konieczności uzyskania opinii biegłych medyków. Chodziło o ustalenie wszystkich skutków medycznych u pokrzywdzonych, ale też o decyzję odnośnie dziecka. W sensie karnym, jak się okazuje, nie jest ono formalnie osobą pokrzywdzoną w tym wypadku, choć nie urodziło się zdrowe. Zgodnie z polskimi przepisami, akcja porodowa musiałaby zacząć się w trakcie wypadku lub zaraz po nim, a tak w tym przypadku nie było. Pokrzywdzonymi zostają zatem w tym przypadku dorosłe kobiety z Fiata Pandi - tłumaczy prokurator Becińska.

Pawła W. czeka niedługo proces przed Sądem Okręgowym w Toruniu. Oskarżony jest o spowodowanie wypadku ze skutkiem śmiertelnym i prowadzenie pojazdu

pod wpływem narkotyków. Za zarzucane mu aktem oskarżenia czyny grozi kara od 2 do 12 lat pozbawienia wolności. Oczywiście, jeśli uznany

zostanie za winnego, sąd w wyroku zapewne orzecze też konieczność zapłaty na rzecz poszkodowanych kobiet jakichś pieniędzy tytułem częściowego zadośćuczynienia. Większych sum zawsze dochodzić można natomiast w sądzie cywilnym.

- Przesłuchany w charakterze podejrzanego Paweł W. nie ustosunkował się do przedstawionego mu, jak i później uzupełnionego zarzutu i skorzystał z przysługującego mu prawa do odmowy składania wyjaśnień. Dodał jedynie, że nie pamięta niczego przed zdarzeniem - przekazuje prokurator Izabela Oliver, rzeczniczka toruńskiej prokuratury.

„Minęło dwa i pół roku. Żyjemy w ciągłym stresie”

Kiedy dokładnie rozpocznie się proces w sądzie? Jeszcze nie wiadomo. Ile potrwa i kiedy się zakończy w pierwszej instancji? To mogą być nawet lata. A przecież, jeśli któraś ze stron będzie się po nim odwoływać do sądu apelacyjnego, kolejne lata mogą biec do wydania prawomocnego orzeczenia.

Jak żyć po takiej tragedii? Pani Agnieszka nie kryje: strasznie, gdy towarzyszy temu dodatkowo poczucie braku sprawiedliwości i wizja wyczekiwania na nią latami.

- Od dnia wypadku minęło już ponad dwa i pół roku. Ten czas nie przyniósł mi i rodzinie ukojenia ani pocucia zamknięcia sprawy. Żyjemy w stanie permanentnego zawieszenia: z niezamkniętym rozdziałem, z raną, która zamiast się zabiścić, została jedynie odsunięta w czasie. Każdy kolejny dzień bez rozstrzygnięcia pogłębiają nasz ból, poczucie krzywdy i świadomość, że sprawiedliwość przychodzi zbyt późno - kończy Agnieszka Krupska.

©P

GDYBY NIE TEN WYPADEK...

- Nie sposób pominąć ogromnego, ludzkiego wymiaru tej tragedii. Córką, która w jednej chwili straciła matkę, zmagają się z niewyobrażalnym bólem i pustką. Każdy dzień jest dla niej walką z żalem, poczuciem niesprawiedliwości i lękiem o przyszłość - swoją oraz swojego chorego dziecka - podkreśla radca prawny Sławomir Drapała. - Jednocześnie jako matka dziecka z niepełnosprawnością neurologiczną nosi w sobie podwójną traumę: stratę najbliższej osoby oraz świadomość, że zdrowie jej dziecka zostało nieodwracalnie zniszczone w wyniku cudzego, skrajnie nieodpowiedzialnego zachowania. Każda rehabilitacja, każda wizyta lekarska jest bolesnym przypomnieniem, że tej tragedii można było uniknąć - wskazuje prawnik.

Pani Agnieszce wciąż towarzyszy nie tylko ból fizyczny, ale i psychiczny, poczucie winy, bezsilności, a także nieustanne pytanie: „Co by było, gdyby nie ten wypadek?” To uczucie nierealności - jakby wszystko, co znała dotąd, rozsypało się w jednej chwili. Chociaż nieustannie stara się to zrozumieć, w jej głowie pojawia się myśl, że jej dziecko mogłoby być zupełnie inne, zdrowe, gdyby nie ten tragiczny moment. To pytanie, które ciągle wraca: „Gdyby nie ten wypadek.... Dlaczego musiało się to stać?”

ZIELONE POLE. SCHRONISKO I PROBLEMÓW KOTŁOWISKO

Prywatne schronisko w Ostrowitem (gmina Golub-Dobrzyń) od kilku tygodni jest pod szczególnym nadzorem wojewody ze względu na nieprawidłowości. Działa.

Karolina Rokitnicka

Schronisko w Ostrowitem „na cenzurowanym” jest już od kilku lat. Były sygnały m. in. o utrudnionych adopcjach, problemach z informacjami o psach przebywających w schronisku czy odmowach wejścia do obiektu, a nawet udzielania pomocy.

W 2024 r. sporo uchyleń stwierdziła Najwyższa Izba Kontroli. Brak odpowiednich zezwoleń, zbyt mało pomieszczeń, w których zwierzęta mogą się schronić przed niekorzystnymi warunkami atmosferycznymi, brak pomieszczeń dla niekastrowanych zwierząt, niewystarczające środki do całodobowej opieki, nieprawidłowe prowadzenie wykazu zwierząt oraz niska skuteczność działań na rzecz adopcji - to tylko część ustaleń kontrolerów.

W obiekcie przebywać miało około 250 psów pod opieką jednej osoby - właścicielki.

Pojawiło się sporo wątpliwości co do działalności tego schroniska. Starałam się ustalić, z czego wynikają problemy, jak jest finansowane schronisko, ile gmin z niego korzysta, ile płacą za wyłapywanie i utrzymywanie psów. Właścicielka zapewniła, że odpowie na pytania, ale przez ponad tydzień nie użyła odpowiedzi.

Według informacji z policji oraz od rodziny właścicielki, nie ma wyroków ani zarzutów w zakresie łamania praw zwierząt.

Gigantyczna skala pomocy

Po medialnym szumie wokół schroniska i zainteresowaniu się nim celebrytek - Laluny i Dody - ruszała pomoc na szeroką skalę.

Wolontariusze dowożą tu liczne prezenty i niezbędne rzeczy. Sama ekipa Dody przekazała 20 solidnych bud i pół tony karmy. Pod patronatem piosenkarki ma odbyć się też aukcja charytatywna. Miłośnicy psów prowadzili też prace związane z poprawą bytu zwierząt, m.in. ocieplali budy. Okazało się, że część psaków jest zachwycona nowymi ubrankami i legowiskami, ale część ich nie zaakceptowała.

Rozpoczęły się finansowe zbiórki dla schroniska. Były nawet prywatne licytacje.

Na ustach całej Polski

Zdania dotyczące działalności schroniska są podzielone. Od ostrych i wulgarnych, przez



W Ostrowitem w niedzielę, 25 stycznia, gdy miejsce to odwiedziła Doda, auta stały zaparkowane już około kilometr przed schroniskiem

krytykę, po bardzo pozytywne komentarze.

- Pytałem lekarza weterynarii, czy psom nie dzieje się krzywda. Zapewniono, że nie. Widziałem tu dużo miłości i radość zwierzątek na widok właścicielki. Ona zna wszystkie z imienia, w głowie ma to, w których kojcach powinny być po spacerze. Słyszałem od osób adoptujących psy, że są one towarzyskie i zdrowe. Mimo to w internecie pojawiła się fala hejtu, wiele pomówień i nieprawdziwych tez. Stąd apel sołectwa „Stop hejtowi” i prośba o weryfikowanie treści. To nie jest „mordownia”! Sam nigdy nie miałem problemu, by wejść do schroniska. Widząc różne zachowania, zrozumiała jest ostrożność - przekazuje Sebastian Sipak, sołtys wsi Ostrowite.

W czasie wizyty Dody w schronisku (25 stycznia) siostra właścicielki zapowiedziała „spotkanie w sądzie” z powodu robienia zdjęć przed bramą schroniska, określając to miejsce jako prywatne. To zaskoczyło, bo pilnowali go publiczni funkcjonariusze, przekazywano dary z publicznych zbiórek, a na terenie schroniska są zwierzęta, których pobyt finansują gminy.

- Zamiast podziękowań, jest zapowiedź sądowego spotkania. Szok - kręciła głową z niedowierzaniem jedna z aktywistek.

Mamy komentarz w tej sprawie: - Schronisko zostało zbudowane przez siostrę z prywatnych środków, znajduje się na prywatnym gruncie, który jest darowizną od rodziców. Moi rodzice, emerytowani sadow-

nicy, są największymi dobroczyńcami dla zwierząt. Przekazali córce majątek wart kilkaset tysięcy złotych, który ona, zgodnie z wykształceniem i planami zawodowymi - przekształciła w schronisko dla psów. Po dantejskich scenach w Sobolewie, po tym, jak wysłuchałam nagrań Dody, w których nawołuje do przyjazdu do „patoschroniska”, w którym psy „są w katastroficznym stanie” i „nie mają jedzenia”, zgłosiłam sprawę na policję. Komentarze pod materiałami były wyjątkowo nienawistne. Byłam przerażona skalą hejtu, poprosiłam o ochronę. Jednak ochrona świadczona przez służby nie zmienia prywatnego terenu w publiczny. Podobnie, jak fakt publicznej zbiórki, nie zmienia przestrzeni prywatnej w publiczną - przekonuje siostra właścicielki schroniska.

Mimo ogromnego wsparcia ze strony Dody, siostra właścicielki schroniska sugerowała, że nie chodzi o pomoc... „Marznąć psy ocieplają wizerunek?” i „Najgłośniej (jest - rzyknęła) o Dodzie, ciekawe, ile stawka wzrosła za koncert w Opolu?” - to tylko część jej komentarzy. Jest dalsza zapowiedź procesów:

- Pani Rabczewska kocha psy i pomaga im ofiarom, widziałam to na własne oczy, a jednocześnie wypowiadała nieprawdziwe sady. W schronisku siostry, które działa od 2014 r., żaden pies nie doświadczył głodu! Dary i akcje pomocowe nie usprawiedliwiają tego, co następuje w konsekwencji. Moja siostra - osoba prywatna, właścicielka podmiotu gospodarczego, osoba zaangażowana bez



Oprócz tego, że schroniskiem zainteresowały się służby i celebryci, podlega ono kontrolom i przechodzi zmiany. Pojawiły się regulaminy wolontariatu i adopcji. Są także słowa podziękowania za wsparcie i wyjaśnienia pewnych sytuacji

granic w opiekę nad niebezpiecznymi psami, musi się mierzyć ze zniewagami, z których część zarejestrowano i upubliczniono w mediach społecznościowych. Mają imponujące zasięgi. Czy dary dają komukolwiek prawo do formułowania wniosków, że właścicielka jest niestabilna psychicznie, schronisko jest patoschroniskiem, a Zielone Pole to miejsce, w którym „psy umierają z głodu”? Nie godzę się na taki styl aktywizmu społecznego. Namierzyłam kilku hejterów, rozważam złożenie pozwu z powództwa cywilnego o naruszenie moich dóbr osobistych.

Co z adopcjami?

Zdaniem niektórych miłośników zwierząt podejrzane jest wstrzymanie adopcji: - Temat schroniska zrobił się medialny. Błyskawicznie 17 psaków znalazło domy. Schronisko mogło opuścić znacznie więcej zwierząt, ale zablokowano adopcje. To niezrozumiałe. Schronisko to tymczasowe miejsce dla zwierząt. Dobrze działający obiekt powinien zmierzać w kierunku adopcji. Zdarza się, że schroniska nie chcą oddawać zwierząt, by otrzymywać pieniądze za ich pobyt - mówi kobieta, która była przed schroniskiem.

Doda podkreśliła: „Utrudniono nam adopcję czy pomoc medyczną dwóm zwierzętom”.

Słyszę, że w Ostrowitem adopcje zostały wstrzymane ze względu na bezpieczeństwo oraz organizację pracy. Wznowiono je w poniedziałek, 2 lutego. Tego dnia domy znalazło pięć psów, a w akcję pomocy schronisku zaangażowało się dziesięć wolontariuszy,

choć wcześniej sugerowano, że zainteresowanie miłośników psów było ożywione tylko w dniu wizyty Dody.

Psy za wysokim murem i zamkniętą bramą

Wstępu do schroniska odmówiono wielu wolontariuszom, dziennikarzom prasowym i telewizyjnym, a także asystentowi posła Konfederacji Grzegorza Płaczkę.

- Niezrozumiałe i podejrzane jest, że nie wpuszczono tu osób chcących pomóc - mówi jedna z wolontariuszek.

Niestety, mimo wielu prób, mnie także nie dane było wejść do schroniska. W odpowiedzi na wysłane wiadomości otrzymałam zapewnienie, że będzie to możliwe w tym tygodniu, ale nie wskazano konkretnego terminu, mimo propozycji z mojej strony.

Szczególny nadzór wojewody

Wojewoda kujawsko-pomorski w ramach szczególnego nadzoru nad schroniskiem w Ostrowitem m.in. zlecił kontrole. - Na obecnym etapie nie stwierdzono podstaw do ewakuacji. Schronisko objęte zostało wizytacjami dwa razy w ciągu dnia, prowadzonymi przez Powiatowego Lekarza Weterynarii. Rozpoczął tu działalność wolontariat wspierający codzienną opiekę nad zwierzętami w okresie silnych mrozów - wylicza Natalia Szczerbińska z Biura Wojewody Kujawsko-Pomorskiego.

Wojewoda poprosił policję o dodatkowe patrole w rejonie schroniska. Ponadto OSP wspie-

ra nadzór nad bezpieczeństwem. Miała być też prośba do wójta gminy o przeprowadzenie kontroli realizacji umów zawartych przez właściciela schroniska. Jednak takie pismo do Urzędu Gminy nie wpłynęło (do 27 stycznia).

- Gmina nie ma tytułu prawnego do kontrolowania jakichkolwiek umów handlowych, zawartych przez właścicielkę schroniska z podmiotami zewnętrznymi, jak również z jednostkami samorządowymi - zaznacza sekretarz Urzędu Gminy Golub-Dobrzyń Krzysztof Pieczka.

Gmina we własnym zakresie i na podstawie posiadanych kompetencji monitoruje sytuację utrzymania czystości i porządku. Podczas ostatniej kontroli 20 stycznia nie stwierdzono uchybień.

Co dalej?

Oprócz tego, że schroniskiem zainteresowały się służby i celebryci, podlega ono kontrolom i przechodzi zmiany. Pojawiły się regulaminy wolontariatu i adopcji. Są także słowa podziękowania za wsparcie i wyjaśnienia pewnych sytuacji.

- Potrzeba wolontariuszy do pracy, kolejnej kontroli i konieczności normalnych procedur adopcyjnych. Konieczne odwiedzić to schronisko, psy tam są wyjątkowe, przyjacielskie i naprawdę zapadają w sercu. My tam wrócimy - zapowiada Doda.

Jedno jest pewne: potrzebne są rozwiązania systemowe i zamiana Ustawy o ochronie zwierząt w Polsce, ale to zadanie dla rządu. ©©

ZAMARZLI NA ŚMIERĆ WE WŁASNYCH MIESZKANIACH

Czarna seria śmierci z wychłodzenia zaczęła się w Łodzi w poniedziałek (2 lutego). Od kilku dni w mieście panował mróz, nad ranem temperatura sięgnęła 17 stopni na minusie. Policjanci dostali informację, że w jednym z mieszkań w kamienicy przy ul. Malinowej 9 leżą zwłoki kobiety. Na miejscu okazało się, że mieszkanie jest mocno wyziębione, a zmarła 56-latka leży pod kocami i płaszcami.

Matylda Witkowska

La prawdopodobną przyczynę śmierci uznano wychłodzenie, choć potwierdzi to jeszcze sekcja zwłok. Już następnego dnia w innym lokalu tej samej kamienicy znaleziono zamrożonego 55-latka. Służby powiadomił opiekun działający na zlecenie Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Łodzi. Tu już nie było wątpliwości, że mężczyzna zmarł z wychłodzenia. Po tych tragediach lokator kolejnego, również wyziębionego mieszkania dał się przekonać pracownikowi MOPS i odwieźć do schroniska św. Brata Alberta. On też mieszkał bez ogrzewania - w styczniu doszło u niego do awarii pieca i groziło mu wychłodzenie, ale do tej pory odmawiał opuszczenia lokalu.

Niestety, nie był to jeszcze koniec. We wtorek na policję zadzwoniła pracowniczka socjalna MOPS, która razem z sąsiadem próbowała dostać się do mieszkania przy ul. Kaliskiej 19, gdzie mieszkała para jej podopiecznych. Od kilku dni nie było z nimi kontaktu. Policjanci wezwali strażaków, którzy otworzyli drzwi siłą. Widok, który zastali w mieszkaniu, był makabryczny: 74-letni mężczyzna i o 10 lat młodsza kobieta byli martwi. Mężczyzna leżał pod kołdrą w pokoju, kobieta leżała na podłodze w kurtce w drugim pomieszczeniu. Na ciele mieli już plamy opadowe i musieli nie żyć od kilku dni. Na miejsce wezwano coronera. Uznał, że przyczyną śmierci było wychłodzenie.

MOPS w Łodzi szybko wyjaśnił sytuację zmarłych. Nie była ona prosta, a wszyscy otrzymywali różnorodną pomoc. 55-latek z Malinowej 9 miał przyznaną codzienną wizytę opiekuna w dni robocze, ostatnio opiekun był u niego dzień wcześniej. Średnio raz w tygodniu zaglądał do niego pracownik socjalny MOPS, ostatnio był w czwartek, ale mężczyzna mu nie otworzył. Zmarły dostał też duże wsparcie w ramach Szla-

chetnej Paczki Stowarzyszenia Wiosna. „Mężczyźnie przekazano m.in. piec elektryczny, meble, telewizor, odzież, pościel, lodówkę, zapasy żywności, także dla zwierząt. Niestety - jak ustalono - mężczyzna odsprzedał później te rzeczy” - informuje Iwona Jędrzejczyk-Kaźmierczak, rzecznik prasowy MOPS w Łodzi.

Opieka społeczna wiedziała, że 55-latek nie ma w domu prądu. „Z mieszkańcem były prowadzone liczne rozmowy na temat konieczności zadbania o przywrócenie prądu do mieszkania” - podkreśla rzeczniczka. Te informacje potwierdzają sąsiedzi, zaznaczają też, że mężczyzna był też nieporadny życiowo.

Dostawali pieniądze na ogrzewanie

Także pozostali zmarli otrzymywali pomoc z MOPS, w tym na ogrzewanie. 56-latka z Malinowej dostała w styczniu poza innym wsparciem także zasiłek celowy na zakup opału. Jeszcze pod koniec stycznia przekonywała pracownika socjalnego, że „piec stojący w mieszkaniu jest sprawny, a środki przyznane na zakup opału spożytkuje na jego zakup”. Także zmarli 74-latek i 64-latka z Kaliskiej dostali niedawno zasiłek celowy na ogrzewanie w formie przelewu na konto dostawcy energii elektrycznej.

MOPS nie może mówić o szczegółach. Przyznaje jednak, że wszyscy zmarli mierzyli się z problemami z uzależnieniem i nie były to problemy małe. Nie dawali też się namówić na zmiany i skorzystanie z profesjonalnej pomocy. - Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej w Łodzi nie pozostawia nikogo bez wsparcia i pomocy. Trzeba być jednak gotowym na przyjęcie tej pomocy, i trzeba chcieć to wsparcie przyjąć, co nierzadko oznacza także gotowość i chęć wprowadzenia zmian w swoim dotychczasowym życiu - podkreśla Iwona Jędrzejczyk-Kaźmierczak.



W kamienicy przy ul. Kaliskiej zmarły dwie osoby

Nie tak łatwo zamrozić w domu

Jak to się dzieje, że temperatura w lokalu spada tak bardzo, że ludzie zamarzają we własnych łóżkach? Specjaliści od opieki społecznej podkreślają, że zamrozić w mieszkaniu nie jest wcale tak łatwo. Na przykład w Kijowie, gdzie całe kwartały zostały bez ogrzewania, nawet w duże mrozy w budynkach temperatura utrzymuje się nieco powyżej zera. W nieogrzewanym mieszkaniu zimą można zmarznąć, przeziębienie, albo nabawić zapalenia płuc. Ale do zamrażenia oprócz zepsutego pieca prawdopodobnie dołożyły się jakieś inne czynniki. Sytuację mogło pogorszyć spożywanie alkoholu, który zwiększa utratę ciepła albo schorzenia lokatorów.

Ale cztery osoby, które zamarły w budynkach komunalnych, wzbudziły w Łodzi pytania o warunki panujące w takich lokalach.

Pojechaliśmy do kamienicy przy Malinowej 9 i okazało się, że jest tam... lodowato zimno. Klatka schodowa jest stale otwarta na oścież i nie ma ogrzewania. W jednym z okien na klatkę brak

jest szyby, dziurę tylko częściowo zakrywa dykta. Wiele lokali jest pustych, a w jednym - z dziurą na zewnątrz budynku - mieszkają tylko gołębie. Z danych Zarządu Lokali Miejskich wynika, że w budynku z 23 lokali tylko dziewięć jest zamieszkałych, a aż 15 to pustostany. Każdy z mieszkających tu lokatorów musi ogrzewać się samodzielnie piecem na węgiel lub prąd.

Sąsiedzi narzekają, że w budynku nie ma bieżącej wody. Na podwórku jest hydrant, ale po ostatnich mrozach on też zamrzł. - Normalni ludzie się tu nie wprowadzą, kto by chciał mieszkać w takich warunkach, bez wody i ogrzewania - mówią pozostali lokatorzy.

Lodowate kamienice

Wiadomo, że w łódzkich kamienicach zimą jest dramatycznie zimno. Dotyczy to budynków miejskich i prywatnych. Duże mieszkania w starych, nieocieplonych kamienicach bez podłączenia do sieci ciepłowniczej trudno jest ogrzać. A rachunki za ogrzewanie piecem elektrycznym mogą być olbrzymie. - Oszczędzam, bo całe dnie

spędzam w pracy, więc mój rachunek zimą to około 500 zł, ale sąsiad z małymi dziećmi musi grzać całą dobę i płaci tysiąc. Nie wszyscy sąsiedzi dają radę. Niektórzy dogrzewają się palnikami gazowymi, przez okno widzę jak bez garnków chodzą czasem przez całą noc - mówi jeden z mieszkańców starego Śródmieścia.

Po zamrażnięciach z tego tygodnia pytania o stan łódzkich kamienic zadało wiele osób. Interpelację w tej sprawie złożył radny niezrzeszony Kosma Nykiel. Zapytał w niej nie tylko o stan kamienicy przy ulicy Malinowej 9, ale też o to „jakie natychmiastowe działania zostaną podjęte, aby zapobiec kolejnej tragedii tego typu w pozostałych budynkach komunalnych Łodzi?”. Z danych, jakie uzyskał półtora roku temu od magistratu, wynika, że na około 26 tys. używanych źródeł ciepła w miejskich lokalach tylko jedna trzecia miała wtedy centralne ogrzewanie (miejskie lub własne), a po jednej czwartej ogrzewana była kozami lub piecami elektrycznymi.

W podobnym tonie wypowiedziało się na Facebooku Łódzkie Stowarzyszenie Lokatorów. „Zdecydowana większość lokali należących do miasta nie ma dostępu do centralnego ogrzewania. Od kilku lat miasto masowo zakazuje palić w piecach, albo robi to w ukryty sposób np. nie naprawiając kominów, co sprawia, że jedynym źródłem ogrzewania zostaje ogrzewanie elektryczne” - pisze stowarzyszenie. Podkreśla przy tym, że większość budynków nie była projektowana z myślą o takim ogrzewaniu, a niedogrzejanie powoduje ich dalszą degradację.

W sprawie zgonów w kamienicach z interwencją poselską wyszedł Adrian Zandberg, konferencję prasową zorganizowała partia Razem. - Chcemy budować wielką dżunglę za kolejne setki milionów złotych, natomiast nie widać, żeby było nas stać na zasób mieszkaniowy, w którym umierają ludzie.

To sytuacja, która nie powinna mieć miejsca w XXI wieku, w 20. gospodarce świata i w dużym mieście wojewódzkim. Coś jest nie tak z priorytetami naszego miasta - mówiła Martyna Urbańczyk z Łódzkiego Razem.

Na zarzuty odpowiedział od razu wiceprezydent Łodzi Adam Wieczorek. - Nasi administratorzy nieruchomości są na ulicach każdego dnia i weryfikują stan techniczny budynków. Sprawdzają, czy wszystkie media podłączone do budynków działają prawidłowo - mówił w czwartek.

Zaznaczył, że zarówno przy ulicy Malinowej, jak i Kaliskiej warunki były spełnione, a dodatkowo mieszkańcami opiekowała się pomoc społeczna. Jak podkreślił, rok temu miasto po gruntownej analizie przyjęło strategię dotyczącą zasobu komunalnego, a około 1,8 tys. lokatorów zostało wytypowanych do przeniesienia do lepszych warunków. Wiceprezydent Wieczorek zaznaczył też, że nie każdy budynek komunalny w mieście da się podłączyć do sieci ciepłowniczej, choć w sprawie podłączeń kolejnych trwają rozmowy z Veolią.

Tomasz Kopytowski z Łódzkiej Caritas ocenia, że sytuację trudno ocenić jednoznacznie. - Każda taka śmierć jest tragedią i nie powinna się zdarzać. Ale w tych przypadkach system wyraźnie próbował zaradzić problemom. Niestety, w wielu sytuacjach nie jesteśmy w stanie pomóc człowiekowi wbrew jego woli, bo każdy człowiek jest wolny - tłumaczy. - Jednocześnie każda taka tragedia to sygnał nie tylko dla miasta, ale też dla sąsiadów i rodziny. A także pytanie, czy zrobiliśmy wystarczająco dużo i czy zrobiliśmy wszystko co w naszej mocy, żeby zapobiec tej tragedii? Jeśli odpowiemy sobie „tak” to nie powinniśmy czuć się winni - przyznaje.

Współpraca: Wiesław Pierzchała, Lila Sayed, Emilia Kutlu

Panie profesorze, myśli pan, że akta Epsteina zaszkodzą Donaldowi Trumpowi?

Powiem tak: amerykański podział z natury rzeczy jest podziałem bipolarnym. I specyficzny sposób uprawiania polityki przez Trumpa, treść tej polityki, a także działania drugiej strony, przez wiele lat spowodowały, że w Stanach Zjednoczonych istnieją liczni wyborcy niereformowalni, to znaczy tacy, którzy do końca będą się orientować na danego polityka i nic ich nie odstraszy. Biden czy Harris przegrali wybory w sposób bezdyskusyjny, ale do końca mieli poparcie wielu milionów ludzi. Taka jest logika tamtego systemu. Analogicznie rzecz wygląda z Donaldem Trumpem, choć oczywiście część establishmentu republikańskiego będzie się od niego dystansować, to bardzo trudno będzie komukolwiek sformułować alternatywny projekt w obrębie obecnych Republikanów do tego, co Trump promuje właśnie ze względu na jego wyrazistość, radykalizm.

Ale to chyba największa afery obyczajowa ostatnich dekad, bo są w nią zamieszani politycy, biznesmeni, celebryci, książęta i księżne, ona zatacza ogromny międzynarodowy krag.

Augusto Pinochet skompromitował się w oczach części zachodnich elit nie tym, że był mordercą, że pod jego rządami zamordowano kilka tysięcy ludzi, że więziono i mordowano młode matki związane z lewicą, że zabierano im dzieci i dawano do nielegalnych adopcji. Relatywizujące opinie o nim stały się mniej liczne dopiero po tym, gdy okazało się, iż po cichu uzbierał sobie całkiem duży kapitał dla siebie i swojej rodziny. Analogicznie sprawa wygląda z establishmentem w świecie zachodnim: nie jest dla niego kompromitujące wywoływanie wojen, atakowanie innych państw wbrew prawu międzynarodowemu, porywanie prezydentów czy niszczenie infrastruktury cywilnej w Jugosławii w 1999 roku, a podobne zjawisko obserwujemy zresztą w tej chwili u naszego południowo-wschodniego sąsiada, lecz właśnie tego typu obyczajowe skandale. Dzieje się tak ze względu na oświeceniowy wzorzec cnoty jako miary polityka. Natomiast nie sądzę, żeby to wszystko było czymś, co wywróci amerykańską czy światową politykę, bo za tą polityką kryją się wielkie interesy. Skończy się tylko tym, że kilku skompromitowanych polityków odejdzie, co już się dzieje. Kto dziś pamięta aferę francuskiego socjalisty Strauss-Kahna, który został skompromitowany i wrobiony w domniemany gwałt, a później, w czasie procesu okazało się, że sytu-

PROF. CHWEDORUK: NIE SĄDZĘ, ABY AFERA EPSTEINA WYWRÓCIŁA AMERYKAŃSKĄ CZY ŚWIATOWĄ POLITYKĘ

– Skończy się tylko tym, że kilku skompromitowanych polityków odejdzie, co już się dzieje. Jeśli ktoś tak naprawdę będzie tu zagrożony, to przede wszystkim elity Europy Zachodniej. Dlaczego? Ponieważ ich społeczna legitymizacja jest w tej chwili jeszcze słabsza niż Trumpa – mówi prof. Rafał Chwedoruk, politolog, komentator polityczny

Dorota Kowalska

acja wyglądała inaczej. I co z tego? Był już dawno politycznym nieboszczykiem. Któż pamięta, że Slobodan Milosević oskarżony o zbrodnie ludobójstwa ostatecznie nie został za nic skazany, zmarł w więzieniu bez wyroku po pięciu latach, ale jest powszechnie uznawany za zbrodniarza. Tak samo tutaj: będzie parę nazwisk, które się powymienia i tyle, a dodajmy do tego, że jeśli ktoś tak naprawdę będzie tu zagrożony, to przede wszystkim elity Europy Zachodniej.

Dlaczego?

Ponieważ ich społeczna legitymizacja jest w tej chwili jeszcze słabsza niż Trumpa. Rząd w Niemczech jest rządem wielkiej koalicji, w sytuacji, w której obie partie tej koalicji dostały jeden z najgorszych w swej historii wyników. Macron jest już politycznym nieboszczykiem nie tylko dlatego, że kończy mu się druga kadencja. W Wielkiej Brytanii, tak jak Liz Truss i Boris Johnson byli najgorszymi premierami torysowskimi od czasów Neville'a Chamberlaina, tak Starmer jest prawdopodobnie najsłabszym premierem w dziejach Labour Party, kompromitującym laboryzm na każdym kroku. Włochami zaś rządzi koalicja czterech partii skrajnej prawicy.

Więc tutaj o ofiary będzie łatwiej. Amerykański system jest tak skonstruowany, że nikt nie jest go w stanie obalić, czy zmienić, w Europy Zachodniej niektóre systemy partyjne są trwale niestabilne, niektóre zaczynają być niestabilne.

Też pan uważa, jak niektórzy, że za tą aferą może mogą stać rosyjskie służby specjalne?

Tak, tak, oczywiście, podobno widziano w okolicach wyspy Grzechu człowieka w walonkach i z bałajką. A mówiąc serio, żyjemy dzisiaj w świecie podobnym do lat trzydziestych, kwitną spiskowe teorie dziejów. Z Rosją problemy są powszechnie znane i jasne, nie kryje się za nimi żadna tajemnica. To problemy związane z agresją na Ukrainę i różnego rodzaju wyzwaniem dotyczącym rynku energetycznego. Natomiast wiara w to, że rosyjskie służby rządzą światem, to groteska. Groteska na poziomie teorii spiskowych o masonerii, czy cyklistach. Rosja to dzisiaj średnio zamożny, stu czterdziestomilionowy kraj z fatalną demografią, ze zdeprawowaną i próżną oligarchią, który nie ma nawet armii, którą mógłby wysłać na wielką, poważniejszą od prowadzonej w chwili obecnej wojnę, bo po prostu nie miałby skąd jej

wziąć, chyba że zlikwidowałby własną gospodarkę poprzez masową mobilizację. Kraj uzależniony od Chin, Indii i w mniejszym stopniu paru innych podmiotów miałby zakulisowo rządzić światem? To śmieszna wizja, pokazująca razem, jak niski jest poziom wiedzy istotnej części także polskich elit, że trudno nawet o tym dyskutować.

Pragnę zauważyć, że Rosjanie mają świetne służby specjalne, w które inwestują ogromne pieniądze i które się cieszą w Rosji ogromnym szacunkiem.

Tak, oczywiście mają tak znane komite służby specjalne. Obasz Ukrainy, który podlegał pod FSB, nie pod GRU, czyli nie pod wywiad wojskowy, bo traktowano go jako bliską granicę, okazał się za trudny dla rozpoznania. Szczytem kompromitacji były próby zdobywania Charkowa, położonego przecież blisko granicy. Tezy o nieprzygotowaniu armii do agresji bez problemu można odnaleźć nawet w wewnętrznych dyskusjach. 150 tysięcy żołnierzy i rebeliantów z Donbasu mogło starczyć do zdobycia jednego, czy dwóch obwodów, ale nie tak gigantycznego kraju jak cała Ukraina. Rosyjskie służby to

już nie ta liga, co amerykańskie, izraelskie, czy brytyjskie. To nie są czasy Związku Radzieckiego, który rzeczywiście mógł sobie na wiele pozwolić, dlatego że miał potężną broń w postaci ideologii. Wielu ludzi szło do nich na służbę, naiwnie wierząc, że w ten sposób służą pokojowi i idei socjalizmu. A cóż może zaproponować światu dzisiejsza Rosja? Złote klamki oligarchów? Rosja może czuć się bezpiecznie wyłącznie dzięki odziedziczonej po ZSRR potęgze nuklearnej.

Uważa pan za słuszną decyzję premiera Tuska, aby powołać specjalną grupę, która zbada polski wątek w aferze Epsteina?

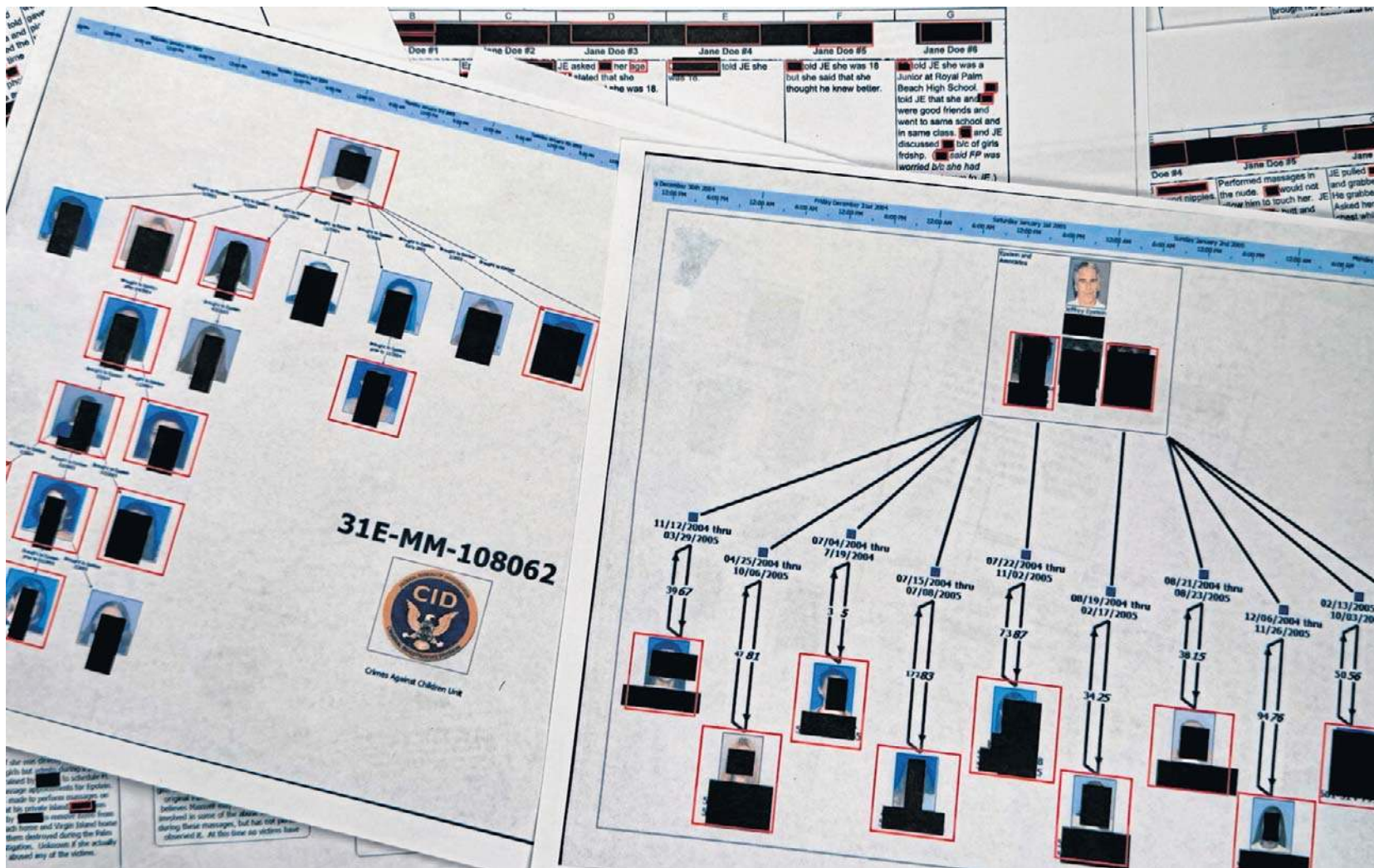
Jeśli będzie to próba wykrzycia pedofilskich sieci powiązanych międzynarodowo, to decyzja jest w pełni uzasadniona, zresztą profilaktyka ma sens także w polityce i warto weryfikować i uprzedzać ewentualne kryzysowe zjawiska. Boję się natomiast, że będzie to kolejny doraźnie powołany organ szukający śladów rosyjskich wpływów, choć przecież zajmują się tym na co dzień stosowne służby państwowe.

Zostając na naszym rodzimym podwórku, na prawicy sporo się ostatnio dzieje, prawda?

PiS traci w ostatnich sondażach, dzisiaj ma mniej zwolenników niż Konfederacja i Konfederacja Korony Polskiej.

Nie przesądzałbym o niczym, dlatego że i Konfederacja i Korona Brauna stały się w istotnym stopniu partiami protestu. Partie protestu są bardzo silnie determinowane przez bieżący kontekst. Kiedy znika katalizator protestu, wówczas następuje urealnienie poparcia. Jedną z istotnych kwestii kształtujących poparcie najpierw dla Konfederacji, a potem w sposób szczególny dla Brauna była kwestia ukraińska: i wojna, i migracja, i niebezpieczeństwo wciągnięcia Polski w wojnę, i różne lęki pokoleń młodszych i starszych przed masowym napływem osób z innego państwa. Kiedy ta wojna się skończy - raczej jesteśmy tego bliżej niż dalej - kiedy zniknie jeden z głównych czynników stymulujących dodatkowe poparcie nastąpi wielkie społeczne: „sprawdzam” dla obu Konfederacji. A PiS w dużym stopniu zapłacił cenę szczególnie wobec Brauna za kwestię ukraińską. Istotną część wyborców PiS-u dostrzegała realne zagrożenie swoich interesów ekonomicznych, na przykład w rolnictwie ukraińskim czy na rynku transportowym, w niektórych gałęziach przemysłu. Inni ze względu na politykę historyczną czy pamięć własnych rodzin, zwłaszcza w południowo-wschodniej Polsce. Więc nie dziwi, że PiS mimo zwycięstwa Karola Nawrockiego nie awansuje w sondażach, bo zwycięstwo Karola Nawrockiego, choć niewątpliwie było wielkim sukcesem, nie rozwiązało żadnego ze swoich strategicznych problemów. Na przykład zaawansowania wiekowego elektoratu, utraty kontaktu z istotną częścią Polaków w młodym i średnim wieku, pozostając atrakcyjnym głównie dla swoich tradycyjnych wyborców: wiejskich, małomiasteczkowych, sześćdziesiąt plus. I rzeczywiście sytuacja na prawicy może rodzić skojarzenia z latami 90. Kierownictwo PiS-u najpierw dążyło do tego, żeby utrzymać własną kontrolę nad partią, a teraz zapewne jest na etapie poszukiwania jakiegoś antidotum na prawicowych rywali. W przypadku Konfederacji zapewne będzie to dążenie do wzmocnienia podziałów wewnętrznych tej formacji znając jej różnorodność i odmienność interesów poszczególnych środowisk, a wobec Brauna będzie to próba nagłoszenia w opinii publicznej różnych dziwnych treści i osób, które towarzyszą byłemu politykowi Konfederacji.

Ale w PiS-ie też nie widać jedności, coraz więcej mówi się o walkach poszczególnych



Prof. Rafał Chwedoruk: Specyficzny sposób uprawiania polityki przez Trumpa spowodował, że w Stanach Zjednoczonych istnieją liczni wyborcy niereformowalni, to znaczy tacy, którzy do końca będą się orientować na danego polityka i nic ich nie odstraszy

frakcji. Zresztą ta walka odbywa się już publicznie. Tam też mocno się kotłuje i mocno zgrzyta.

Prawo i Sprawiedliwość przegrało wybory w 2023 roku w sposób bardzo jednoznaczny. Po takiej porażce wyzwoliło to obawy o przyszłość tej formacji. To z kolei za każdym razem, w każdej formacji skutkuje podziałami wewnętrznymi, co było świetnie widać w wypowiedziach na przykład Mateusza Morawieckiego po wyborach, czy tym, co działo się w sejmiku podlaskim czy małopolskim. Jarosław Kaczyński znalazł na to antidotum, jakim była radykalizacja partii, wikłanie jej w różne konflikty, o których wiadomo było, że PiS je przegra, ale to wymuszało jedność partii. Natomiast ceną, jaką musiał za to zapłacić, była hermetyzacja PiS-u, radykalizacja ideowa. Trudno jest wyjść z tego zamkniętego kręgu, w jakim znalazł się PiS. Natomiast wygląda na to, że po zwycięstwie Karola Nawrockiego Jarosław Kaczyński w jakimś sensie opanował sytuację. To znaczy może sobie pozwolić na to, żeby frakcje gdzieś tam w tle ze sobą walczyły, ale w PiS-ie będzie po staremu, przynajmniej do kolejnych wyborów.

Ta walka z Konfederacjami o wyborców może jednak skutkować tym, że jej liderzy nie będą chcieli po wyborach

wchodzić w koalicję z PiS-em. Czy nie ma takiego niebezpieczeństwa?

Wyzwaniem dla Konfederacji będzie to, czy opłaca się wchodzić do rządu z potężnym wciąż PiS-em i współpracować z czołowymi postaciami partii Jarosława Kaczyńskiego w kontrze do których partia Mentzena socjalizowała przez długi czas własnych wyborców, zarzucając rządowi Morawieckiego m.in. etatyzm. Jednakże perspektywa sprawowania władzy przez kogokolwiek w polityce najczęściej powoduje pozornie niemożliwe koalicje możliwymi.

Myśli pan, że nie będzie żadnego ocieplenia na linii Karol Nawrocki-rząd? Mówiło się, że może po tym spotkaniu Tuska z Nawrockim relacje obu panów się poprawią, bo prezydentowi Nawrockiemu taka walka z rządem niespecjalnie służy.

Karol Nawrocki zawdzięcza swój wybór Prawu i Sprawiedliwości. Wszelkie złudzenia przeciwników PiS-u, że dojdzie do wybicia się na niepodległość Karola Nawrockiego są oparte na bardzo słabych przesłankach. Każdy, kto liczy na prezydenturę, wie, że bez wsparcia potężnego aparatu partyjnego jest ona w Polsce niemożliwa. I stąd to, czy dojdzie do ocieplenia, czy do dalszego oziębienia relacji z rządem, będzie funkcją pragmatyki politycznej. Oczywiście

będą takie obszary, w tym na przykład niektóre aspekty obronności państwa, w których oba ośrodki, znając nastroje opinii publicznej w tej materii, będą dążyły do współpracy. Natomiast o żadnym strategicznym porozumieniu, ociepleniu relacji mówić nie można, tak jak i o tym, że dojdzie do jakiejś nowej formy konfliktu politycznego. Nie, będziemy w czasie tej kohabitacji oglądali ciągle przeciąganie liny.

A co dalej z Polską 2050?

Tak wygląda koniec. Jedyne, nad czym możemy się zastanawiać, to to, czy ta formacja jako całość zasili listy Koalicji Obywatelskiej, czy też jednak wznowią się tam podziały wewnętrzne i na listy KO, być może niektórych innych partii będą trafiać osoby z poszczególnych środowisk Polski 2050. Ta partia nie wpisała się w żaden istotny konflikt dzielący polskie społeczeństwo. W wymiarze programowym ogólnie była w zasadzie kopią Platformy Obywatelskiej. Przy tym pozostawała nieśpójna, bo z jednej strony prezentowała treści bardzo liberalne ekonomicznie, z drugiej czasami prospołeczne. Z jednej strony twarzą partii był Szymon Hołownia z jego silnym katolicyzmem i brakiem jednoznacznych odpowiedzi na pytania związane z konfliktami kulturowymi, z drugiej zaś strony funkcjonowały tam

polityczki o bardzo liberalnych przekonaniach w tej materii. Wreszcie było to ugrupowanie zbudowane na tle popkulturowym, skupione wokół lidera, który przedstawiał się jako ktoś spoza świata polityki. Wszystkie tego typu ugrupowania, jak ruch Kukiza, jak partia Ryszarda Petru, który znalazł się w końcu w Polsce 2050, czy wcześniej Janusza Palikota kończyły w podobny sposób. W przypadku ruchu Szymona Hołowni różne ukłony w stronę konserwatywnych wyborców, nadziei na to, że uda ich się do siebie przyciągnąć, rozczarowały liczne grono dawnych zwolenników Platformy, którzy głosowali na Polskę 2050, a potem już było za późno. Ta partia przepała swoje pięć minut, tak jak niegdyś Nowoczesna Ryszarda Petru. Ona, kiedy miała bardzo wysokie sondaże, powinna dążyć do jakiejś formy stworzenia wspólnej formacji z Platformą Obywatelską, tak jak niegdyś wycofał się Robert Biedroń ze swoją partią o wielkim potencjale i możliwościach organizacyjnych i doprowadził do fuzji z potężnymi strukturami SLD. Dzięki temu przynajmniej część Wiosny przetrwała w polityce.

Te zawirowania, które towarzyszą Polsce 2050 mogą zagrozić koalicji rządowej?

Nie, bo ci politycy i polityczki, którzy zaczęliby się wahać i sa-

botować większość koalicyjną, mogliby utorować drogę do przedterminowych wyborów, a oni byliby pierwszą ofiarą takich wyborów. Prawica nie dałaby im przecież biorących miejsc na listach, zresztą wyborcy prawicowi raczej nie oddaliby na nich głosów, po tej stronie byłoby spaleni. Raczej spodziewam się akcji małego sabotażu, czyli takich, które nie wywrócą koalicji, a które będą usiłowały wymuszać na KO i Nowej Lewicy jakieś korzystne dla Polski 2050 rozstrzygnięcia. I nic poza tym. W Polsce tak naprawdę mało kto z posłów i posłanek w poszczególnych parlamentach ma ochotę na wcześniejsze wybory, bo dla większości te wybory kończą się traumą. Dwa precdensy, jakie zdarzyły się w polskiej demokracji po 1989 roku, przyniosły autorom przedterminowych wyborów polityczne katastrofy. Więc nie sądzę, żeby w tym wypadku do czegoś takiego doszło.

Jakie będą najważniejsze tematy debaty publicznej przez najbliższe półtora roku? Bo tyle mamy, bo tyle nam zostało do wyborów parlamentarnych. Oczywiście kwestie poziomu życia codziennego - to będzie dyskusja, której rząd nie uniknie, a opozycja nie będzie chciała unikać. Druga rzecz, to napięcia europejsko-amerkańskie. Nasz okcydentalizm pęka. Żyliśmy w świecie

pełnym iluzji stworzonym w latach 80. przez pokolenie inteligencji i opozycji antysystemowej. Wtedy wszystko było proste: był Reagan, była Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego, świat się dzielił na Zachód i nie-Zachód. W tej chwili świat jest dużo bardziej skomplikowany, złożony, płynny. Różnice interesów ekonomicznych i politycznych między Europą a Stanami są oczywiście. Jesteśmy drenowani przez Stany Zjednoczone nie tylko cłami, ale też na przykład narastającym amerykańskim monopolem naftowo-gazowym wobec Europy. Mało kto też pamięta amerykańskie uderzenia ładnych kilka lat temu w europejskie koncerny motoryzacyjne. Polska będzie jednym z pół-bitew w tej materii. Polskie społeczeństwo będzie się dzielić w stosunku do USA, zwłaszcza gdyby następcą Trumpa został ktoś przez Trumpa wskazany, gdyby rządy Republikańców w Stanach trwały, co będzie umacniało obecne osie podziałów. I trzecia najważniejsza rzecz to pytanie, czy będzie się utrzymywał dyskurs migracyjny i dyskurs ukraiński w polskiej świadomości zbiorowej, bo obecność obu z nich może odgrywać pewną rolę. Jeśli one będą się utrzymywać, to już w troszkę innej postaci niż do tej pory

Dzisiaj, kto ma większe szanse na wygranie wyborów parlamentarnych: prawica czy obecny obóz rządzący?

Powiedziałbym, że w takim momencie szanse są pół na pół. Sondażową przewagę ma prawica, ale podstawy tej przewagi są bardzo kruche, dużo bardziej kruche niż podstawy popularności drugiej strony. Dlatego że szczególnie na Konfederację Mentzena głosowało bardzo wielu młodych wyborców socjalizujących się dopiero politycznie. Strategia zarysowana przez Tuska po przegranych wyborach prezydenckich zdaje się zasadzać na tym, że te 10 milionów, które zagłosowało na Trzaskowskiego, to w większości wyborcy z tych grup społecznych, które zawsze stawiają się przy urnach. Natomiast drugi raz taka społeczna koalicja, która poparła Nawrockiego w II turze wyborów prezydenckich nie pojawi się, a już na pewno nie pojawi się w wyborach parlamentarnych, które rządzą się zupełnie inną logiką. Ci wyborcy rozejdą się po innych partiach, część w ogóle się nie stawi przy urnach. I myślę, że w takim kontekście będzie przygotowywana strategia głównych formacji koalicyjnej rządzącej. Ta z całą pewnością będzie liczyła na to, o czym tu rozmawialiśmy, na różnym zawirowaniu na prawicy.

MAŁGORZATA ROŻNIATOWSKA: NIE MARZĘ O ROLACH. CZEKAM, CO LOS PRZYNIESIE

– O tym, czy rola jest dobra, decyduje widownia: ciszą, śmiechem i brawami. Nie mam poczucia, że, ach, teraz to zagrałam. Dopiero po spektaklu, kiedy ludzie mówią mi, co przeżyli, wiem, że coś naprawdę zadziało – mówi aktorka Małgorzata Rożniatowska

Anita Czapryn

Co pięknego jest w starszym wieku?

Piękne jest to, że cieszę się życiem, zdrowiem i że jeszcze mogę pracować.

Szczerze mówiąc, miałam nadzieję, że wspomni pani również o tym, że po siedemdziesiątce można jeszcze włożyć białą suknię i stanąć przed ołtarzem jako panna młoda, bo w takiej roli widzowie zobaczą panią w najnowszym filmie „Dalej jazda 2”.

Na tym polega magia mojego zawodu: mogę włożyć suknię ślubną, mogę pójść do ślubu. Ale to dotyczy filmu i mojego życia artystycznego, bo w prywatnym życiu już nie zamierzam tego robić.

A czy wie pani o tym, że daje kobietom nadzieję, pokazując, że w każdym wieku mogą założyć białą suknię i welon i stanąć na ślubnym kobiercu?

Bardzo się z tego cieszę. Po wiem pani, że teraz w życiu codziennym, nie tylko filmowym, spotykam nie tylko kobiety, ale w ogóle ludzi w podszłym wieku, i jestem zachwycona, jak starsi ludzie potrafią sobie zagospodarować życie. Z okazji premiery naszego filmu spotkałam się ze stowarzyszeniami, klubami seniorów. Ci ludzie żyją fantastycznie! I to mi się bardzo podoba. Ja jeszcze do takich klubów nie należę, bo jestem dosyć zajęta, ale jestem pełna podziwu, jak starsze osoby potrafią się zorganizować.

Czuła pani, że swoją rolą otwiera drzwi innym kobietom, które już dawno sobie te drzwi zamknęły?

Nie od początku. Ten efekt przyszedł do mnie po premierze. Wcześniej nie zdawałam sobie sprawy z tego; kręciliśmy film, nie miałam pojęcia, jaki będzie oddźwięk, jak się film uda. Po premierze okazało się, że rzeczywiście te nasze role z Marianem Opanią dają ludziom power, żeby dalej z tego życia korzystać.

Zatrzymam się jeszcze przy wątku ślubu kościelnego, bo można go odczytywać szeroko. Czy odbywa się on z powodu wiary bohaterów, czy z potrzeby ceremonii? A może ma to być ostatnie domknięcie, taka pieczęć, która jest sensem bycia w małżeństwie?

O właśnie, dobrze to pani powiedziała: to ostatnie domknięcie. Coś, czego nie było, co nie zaistniało, bo życie pędziło, bo były inne sprawy ważniejsze, dziecko w drodze, więc tego ślubu się nie wzięło. Dopiero teraz, na stare lata, na podsumowanie tego długiego, wspaniałego małżeństwa.

Co małżonkom daje taki rytuał?

Wie pani, dzisiaj bardzo modne jest odnawianie przysięgi małżeńskiej i to jest coś takiego. Fantastyczne jest, że pary małżeńskie, żyjące razem, co jakiś czas odnawiają tę przysięgę. To daje wiarę, że te małżeństwa przetrwają. A my jako filmowa para, całe lata byliśmy świet-

nym małżeństwem, ale bez ślubu w kościele, bez tej wielkiej ceremonii. No i całe szczęście, że nam się udało. To jest dopełnienie tego wspaniałego życia.

Wspaniałego, mimo choroby, bo choć alzheimer nie jest tematem filmu, to jest w tle tej opowieści. Myśli pani, że to dobry sposób, żeby opowiedzieć o tej chorobie przez relację, przez opiekę, a nie przez same objawy?

Tak właśnie uważam. To można też odczytać jako sygnał, że z wiekiem mogą nas dotyczyć różne choroby. Ale tu akurat trafiło na alzheimera. Film pokazuje, że cała siła tkwi w rodzinie. Kiedy rodzina zrozumie, kiedy się poświęci, żeby te ostatnie lata życia dla osoby dotkniętej alzheimerem były w miarę szczęśliwe. Pokazujemy, że chora osoba jest najważniejsza. Trzeba się jej podporządkować, trzeba tej osobie dać szczęście, ile by ono nie trwało, do końca jej dni. Zawsze mówiłam, że to jest film nie o alzheimerze, tylko o miłości. I myślę, że ta miłość ukazana jest w sposób wszechstronny: miłość mojego filmowego męża, którą czuje moja bohaterka, czuje ją też od syna, synowej i od wnuczki zwłaszcza.

Jak się pani do tej roli osoby dotkniętej chorobą alzheimera przygotowywała? Bazowała na doświadczeniach spotkań z osobami chorymi?

Muszę powiedzieć i zawsze to podkreślałam, że mieliśmy świet-

nie napisany scenariusz. Mówiłam o tym już kilkakrotnie i nie chciałabym się powtarzać, ale miałam propozycję, żeby skontaktować z konsultacją lekarskich. Podjęłam jednak decyzję, że z nich nie skorzystam: uznałam, że najważniejsze jest uważnie przeczytać scenariusz i za nim pójść. Oczywiście w życiu miałam styczność z osobami, które zaczynały chorować na alzheimera, ale w tej roli oparłam się przede wszystkim na czymś innym: na miłości i spokoju, jakie moja bohaterka dostaje od męża i rodziny. Na tym, że może odpłynąć, zapominając o wspaniałych latach, które przeżyła i że w tej sytuacji to bliskość najbliższych jest jej prawdziwym oparciem.

Kiedy pierwszy raz wzięła pani do ręki scenariusz tego filmu, to co panią urzekło?

Urzekło mnie to, że opowiadamy o bardzo wiekowych ludziach, bardzo schorowanych, którzy mają swoje marzenia. A mój wspaniały mąż, którego gra Marian Opania, robi wszystko, wiedząc, że żona jest chora, żeby je spełnić. I to było dla mnie po prostu fantastyczne. To mnie urzekło w tym scenariuszu.

W „Dalej jazda 2”, tej cudownie czulej komedii, kolejny raz gra pani z Marianem Opanią. Jak się pani z nim grało? Jak państwo budowaliście tę małżeńską relację na planie; jak to wyglądało od kuchni?

(Śmiech). Myśmy nie musieli budować tej relacji. Poznali-

śmy się pięćdziesiąt lat temu w filmie „Awans” Janusza Zatorskiego. Marian grał tam główną rolę, a ja epizod, sołtysową. Następnie przez pięćdziesiąt lat nie pracowaliśmy razem, ale widzieliśmy się przelotnie. Marian to jest fantastyczny człowiek i myśmy nie musieli nic specjalnego budować. Siedzieliśmy, rozmawiali, dowcipkowali, omawiali sceny. Nawet nie było czegoś takiego, co się czasem zdarza przy pracy, że: „A ty usiądziesz tu, a ty przejdiesz tak”. Wszystko się działo naturalnie. To była rewelacyjna praca i w pierwszej części „Dalej jazda”, i teraz w drugiej; po prostu wszystko samo wychodziło.

To się czuje. Pomyślałam sobie, że ta komedia niesie dużo miłości i czułości, ale bez czułości. Nie ma w niej taniego sentymentalizmu, nie ma momentów, w których bohaterowie staliby się śmieszni. Co o tym zdecydowało, jak pani o tym myśli?

Wyborny scenariusz, ciągle to podkreślam, fantastyczny mój partner, no i atmosfera na planie. Myśmy nie musieli nawet specjalnie o tym rozmawiać, przykładać do tego wagi, samo tak szło. To była tak rewelacyjna praca, zarówno przy pierwszej, jak i przy drugiej części.

Raz w wywiadzie powiedziała pani, że najważniejsze jest zdrowo się zestarzeć. Jaka jest druga najważniejsza rzecz, ta zawodowa, żeby aktorka w dojrzałym wieku nie zniknęła z ekranów?

Wszystko zależy od wielu czynników: od czasu, od możliwości, od propozycji. Akurat mam szczęście, że dosyć dużo pracuję, bo gram w kilku przedstawieniach, mam swój serial „M jak miłość”, więc jestem ciągle w ruchu. I to pozwala mi, że bym się nie zasiedziała w domu. Bo jednak jak trzeba się zmobilizować, wstać rano, a czasem trzeba wstać bardzo wcześnie, albo bardzo późno się położyć, to jakoś daję radę. I będę dawała. Bardzo się z tego cieszę.

Przez lata krążyła taka obiegowa opinia, że jest kult młodości i o rolę dla starszej aktorki trudno. Coś się zmieniło? Jak pani to widzi?

Ponieważ jestem w branży już bardzo długo, to wiem, że wiele lat temu w ogóle nie było ról dla starszych aktorów. Starsze osoby może grały gdzieś jeszcze w teatrach, ale w filmie przepadały. Teraz mogę powiedzieć, że od dziesięciu, piętnastu czy dwudziestu lat są role dla starszych osób. I to się bardzo sprawdza, bo te scenariusze mają głębię, starsze osoby mają coś do grania. Myślę, że to idzie w bardzo dobrym kierunku, że my, wiekowi, mo-

żemy jeszcze coś świata przekazać.

Ma pani poczucie, że dojrzałej aktorce w starszym wieku wolno więcej, czy wolno mniej?

Zawsze jest tak, że ani nie wolno więcej, ani nie wolno mniej. Trzeba dostać rolę, przyjąć ją i przygotować się do niej jak najlepiej. Co to znaczy, że „wolno mi więcej”? Czy to znaczy, że mam przyjść nieprzygotowana na plan, bo mam swoje lata? Że nie muszę dorównywać do wymogów produkcji? Każdy starszy aktor musi dorównywać. Więc nie mamy żadnych przywilejów, nie mamy żadnych ulg. Musimy pracować tak jak wszyscy.

Jest taka rola, o której pani jeszcze marzy, chciałaby ją zagrać?

Proszę pani, wielokrotnie o tym mówiłam, że ja w całym swoim życiu artystycznym nigdy nie marzyłam o żadnych rolach. Po prostu zawsze przyjmowałam to, co mi się trafiało. Były lata posuchy, ale parę razy miałam niesamowite spotkania z wybitnymi reżyserami i dostawałam niesamowite role. Może nie było ich dużo, ale jedna rzecz jest nieodwołalna: nie marzę. Czekam, co los przyniesie.

Aktor gra głównie pamięcią, a akurat w tej roli w filmie „Dalej jazda 2” pamięć jest pani ubytkiem. Jak to jest z tym aktorstwem: to zawód, który uczy pokory wobec pamięci?

Bardzo trzeba się pilnować. Proszę pani, zacytuję rozmowę mojego nieżyjącego już od wielu lat męża, który rozmawiał ze swoim przyjacielem i mówił do niego tak: „Słuchaj, jak przejdę na emeryturę, zacznę się uczyć języków obcych”. A ten bardzo mądry jego przyjaciel powiedział: „I co, myślisz, że ci się to uda? Gdyby tak było, mielibyśmy tabuny genialnych starców”. Pamięć w pewnym momencie się kończy. I muszę pani powiedzieć, może nie powinnam się do tego przyznawać, ale z latami czuję, że nauka tekstu przychodzi coraz trudniej. Muszę poświęcić temu coraz więcej czasu. Jakś limit wszystkiego w życiu jest. Ale jeszcze daję radę, jeszcze wciąż jestem w stanie temu podołać.

Ma pani swoją metodę na zapamiętywanie?

Ćwiczyć, ćwiczyć i jeszcze raz ćwiczyć. Powtarzać, powtarzać i powtarzać.

O swoim mężu mówiła pani, że to była wielka miłość pani życia. Co po tej wielkiej miłości życia zostaje, co jest jej fundamentem?

Trzydzieści pięć lat wspólnego małżeństwa... No, zostaje sentyment i zostają wspomnienia. Akurat wczoraj córka weszła na strych, bo



FOT. MATERIAŁ PRASOWE

Małgorzata Rożniatowska: Kiedy rano czuję się jak skowronek, to jestem najszcześliwsza. Byleby tylko był spokój i zdrowie

szukała torebki, która była mi potrzebna, i wyciągnęła całe wory torebek. A ja wszystkie te torebki zawsze dostawałam od mojego męża. Między tymi skórzanymi torebkami, które przetrwały lata, bo już ich nie noszę, teraz zakładam plecak, ale znalazłam jeszcze dwie czy trzy torby, których używał mój mąż. I to było takie miłe dla mnie wspomnienie: i te torebki, które mi sprezentował, i te jego torby. Przecież ich nie wyrzucę; są w świetnym stanie. I to są miłe wspomnienia.

Co najczęściej z tych wspomnień do pani przychodzi?
To, co jest najważniejsze. Mówię, że z tej miłości została mi

rodzina: jest siostra, szwagier, są dzieci, wnuki. Zostały stosunki rodzinne. My byliśmy bardzo rodinni, bardzo blisko ze sobą i tak zostajemy do dzisiaj. Tak jak w filmie „Dalej jazda”, ten schemat w moim życiu się powtarza.

W aktorstwie, po pięćdziesięciu latach pracy, co jest dzisiaj dla pani najważniejsze?

Jak dla każdej osoby w moim wieku: zdrowie, zdrowie i jeszcze poczucie humoru, które mam nadzieję mnie nie opuszcza.

Co by pani powiedziała tej młodej Małgorzacie Rożniatowskiej ledwo po dyplomie, która rozpoczyna swoją karierę ak-

torską? Miałaby pani dla niej, dla siebie młodej, jakąś radę?

Żadnych rad udzielać nie będę. Początki mojej kariery były niezbyt ciekawe. Natomiast wiem jedno: teatr. Warto poszukać teatru, postarać się zaangażować, bo teatr dla młodego aktora jest wszystkim. Uczy, rozwija, ćwiczy dyscyplinę, kształtuje stosunki międzyludzkie. Z mojego pokolenia wszyscy najpierw szli do teatru. Oczywiście filmy były, były seriale, ale to teatr dawał aktorowi wszystko.

Co dzisiaj się dla pani bardziej liczy: talent czy charakter?

To się jedno z drugim kompletnie wyklucza. Można mieć wielki talent i obrzydliwy cha-

rakter, i odwrotnie. Ja swojego talentu nie oceniam, to oceniają widzowie. Natomiast myślę, że charakter, ten, jaki jest w moim przedziale wiekowym, on się już nie zmieni. Po prostu taki jest i już.

A jaki jest pani charakter; jakby go pani określiła?

Może to zabrzmie nieskromnie i pyszałkowato, ale ja mam zawsze pogodę ducha. Do tego się przyznaję: jestem osobą pogodną. I to jest najważniejsza cecha mojego charakteru.

Czy aktor sam czuje, kiedy jego rola jest dobra? Jak pani to rozpoznaje?

O tym decyduje widownia. Absolutnie. Ciszą, śmiechem, brawami. Ja nie mam takiego rozoznania i takiego poczucia: „Ach, teraz to zagrałam!”. Kiedy gra się jakąś postać, to się nie myśli, jak się zagrało. Efekty przychodzą później: to są reakcje ludzi, aplauz. Czasem spotykam widzów, opowiadają, co przeżyli i to jest dopiero recenzja.

Był taki moment, kiedy po raz pierwszy poczuła pani: „Tak, jestem już aktorką”?

Uważałam, że jestem aktorką, kiedy obroniłam dyplom w szkole teatralnej. Zostałam dyplomowaną aktorką, a później to już była praca. Nie miałam takiego momentu, że mogę się uważać za aktorkę. Wiedziałam, że to jest mój zawód i moim obowiązkiem, jako wykształconej aktorki, jest, żeby jak najlepiej wykonywać swój zawód.

Jak u pani było z wyborem tej drogi życiowej? Pochodzi pani z lekarskiego domu. Skąd to aktorstwo się u pani wzięło?

Akurat byłam szczęśliwym dzieckiem, umiałam bawić się sama ze sobą. I pamiętam, że zawsze bawiłam się w teatr. Część moich lalek i misiów to była widownia, a część robiła za scenę. Odkąd pamiętam, bawiłam się w teatr. Nawet tego nie widziałam, to było we mnie. Więc nie mogę powiedzieć, kiedy zadecydowałam. W zasadzie wiedziałam o tym od zawsze.

Serial „Złotopolscy”, w którym pani zagrała, dla wielu jest niemal rodzinnym wspomnieniem. Czy popularność, jaką pani wtedy zdobyła, jest dla pani czymś pozytywnym, czy bywa nachalna?

Nie, ja nigdy nie miałam nachalnej publiczności. Oczywiście, po tym serialu ludzie zaczęli mnie rozpoznawać. Wspominam go z wielkim sentymentem. Do dziś przyjażnię się z ludźmi, którzy przy nim pracowali i uważam, że ten serial był świetny.

Co jest najpiękniejsze w takim sukcesie, kiedy aktor staje się rozpoznawalny? A może jest ja-

kaś ukryta cena, jakiś koszt, który trzeba zapłacić?

Nie... W serialach grałam osoby niezbyt sympatyczne, więc myślałam, że ludzie raczej nie będą mnie darzyli sympatią. Ale okazało się, że jest zupełnie inaczej, że ludzie cieszą się na mój widok, bardzo lubią tę moją postać. W tej chwili mieliśmy tournée po Polsce promujące film „Dalej jazda 2”, i dowody sympatii od ludzi były niesamowite, zarówno jeśli chodzi o moją rolę w „Złotopolskich”, jak i w „M jak miłość”. To jest bardzo sympatyczne, że ludzie jakoś polubili tę moją postać. Nigdy nie spotkałam się z komentarzem negatywnym, że jest coś nie tak. Nigdy. Z żadnym hejtem.

A jeśli chodzi o serial „M jak miłość”, zdradzi pani jakąś anegdotkę z planu?

Na planie dzieje się dużo, ale my tam przychodzimy do pracy. Tempo jest szybkie. Wszyscy są przygotowani. Oczywiście sytuacje zdarzają się różne i śmieszne, ale w tej chwili nie potrafię sobie przypomnieć.

Za rolę Anity Szaniawskiej w monodramie Remigiusza Grzeli „Uwaga: Złe psy”, w reżyserii Michała Siegoczyńskiego, została pani obsypana wieloma nagrodami. Dla mnie monodram to taka naga forma aktorska. Za co pani go kocha?

Proszę pani, to już lata świetlne, kiedy powstał ten monodram, za chwilę będzie dwadzieścia lat. Trzeciego marca dokładnie. Pamiętam dlatego, że moja wnuczka urodziła się dzień przed premierą. Termin porodu był wyznaczony na trzeciego marca, więc ostrzegłam, że jeżeli moja wnuczka zacznie się rodzić, to ja na premierę raczej nie wpadnę. Ale wnuczka zachowała się wspaniale, bo urodziła się dzień wcześniej. Co mogę powiedzieć o tym monodramie... Zawsze marzyłam o takiej formie, bo jest najtrudniejsza. Są osoby, Dorota Stalińska jest przykładem, które same wymyślały i same w monodramie zagrały. Ja tego nie potrafię. I nagle to do mnie trafiło. Podjęłam ryzyko. Najważniejsze dla mnie było to, stwierdziłam, że zarówno reżyser, jak i ja po rozmowach, że będziemy tej postaci bronić. Zawsze, jak człowiek gra jakąś rolę, to stara się tę postać obronić. Czasem się udaje bardziej, czasem mniej. W tym wypadku to był strzał w dziesiątkę. Okazało się później, że tę Anitę Szaniawską znało bardzo dużo osób. Kiedyś, po spektaklu przyszła do mnie do garderoby pewna pani. Stała w drzwiach i powiedziała: „Proszę pani, ja byłam tą osobą, którą Anita Szaniawska poszczuła psami. Wyłądowałam w szpitalu”. I kiedy zaczęłyśmy rozmawiać, ona nagle zaczęła mówić o tej mojej postaci: „Anitka”... Przez ten

monodram wszystko jej wybaczyła. To są takie momenty, kiedy człowiek odkrywa, po co pracuje. Oczywiście, kocham ten zawód i dlatego pracuję, ale... udało nam się z Michałem Siegoczyńskim obronić tę postać. Nie było tak, jak wszyscy myśleli, jak mówią „kroniki”, tylko całkiem inaczej. Można było tę postać polubić.

Co dzisiaj panią tak naprawdę uszczęśliwia?

Najpierw powiem o tym, co mnie unieszczęśliwia, ponieważ unieszczęśliwia mnie obecna zima. Półtora roku temu złamałam nogę i ona się nie zrosła. Więc chodzę jak kaleka. Bardzo się pilnuję, żeby się nie poślizgnąć, nie dobić tej nogi. A uszczęśliwia mnie każdy dzień, w którym wstaję i jestem zdrowa. Tej zimy przeszłam już trzy potworne infekcje, więc kiedy rano czuję się jak skowronek, to jestem najszcześliwsza. Zawsze wtedy myślę, że ten dzień przyniesie coś fajnego. Byleby tylko był spokój i zdrowie.

Czasem się słyszy, że jak jest się w starszym wieku, to człowiek musi coś boleć, bo wtedy wie, że żyje. Pani zdaniem to prawda czy nieprawda?

No tak się mówi, ale mnie to akurat denerwuje. Bo ja ciągle w tym swoim zawodowym i życiowym bycie nie dostrzegam upływu lat. Kiedy mnie coś zaczyna boleć, to ja się z tym nie godzę i mnie to denerwuje. Więc staram się jakoś temu zaradzić. Do tej pory jakoś mi się udaje.

Na koniec: dlaczego, pani zdaniem, warto pójść do kina na film „Dalej jazda 2”? Dlaczego warto go zobaczyć właśnie teraz?

Myślę, że warto go zobaczyć dlatego, że tej naszej miłości małżeńskiej i rodzinnej jest coraz mniej. Wiemy o tym, znamy statystyki, czytamy o rozwodach, nieszczęściach. Ja pamiętam jeszcze te lata, kiedy wszystko było w miarę, tak zwane, normalne. Że rodziny siadały przy stole, że się ze sobą rozmawiało. To zobaczmy w filmie. Oraz to, że żyjemy w pięknym kraju, akurat reżyser zadbał zarówno w pierwszej, jak i w drugiej części tego filmu, żeby pokazać naszą Polskę bardzo, spokojną, rozświetloną. Więc warto pójść do kina, usiąść, wyłączyć się na chwilę i popatrzeć, jak pięknie można sobie na stare lata żyć. A jeszcze jak się ma szczęśliwą rodzinę, jak się ma taką wspaniałą wnuczkę... Jak już się obejrzy dwie części filmu „Dalej jazda”, to człowiek zdaje sobie sprawę z tego, że to właśnie ona, ta wnuczka, którą gra Julia Wieniawa, pociąga za te wszystkie sznurki. Że sprawia to jej miłość do dziadków. Dlatego właśnie trzeba obejrzeć ten film.



1929 rok, gdzieś pod Przemyślem. Francuskie lekkie czołgi Renault FT17 podczas odśnieżania drogi

ZIMA 1929 R., PODCZAS KTÓREJ „ZAMARZŁA CAŁA POLSKA”

Wiele zim pretendowało do miana „największych” w nowożytnych dziejach Polski. Zima z 1939 na 1940 r. była najmroźniejszą w czasie całej wojny; ta z 1962 na 1963 r. sparaliżowała gospodarkę PRL, zaś ta z 1978 na 1979 r. była wyjątkowo śnieżna. Żadna nie mogła się jednak równać w swej srogości z zimą z roku 1928 na 1929

Mariusz Grabowski

Meteorolodzy twierdzą, że określenie „zima stulecia” jest wyjątkowo nieprecyzyjne. Teoretycznie oznacza bowiem zimę najmroźniejszą, najbardziej śnieżną i najdłuższą. Miano to bywa używane również wtedy, gdy spełnia ona tylko jedno z powyższych kryteriów: może np. odnosić się zarówno do zimy niemal beznieżnej, ale za to ekstremalnie mroźnej. W przypadku zimy 1928/1929 nikt nie miał wątpliwości, że nadeszła zimowa katastrofa.

Uwaga, idą mrozy!

Pierwsze zwiastuny owej katastrofy dało się zaobserwo-

wać już w październiku 1928 r. Pojawiły się wtedy pierwsze nadzwyczaj obfite opady śniegu w obszarach podgórskich, podczas gdy na większości obszaru Polski śnieg spadł na przełomie listopada i grudnia. Stała pokrywa śnieżna utrzymywała się bez przerwy od początku grudnia do połowy kwietnia, a jej grubość w okresie od stycznia do marca wahała się od 20–60 cm na nizinach do 100 cm i więcej w obszarach podgórskich. Największą grubość (267 cm) zmierzono 9 kwietnia w rejonie Morskiego Oka.

Temperatury oszałamiały. W dn. 10–11 lutego 1929 r. w kilku miejscowościach w Pol-

sce zanotowano mrozy sięgające -40°C. Zarejestrowano je w: Żywcu -40,6°C, Olkuszu -40,4°C, Poroninie -40,4°C oraz w Siankach -40,1°C. Mroźno było także w Zakopanem -37,5°C, choć dla nielicznych narciarzy był to akurat powód do zadowolenia. Na tle tych cyfr w Krakowie było po prostu sielsko - 10 lutego zanotowano tam temperaturę -33,1°C.

Europa skuta

Takie dane oficjalnie podawały stacje Państwowego Instytutu Meteorologii. Ale gdyby wziąć pod uwagę dane nieoficjalne, np. ze szkolnej stacji meteorologicznej w Rabce, to rekord wynosiłby nawet -45°C.

Tylko raz w dziejach Polski zanotowano (oficjalnie) niższą temperaturę niż w 1929 r. Zmierzono ją w Siedlcach w styczniu 1940 r., a termometr pokazał wówczas -41°C.

Zimno było nie tylko w Polsce, ale w całej Europie Środkowo-Wschodniej. 9 lutego 1929 r. w niemieckim Treuburgu, czyli dzisiejszym Olecku zanotowano najniższą temperaturę na obecnych ziemiach polskich. Termometr na stacji meteorologicznej pokazał wtedy -42,0°C. Z powodu mrozu sięgającego w Gdańsku do -27°C zamrzł port. Natomiast na wodach portu utworzyły się zatory lodowe, uniemożliwiające żeglugę. Z tego powodu został wstrzymany eksport węgla drogą morską. Podobnie zablokowany był port w Gdyni, w którym 10 lutego znajdowało się 18 statków, które nie były w stanie wyjść w morze.

Warszawa pod śniegiem

Można powiedzieć, że stolica Polski została owej zimy po prostu sparaliżowana. W stolicy warstwa śniegu w połowie lutego wynosiła 39 cm. Zgodnie z okólnikiem Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego dzieci nie chodziły do szkoły, bowiem temperatury sięgały w ciągu dnia okolic -20°C. Poza tym rodzice bali posyłać się dzieci do szkół.

Ze stolicy zerwana została komunikacja telefoniczna z Katowicami, Gdańskiem i Poznaniem oraz telegraficzna z Lwowem i Stanisławem. Mroź uniemożliwiał szybką naprawę zerwanych linii. W mieście zaczęło brakować węgla. Stał się on w całym kraju produktem deficytowym, gdyż transporty węgla stały unieruchomione na torach i drogach na terenie całego kraju. Dzielne zapotrzebowanie stolicy na węgiel wynosiło dwadzieścia pociągów, a w krytycznych dniach lutego (10–14) docierały do Warszawy tylko trzy składy z węglem.

Celem udrożnienia transportu węgla do walki z zimą skierowano Wojsko Polskie. „300 żołnierzy uzbrojonych w kilofy i motyki, rozładuje 100 wagonów węgla na stacji towarowej, a samochody ciężarowe rozwiozą go po całej stolicy do miejskich składnic opałów (...).” Dziś również kilka kuchen polowych zostanie uruchomionych do gotowania i rozwożenia po mieście dla ubogiej ludności kawy osłodzonej i zupy” - donosiła 12 lutego „Polska Zbrojna”.

Zamarznięty Kraków

Pod koniec stycznia 1929 r. prasa w Krakowie donosiła, że z powodu mrozu zamrzły parowozy. To spowodowało olbrzymie opóźnienia na kolei. Na Dworcu Głównym w Krakowie tłum podróżnych bezsku-

tecnie czekał na podstawienie pociągów. Większość z kursów została jednak odwołana, a nieliczne składy, które dotarły, miały opóźnienia wynoszące nawet po 15 godzin.

Ale nawet jeśli węgiel dotarł, to był racjonowany. W Krakowie nie można było kupić więcej niż cetnar, czyli ok. 50 kg, węgla na osobę. Prowadziło to do dramatycznych scen, gdy ludzie rzucali się na fury węgla, by wyrwać z nich chociażby parę kawałków cennego łupu. To spowodowało, że handlarze paskarsko podnieśli ceny. W odpowiedzi miasto zaczęło ustalać maksymalne stawki za kilogram węgla.

Mroź miał także wpływ na przyrodę. Nagle w Krakowie - donosił „Ilustrowany Kurjer Codzienny” w złowieszczyntonie - pojawiły się kruki, które w poszukiwaniu pożywienia przyleciały do miasta. „Zwykle te ptaki unikają miast, żyjąc wyłącznie w lasach” - można było przeczytać. Tenże „IKaC” podawał, że 11 lutego termometr umieszczony na budynku straży pożarnej przy ul. Potockiego w Krakowie wskazywał -28 st. Celsjusza. Równie niską temperaturę miało zanotować obserwatorium krakowskie... w 1870 r.

Gdzie jest węgiel?

Węgiel stał się na początku 1929 r. towarem deficytowym. W Krakowie wprowadzono na niego reglamentację, a prasa co jakiś czas donosiła o „mizeriach węglowych” oraz „nieuczciwych praktykach z węglem”. „IKaC” pisał pod koniec lutego: „Wczoraj policja wpadła na ślad wielkiego oszustwa węglowego w składzie węgla przy ul. Pawiej. Zastępstwo firmy, które ma pozwolenie na rozwój węgla we wózkach po mieście, usiłowało zerować na ludzkim nieszczęściu. Worki bowiem mające ważyć 50 kg netto, jak stwierdzono ważyły zaledwie 37–32 kg węgla. W sprawie tej policja wszczęła energiczne śledztwo”.

Sytuacja klęski żywiołowej, jakbyśmy powiedzieli dzisiejszym językiem, zapanała na terenie całej ówczesnej Rzeczypospolitej. W Bydgoszczy, do której z powodu zatorów nie docierały transporty kolejowe ze Śląska, pojawiła się groźba unieruchomienia elektrowni. Brak węgla spowodował, że pracę wstrzymała część fabryk.

Czołgi do odśnieżania

Prasa w Poznaniu informowała także o planie odmrożeń, szczególnie uszu i nosa. W wielu mieszkaniach miasta temperatura spadła poniżej zera. „Na podstawie szeregu informacji bezpośrednich, telefonów i listów, nabieramy przekonania, że brak koksu w naszym mieście wytworzył sytuację tak niesłychaną, iż wśród szeregu rodzin zapano-

wały dantejskie wprost co do rozpaczliwej sytuacji sceny, skoro temperatura w mieszkaniach obniżyła się do 8–10 stopni poniżej zera, a rodziny całe przeżywają istną tragedię, żyjąc w pokojach zupełnie nieogrzanych, do których nie można sprowadzić piecyków żeliwnych ze względu na brak odpowiednich możliwości w konstrukcji kominów” - pisał 15 lutego „Dziennik Poznański”.

Zima całkowicie zatrzymała transport kolejowy we Lwowie. Kolej w ogóle nie funkcjonowała, w innych regionach kraju działała w mocno ograniczony sposób. Pomiędzy Krakowem a Lwowem stało wiele pociągów towarowych z węglem, które nie mogły dotrzeć do celu. Dla ratowania sytuacji we Lwowie i Stanisławowie wysłano z Warszawy specjalny pociąg. Był załadowany łopatami, narzędziami i pługami motorowymi celem udrożnienia ruchu kolejowego w Małopolsce Wschodniej.

Do odśnieżania węzłów kolejowych oraz dróg zaangażowano m.in. czołgi. W Łodzi władze powiatowe zdecydowały się na zakup dwóch takich pojazdów, gdy z powodu zamieci śnieżnych pod grubą warstwą białego puchu znalazły się niemal wszystkie szosy wiodące do miasta.

Pamiętny rok 1709

Mrozy zaczęły słabnąć na początku marca 1929 r., ale śnieg zniknął dopiero miesiąc później. Gazety pełne były pesymistycznych porównań kończącej się zimy z legendarną zimą 1709 r., która skuta całą Europę, a w konsekwencji spowodowała wielki głód. Cena zboża wzrosła wtedy ponad dziesięciokrotnie w porównaniu z rokiem 1708. Europa dosłownie zamarzła (zamarzły nawet weneckie kanały), ale był to dopiero początek wielkiej klęski głodu, która zabrała życie milionom mieszkańców Starego Kontynentu.

Co ciekawe, o ile Zachód cierpiał, na terenie Europy Środkowo-Wschodniej, czyli w Rzeczypospolitej, nie odnotowano specjalnych anomalii pogodowych. Żaden kronikarz ani podróżnik nie zanotował tamtej zimy nic szczególnego. Jedyne ks. Gabriel Rzączyński w swej książce przyrodniczej „Historia naturalna ciekawa Polski i Litwy” zapisał: „W roku 1709 nadzwyczaj silne mrozy panowały w styczniu i lutym, i te wiele ludzi i bydła o śmierć przypawiły (...) dęby od mrozu pękały z hukiem jakby od bomby; niektórzy wystawwszy wino węgierskie i piwo na wolne powietrze, w przeciągu jednej godziny takowe zmrożone znaleźli”.

Nasi antenaci byli do mrozu i śniegu lepiej przygotowani, niż ich XX-wieczni potomkowie.

DROBNE

Zdrowie

STOMATOLOGIA

NAPRAWA Protez Wyszyńskiego
11A/61 tel. 56 645 45 72

Usługi

KOMPUTEROWE

514-042-236. Informatyk z dojazdem.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

**Beskidy koło Wadowic -
Wielkanoc od 1100 do
1400zł. Możliwość dowozu
501-642-492**

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI nioski z jajem dowóz
600539790

AUTOREKLAMA

ibo

TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie
przez Internetowe
Biuro Ogłoszeń.
**Bez wychodzenia
z domu.**

ibo.polskapress.pl

AUTOREKLAMA

aktualne
z całej Polski
przetargi

nasze
komunikaty.pl

REKLAMA

0011471269

PRYWATNA SPECJALISTYCZNA
PRAKTYKA LĘKARSKA

**GABINET
PSYCHIATRYCZNY**
ARKADIUSZ SZMAŃDA

87-100 Toruń,
ul. Stefana Srebrnego 1
rejestracja
tel. 56 62 10 811, 516 138 555
wizyty domowe 601 959 392

REKLAMA

0011443509

REZONANS MAGNETYCZNY

7 DNI W TYGODNIU

ODPŁATNIE I W RAMACH UMOWY Z NFZ

OPIS BADANIA W CIĄGU OKOŁO 10 DNI

„TOMOGRAF”

ul. Kościuszki 71, Toruń

rejestracja@tomograf.torun.pl

Rejestracja badań odpłatnych:
601 261 986, 22 276 24 40

www.tomograf.torun.pl

REKLAMA

0011473937

WÓJT GMINY LUBICZ

podaje do publicznej wiadomości,

że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy
w Lubiczu Dolnym przy ul. Toruńskiej 21 oraz w BIP
i na stronie urzędu zostały wywieszone i opublikowane
wykazy nieruchomości obejmujące nieruchomości
gruntowe przeznaczone do dzierżawy w miejscowości
Krobia oraz w miejscowości Lubicz Dolny.

REKLAMA

0011471224

„ALPA”
Zakład i Dom Pogrzebowy

Nowa Główna Siedziba:
Toruń: ul. M. C. Skłodowskiej 41
ul. Podgórna 16
ul. Okólna 30

tel. 56/62-226-59

fax 56/66-11-239

CAŁĄ DOBĘ www.alpa.com.pl

- Transport ciała
na terenie kraju i Europy;
- Załatwianie formalności
pogrzebowych;
- Kremacje, ekshumacje;
- Odzież i dewocjonalia
- Wieńce i wianki
- Sprzedaż nagrobków;
- Możliwość wyboru kolorystyki
strojów żałobników;
- Z szacunkiem i zaangażowaniem
spełniamy ostatnią posługę.

REKLAMA

0011465600



FIRMA POGRZEBOWA

TELEFONY: 56 655 33 50 | +48 509 799 013

Kompleksowe
usługi pogrzebowe

Międzynarodowy
transport zmarłych

Rozliczenie
ratalne

Usługi
cmentarne

www.sotor.pl | Toruń, Sowińskiego 5

Głębokim żalem i smutkiem
napełniła nasze serca wiadomość
o śmierci



**Krzysztofa
Kwiatkowskiego**

wieloletniego Pracownika naszej Firmy

Pozostanie w naszej pamięci jako Osoba
niezwykle pracowita, pełna energii i uśmiechu.

Łączymy się w bólu

z Rodziną,

przekazując wyrazy szczerego współczucia.

Zespół

Cereal Partners Poland Toruń-Pacific

„Nie odchodzi ten, Kto pozostaje w sercach bliskich”

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 2 lutego 2026 r.
odeszła po długiej i ciężkiej chorobie
kochana Żona, Mama, Babcia i Siostra



Ewa Czyżniewska

lat 74

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się w sobotę,
7 lutego 2026 r. o godz. 14.00 Mszą Św. żałobną w kościele
pw. Św. Piotra i Pawła przy ul. Poznańskiej w Toruniu.

Po Mszy Św. ceremonia pogrzebowa odbędzie się
na Nowym Cmentarzu przy ul. Poznańskiej.
Bus zostanie podstawiony przy kościele po Mszy Św.

Pogrążona w smutku Rodzina

**Zleć nekrologi,
ogłoszenia drobne,
życzenia**

Biuro ogłoszeń Nowości Dziennika Toruńskiego:

Toruń, czynne: pn.-pt. 8-16

ul Grudziądzka 46-48, tel. 606 537 137

e-mail: lukasz.kopanski@polskapress.pl

STOWANING, DANIEL DEZAN FISMATOR SIKILIA

ROZWIĄZANIE: MIŁOŚCI NIE UDOWADNIA SIĘ SŁOWAMI.

Nasi pojedą na lodzie: na łyżwach i płożach

Joachim Przybył
joachim.przybyl@polskapress.pl

IGRZYSKA OLIMPIJSKIE. Jekaterina Kurakowa i Władimir Samoiłow z MKS Axel Toruń oraz torunianka z pochodzenia Linda Weiszewski w bobslejach - to nasi reprezentanci na Zimowych Igrzyskach Olimpijskich we Mediolanie i Cortinie.

Dwoje łyżwiarzy figurowych awans na igrzyska zapewniło sobie na ubiegłorocznych mistrzostwach świata. Nie tylko łączą ich ten fakt i przynależność klubowa do Torunia. Kurakowa i Samoiłow pochodzą z Moskwy i tam uczyli się trudnej sztuki tańca na łyżwach.

Z Moskwy do Torunia

Kurakowa dwa razy wygrała na Tor-Torze turnieje solistek Mentor Toruń Cup i w 2017 roku jako 15-latkę wraz z rodzicami postanowili zostać w Polsce i reprezentować nasz kraj. W Białym Czerwonym barwach debiutowała dwa lata później, a od października 2019 roku ma już polskie obywatelstwo. Dwukrotnie była o włos od medalu na mistrzostwach Europy (2022 i 2023), na arenie światowej jej najlepszy wynik to 11. miejsce na MŚ w 2024 roku. Od 2019 roku jest oczywiście mistrzynią Polski w kategorii solistek.

- Polska jako kraj skradła moje serce, czułam, że mnie tutaj potrzebują. Zawsze marzyłam o startach na największych zawodach świata i Polska dała mi taką szansę - opowia-



FOT. POLSKAPRESS

Dla Jekateriny Kurakowej będą to drugie igrzyska. W Pekinie była 12.

dała w jednym z wywiadów Kurakowa.

Samoiłow w Moskwie uczył się w akademii słynnego Jewgienija Pluszczenki. Polskę postanowił reprezentować w 2019 roku, dwa lata później sprawa wyszła na jaw i łyżwiarz został wykluczony z reprezentacji Rosji, a w 2022 roku już w Białym Czerwonym barwach zadebiutował na mistrzostwach świata, osiągając wówczas swój najlepszy wynik w karierze - 27. miejsce.

Blisko życiowego sukcesu Samoiłow był podczas ubiegłorocznych mistrzostw Europy, w których był trzeci po programie krótkim, ale zawałił dowolny i zajął ostatecznie 10. miejsce. Od 2022 zdo-



FOT. TVP

Władimir Samoiłow będzie reprezentował MKS Axel Toruń

bywa kolejna mistrzostwa Polski solistów.

Dla Kurakowej to drugie igrzyska w karierze: w Pekinie cztery lata temu zajęła bardzo dobre 12. miejsce. Samoiłow będzie pierwszym polskim solistą na olimpijskiej tafli od 2010 roku, gdy Przemysław Domański zajął 28. miejsce. Starsi kibice z pewnością pamiętają Grzegorza Filipowskiego, który na igrzyskach startował trzykrotnie (Sarajewo 1984, Calgary 1988, Albertville 1992), a najlepszy wynik osiągnął w Kanadzie - 5. miejsce.

Najpierw w drużynie

Ostatni test łyżwiarze Axla mieli raptem kilkanaście dni temu podczas mistrzostw Eu-



FOT. INSTAGRAM

Linda Weiszewski wcześniej trenowała lekkoatletykę, a teraz pojedzie w bobie na igrzyskach olimpijskich

ropy. Świetnie spisała się Kurakowa, która finiszowała na 9. miejscu z najlepszym wynikiem w sezonie, Samoiłow był 19. w rywalizacji solistów.

Polscy łyżwiarze w Mediolanie wezmą udział także w rywalizacji drużynowej i od niej właśnie rozpoczną swoje starty. Już w piątek o 13.35 na taflę wyjadą solistki z Jekateriną Kurakową, dzień później o 19.45 będą rywalizować soliści.

Rywalizacja na własny rachunek: soliści program krótki mają zaplanowany na godz. 18.30 10 lutego, a rywalizacja w programie dowolnym wy-

startuje 13 lutego o godz. 19.00. Jekaterina Kurakowa na program krótki poczeka do 17 lutego (18.45), a medalistki poznamy po programie dowolnym 19 lutego (19.00).

Oddała palec za igrzyska

Linda Weiszewski to jeden z ciekawszych życiorysów w polskiej kadrze olimpijskiej. Córką piłkarza z Torunia, wychowana w Niemczech, obiecująca lekkoatletka MKL Toruń, potem świetna w zawodach pożarniczych, by wreszcie znaleźć swoją sportową przystań w bobslejach, w których reprezentuje Flotę Gdynia.

W 2019 roku kolega zaproponował treningi w bobslejach. Od razu spodobała jej się prędkość, ryzyko, adrenalina. Szybko przekonała się, jak bardzo to ryzykowna zabawa. W grudniu 2024 przeżyła dramatyczne chwile w Altenbergu, gdy podczas Pucharu Świata dwójek wyrzucił się jej bob przy ogromnej prędkości na wirażu w lodowej rynnice.

Dwa miesiące później jeszcze większy dramat: chwila nieuwagi podczas pakowania boba i pilotka straciła kawałek palca. Zamiast wyjazdu na mistrzostwa świata był szpital i operacja. - Zyskałam tym większy rozgłos niż wynikami sportowymi. Chyba trzeba sobie zrobić krzywdę, żeby ludzie dowiedzieli się, co to za sport - śmiała się torunianka w rozmowie z Faktem tuż przed wyjazdem do Mediolanu.

Był jednak także brązowy medal brązowy rozgrywanych w St. Moritz mistrzostw świata juniorów, potem świetne starty w Pucharze Europy, które zapewniły Polce kwalifikację olimpijską. - W Cortinie będzie nowy tor i nikt na nim nie będzie jeździł. Kto pierwszy ogarnie ten tor, będzie mistrzem - mówi Weiszewski.

Weiszewski w Mediolanie wystartuje w dwóch konkurencjach: w monobobie oraz w rywalizacji dwójek, w której tworzy team z inną byłą lekkoatletką Klaudią Adamek. Rywalizacja w monobobach rozpocznie się o godz. 10.00 15 lutego, a w dwójkach 20 lutego (pierwszy ślizg o godz. 18.00). ©©

Dziś ceremonia otwarcia i pierwsze starty Polaków

Zbigniew Czyż
zbigniew.czyz@polskapress.pl

IGRZYSKA OLIMPIJSKIE. Ruszają zimowe igrzyska olimpijskie w Mediolanie. Dziś uroczysta ceremonia otwarcia oraz pierwsze starty Polaków.

Inauguracyjne zmagania olimpijskie miały miejsce już w środę, gdy odbyły się mecze curlingu par mieszanych. W czwartek rozegrano dalsze konkurencje w curlingu. Ponadto odbyły się pierwsze mecze turnieju hokeja na lodzie kobiet oraz kwalifikacje w snowboardowej konkurencji big air mężczyzn. Oficjalne otwarcie igrzysk nastąpi dziś wieczorem. Uroczysta ceremonia rozpocznie się o godz. 20.

Zanim sportowcy przemaszerują przed publicznością na mediolańskim stadionie San Siro oraz w innych strefach olimpijskich, w piątkowy poranek za-



FOT. EAST NEWS

W piątek w Mediolanie odbędzie się ceremonia otwarcia XXV zimowych igrzysk

prezentują się pierwsi polscy sportowcy - para taneczna Sofia Dowhał i Wiktor Kulesza w zawodach drużynowych w łyżwiarstwie figurowym. Później wystąpią w tej konkurencji para sportowa Julia Szczecinina i Mi-

chał Woźniak oraz solistka Jekaterina Kurakowa, a w sobotę solista Władimir Samojłow. Medale w rywalizacji drużynowej zostaną rozdane w niedzielę.

Polska po raz pierwszy w historii wystawi w igrzyskach

pełną drużynę w zawodach łyżwiarstwa figurowego. Po zakończeniu kwalifikacji nasz kraj miał zagwarantowany występ solistki, solisty i pary sportowej w rywalizacji drużynowej. Para taneczna, która nie wywalczyła

przepustki na igrzyska, została ekipą rezerwową. Na to, czy Białym Czerwoni będą mogli wystąpić, miały wpływ decyzje innych państw. Finalnie Polska zyskała prawo do wystawienia pary tanecznej po tym, jak Uzbekistan zrezygnował ze swojego miejsca.

- Trudno jest nam uwierzyć, że wystąpimy na igrzyskach. Jestem bardzo szczęśliwa i czuję wielkie pozytywne emocje. Naszą najmocniejszą stroną jest podnoszenie, ale staramy się poprawiać we wszystkich elementach tańca - powiedziała w rozmowie z Polska Press urodzona w Odessie 20-lletnia Sofia Dowhał.

- Czuję niesamowite szczęście. To są nasze pierwsze igrzyska, chcemy się zaprezentować jak najlepiej, aby nasz występ podobał się zarówno sędziom, jak i publiczności. Chcemy zebrać na igrzyskach cenne doświad-

czenie, by zaprocentowało w przyszłości - powiedział w rozmowie z Polska Press 23-letni Wiktor Kulesza.

Większość polskich sportowców jest już w Mediolanie. W czwartek na miejsce dotarli prezes PKOl Radosław Piesiewicz, attaché polskiej reprezentacji Czesław Lang oraz mistrz olimpijski z Sapporo Wojciech Fortuna, który zobaczy na żywo m.in. konkursy skoczków w Pre-dazzo.

Do 22 lutego rozdanych zostanie łącznie 116 kompletów medali w 16 dyscyplinach. Licząca 60 sportowców reprezentacja Polski wystartuje w 12 z nich. Białym Czerwonym zabraknie tylko w curlingu, hokeju na lodzie, narciarstwie dowolnym i skeletonie.

Igrzyska można śledzić w telewizji w Eurosporcie i TVP oraz w internecie na platformie HBO Max i aplikacji TVP Sport. ©©

SPORT

www.sportowy24.pl

Choć są na odmiennych pozycjach, to emocji w Łuczniczce nie zabraknie

Dariusz Knopik

dariusz.knopik@polskappress.pl

SIATKÓWKA. Wydarzeniem weekendu będą derby BKS Bydgoszcz - CUK Anioły Toruń. Przerwę mają Metalkas Pałac Bydgoszcz i Sokół & Hagric Mogilno.

To spotkanie w ramach 22. kolejki PLS 1. Ligi. Oba zespoły są przeciwnymi biegunach w tabeli. Bydgoszczanie bronią się przed spadkiem, a Anioły walczą o jak najwyższe miejsce. Gospodarze sobotnich derbów są aktualnie na 13. miejscu, ostatnim bezpiecznym, mając tylko punkt przewagi nad Neciem Augustów. Bezpośredni rywale przed bydgoskim zespołem mają od niego o pięć więcej. Torunianie po ostatniej porażce spadli na drugą pozycję i mają trzy „oczka” mniej niż GKS Katowice, ale rywale mają rozegrany o jeden mecz więcej.

- To wszystko nie ma żadnego znaczenia, bo derby rządzą się swoimi prawami - podkreśla Marcin Kryś, trener ekipy z Torunia.

- Nie tylko derby rządzą się swoimi prawami, ale każdy mecz - dodaje Michał Masny, prowadzący BKS.

Obaj szkoleniowcy borykają się problemami kadrowymi. Trener Kryś musi radzić sobie z brakiem podstawowych przyjmujących. Z kolei trener Masny ma problem na pozycji atakującego.

Na szczęście w obu ekipach nie ma większych problemów z chorobami czy infekcjami.

- Staramy się ze wszystkimi przeciwnościami sobie radzić i je niwelować - mówi szkoleniowiec Aniołów.

- Nie narzekamy, tylko robimy swoje - dodaje trener BKS.

Trener Kryś chwali bydgoskich siatkarzy, mówiąc, że grają dobrze w obronie i dysponują kąśliwą zagrywką.

- Nie patrzymy na miejsca w tabeli, bo liga jest nieprzewidywalna i każdy może wygrać z każdym - dodaje.

- Faworytem będzie zespół z Torunia, ale my chcemy dobrze zagrać i wywalczyć punkty - uważa trener Masny.

Obaj szkoleniowcy pytani o elementy, które mogą zdecydować o zwycięstwie, mówią zgodnie, że wiele czynników jest bardzo ważnych, a wielkie znaczenie będzie miało nastawienie mentalne do rywalizacji.

Organizatorzy przygotowali mnóstwo atrakcji dla kibiców. Będzie Rozbudowana Strefa Małego Kibica czyli dedykowana przestrzeń z animacjami dla najmłodszych fanów siatkówki, będą konkursy z nagrodami a także Fotobudka, w której będzie można zrobić sobie pamiątkowe zdjęcia z derbowego wieczoru.

Początek meczu w Łuczniczce o godz. 18.

W ten weekend pauzują Metalkas Pałac Bydgoszcz i Sokół & Hagric Mogilno. Bydgoszczanki w poniedziałek będą odraabiały zaległości i podejmą ŁKS Łódź. Z kolei zespół z Mogilna dopiero w przyszły czwartek zagra spotkanie ligowe z Developresem Rzeszów. ©



W poprzednim meczu derbowym rozegranym w Arenie Toruń CUK Anioły pokonały BKS 3:0. Jak będzie teraz?

PIĘKA NOŻNA

Zimowe, sobotnie, sparingowe granie

Zespoły drugoligowe i trzecioligowe z regionu kujawsko-pomorskiego w sobotę rozegrają kolejne mecze sparingowe. Oto plan: Wda Świecie - Unia Wąbrzeźno (godz. 12, boisko sztuczne przy ul. Sienkiewicza), Elana Toruń - Olimpia Grudziądz (godz. 14, boisko pod balonem Przy Skarpie), Lechia Zielona Góra - Zawisza Bydgoszcz (godz. 15.30), Sokół Aleksander Łódźki - Tłuchowia Tłuchowo (godz. 14).

KRÓTKO



ŻUŻEL

Umowa projektowa podpisana

Kolejne wiadomości w sprawie modernizacji stadionu Polonii ogłosił Rafał Bruski. Prezydent Bydgoszczy przekazał informacje na temat sformalizowania prac projektowych. - Podpisana została umowa dotycząca projektowania pierwszego łuku na stadionie bydgoskiej Polonii. W ciągu ośmiu miesięcy ma być przygotowane pozwolenie na budowę i dokumentacja związana z przetargiem na budowę - poinformował Rafał Bruski.

Prace remontowe mogą rozpocząć się jeszcze w tym roku. Środki finansowe zostały zabezpieczone w budżecie miasta. Równocześnie, ratusz ma przygotowywać się do kolejnego etapu - przebudowy drugiego łuku stadionu. Remont obiektu przebiega etapami. Największym w ostatnich latach była budowa trybuny na prostej przeciwległej do startu. Zakończyła się w 2020 roku; powstała wtedy Nowa Trybuna na 2499 miejsc siedzących, zmieniło się zaplecze i żużlowy parking, wyremontowane zostały warsztaty. Przed poprzednim sezonem na stadionie wykonano również odwodnienie liniowe, miasto zainwestowało też w poprawę oświetlenia. (m)

LOTTO
ŚRODA, 4.02

Multi Multi, godz. 22.00

1, 2, 11, 14, 18, 21, 23, 29, 36, 37, [41], 47, 49, 54, 57, 69, 70, 71, 74, 77

Kaskada, godz. 22.00

4, 6, 7, 12, 13, 15, 18, 20, 21, 22, 23, 24

Mini Lotto

2, 7, 15, 19, 20

Ekstra Pensja

4, 6, 9, 10, 15 - 4

Ekstra Premia

7, 8, 17, 21, 33 - 2

CZWARTEK, 5.02

Multi Multi, godz. 14.00

[1], 2, 4, 5, 7, 16, 18, 20, 23, 24, 30, 33, 38, 39, 44, 46, 52, 62, 77, 79

Kaskada, godz. 14.00

1, 3, 5, 9, 11, 12, 13, 14, 15, 19, 21, 23



FOT. AGNIESZKA BIELECKA

KOSZYKÓWKA

Odszedł trener Asty

Nie żyje Thanasis Skourtopoulos. Grecki trener prowadził drużynę Enea Abramczyk Astorii Bydgoszcz w sezonie 2022/23. Wówczas nie udało mu się uchronić jej przed degradacją z PLK.

Same ważne mecze. Dziś zaczną Pierniki



FOT. AGNIESZKA BIELECKA

Koszykarze Twardych Pierników na ligowe zwycięstwo czekają już ponad miesiąc

Joachim Przybył

joachim.przybyl@polskappress.pl

KOSZYKÓWKA. Anwil chce rozpocząć serię zwycięstw, Twarde Pierniki wreszcie zakończyć serię porażek. Energa Toruń i Artego Bydgoszcz finiszują po play off.

We Włocławku coraz lepsze humory. Anwil w poprzedniej kolejce rozegrał najlepsze spotkanie pod wodzą Ronena Ginzburga, obiecując wypadł debiut Trevona Allena. - Walczyliśmy na odpowiednim poziomie, realizowaliśmy swój plan, musimy kontynuować taką drogę - przyznaje Ginzburg.

W sobotę włocławian czeka kolejny wyjazdowy mecz, tym razem z MKS Dąbrowa Górnicza (godz. 17.30, Polsat Sport 3). Pod wodzą Artura Gronka zespół odżył i wygrał pięć z siedmiu meczów. Najgroźniejsi gracze MKS to obwodowy Luther Muhammad i uniwersalny podkoszowy Martin Peterka, nie brakuje tam także nieobliczalnych strzelców z obwodu (Justin Gray, Jakub Musiał, Aleksander Załucki).

- Po porażce w Gliwicach byliśmy razem jako zespół, odpowiedziliśmy odpowiednią intensywnością na rywala i zaangażowaniem. Takie podejście zapewnia nam większy komfort na parkiecie - powiedział Isaiah Mucius po wygranej w Gdyni.

Arriva Lotto po czterech wyjazdowych porażkach wraca do swojej hali i już w piątek o godz. 17.30 podejmie Start Lublin (Polsat Sport 2). To bardzo

ważny mecz, podobnie zresztą jak kolejny w Toruniu z Miastem Szkła Krosno. Dwa zwycięstwa odsunęły od toruńskiej drużyny widmo walki o utrzymanie, bo po nieudanej serii Twarde Pierniki niebezpiecznie zbliżyły się do dna tabeli. To także ostatni dzwonek, aby włączyć się do walki o play in, bo do dziesiątej drużyny torunianie tracą już trzy zwycięstwa.

Arriva Lotto przegrała w Lublinie po dogrywce, ale teraz zmierzy się z zupełnie nowym zespołem, trener Wojciech Kamiński mocno przebudował skład. Liderem jest Liam O'Reilly, którym interesowała się także Arriva Lotto, zanim pozyskała Taylera Personsę. Po zmianach Start początkowo grał lepiej, ale w ostatnich dwóch kolejkach został rozbity przez Legię Warszawa oraz niespodziewanie przegrał u siebie z Miastem Szkła.

W piątkowym meczu nie zagra Paweł Sowiński. Kontuzja stawu skokowego w meczu z Kingiem Szczecin okazała się poważniejsza i utalentowanego obrońcę czeka dłuższa przerwa.

Ważna decyzja w Noteci

W I lidze Enea Abramczyk Astoria będzie broniła fotela lidera w Stargardzie. PGE Spójnia to jeden z głównych rywali bydgoszczan w rywalizacji o awans do PLK, ale gospodarzom wiedzie się różnie w tym sezonie. Spadkowicz z ekstraklasy z bilansem 12-8 jest ledwie ósmy w tabeli, choć ostatnio bardzo wysoko pokonał ŁKS Łódź. W ekipie trenera Grzegorza Skiby pro-

blemy zdrowotne: Marcin Nowakowski jest chory, Karol Gruszecki nie trenował po drobnym urazie w ostatnim meczu, a raczej wykluczony jest udział w tym meczu Mateusza Jamiołkowskiego (staw skokowy). Początek w niedzielę o godz. 18.

Coraz bardziej zagrożona spadkiem Qemetica Noteć podejmie w niedzielę o godz. 15 Resovię. Klub musiał w tym tygodniu zadeklarować, którzy obcokrajowcy dokończą sezon. Noteć miała trzech w kadrze i ostatecznie trener Krzysztof Szubarga zrezygnował z usług Trivisa Leslie. Do składu wróci kontuzjowany Dylan Fry, ale chyba jeszcze nie w tym meczu.

Wyścig o ośsemkę

W Orlen Basket Lidze Kobiet nasze drużyny rywalizują o udział w play off. Konkurencja ogromna, Energa Toruń na razie ma jedno zwycięstwo więcej, ale niewykluczone, że ten wyścig rozstrzygnie się w ostatniej kolejce sezonu zasadniczego, gdy w Toruniu zaplanowano derby.

W tej kolejce kolejne ważne mecze. Katarzynki zmierzą się na wyjeździe z Isands Wichos Jelenia Góra (sobota, godz. 16), beniaminek na razie pozostaje bez zwycięstwa w tym sezonie i liczymy, że tak pozostanie.

Trudniejsze zadanie czeka Artego Bydgoszcz, które w sobotę o godz. 18 zmierzy się w Krakowie z Wisłą. We własnej hali nie udało się pokonać rywala, ale ekipa Piotra Kulpekszy potrzebuje zwycięstwa, aby nie wypaść z wyścigu o play off. ©